

TEMAT NUMERU:

*Epoka, która się
skończyła
str. 24*

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA:

*Zdobyli mały szczyt,
by móc zdobywać
większe str. 8*

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ:

*Cud eucharystyczny
w Sokółce str. 34*

OPINIE:

*Wychowawca narodu
str. 40*



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 6-7 (13-14) CZERWIEC-LIPIEC 2014 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

ROK 1914
KONIEC PEWNEJ EPOKI

CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 4000 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Tomasz Rzymkowski
rzymkowski@civitaschristiana.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Karol Wyszwiński
e-civitas@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Marcin Motylewski
motylewski@civitaschristiana.pl

RADA KONSULTACYJNA:
Anna Staniszek, dr Anna Sutowicz,
ks. dr hab. Marek Łuczak, ks. dr Dariusz
Wojtecki

ADRES REDAKCJI
ul. Nabelaka 16
00-743 Warszawa
tel. 22 851 49 82
e-mail:
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Numery miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach
„Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych
i zastrzega sobie prawo ich redagowania
i skracania.

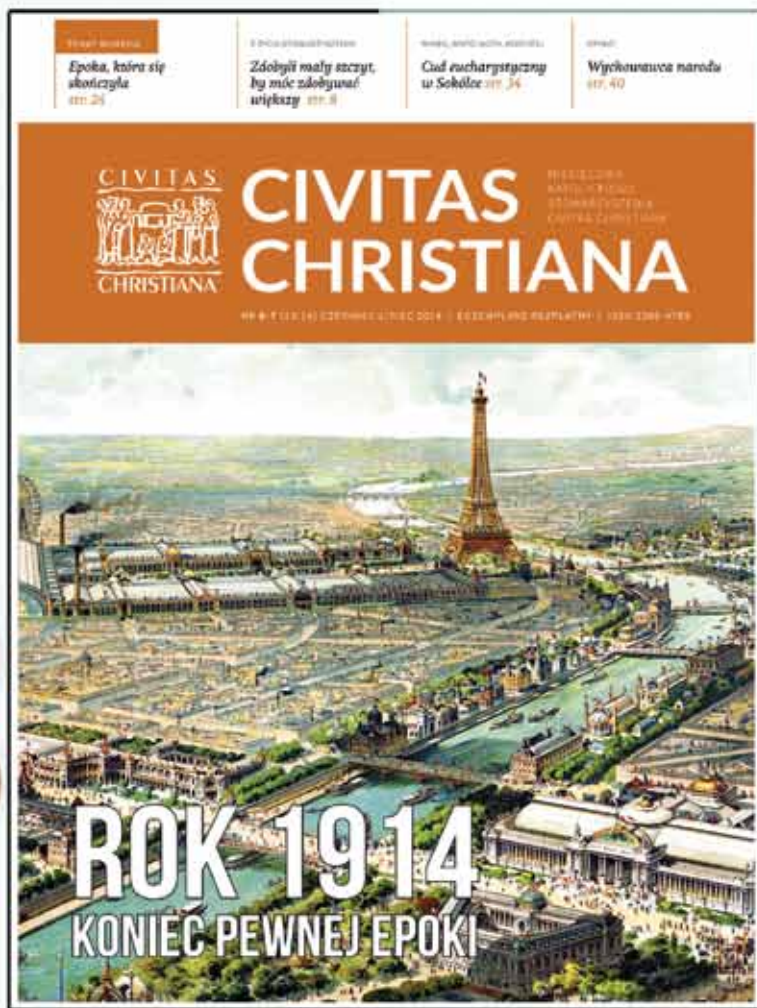
PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

SKŁAD
Marcin Motylewski
Karol Wyszwiński

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin



POBIERZ NUMER Z INTERNETU, CZYTAJ KIEDY I GDZIE CHCESZ





Tomasz
Rzymkowski

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

minął rok od ukazania się pierwszego numeru Miesięcznika „Civitas Christiana”. Z tej racji warto zastanowić się nad minionym czasem i z grubsza go podsumować. Wydaliśmy 10 numerów tematycznych, stale wsłuchując się w Państwa głos. Wprowadzaliśmy liczne zmiany, które skutkowały podnoszeniem oceny miesięcznika. Wciąż dążymy do tego, by był on wewnętrznym pismem opinii Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Dziękujemy za słowa uznania, ale przede wszystkim za konstruktywną krytykę. Stałych Czytelników zachęcamy do kontynuacji lektury, a osoby pierwszy raz czytające obecny numer – do zapoznania się z numerami archiwalnymi, które znajdują się na stronie www.e-civitas.pl.

W bieżącym numerze zajęliśmy się tematem niepodjętym obecnie w mediach, a mianowicie epoką, która skończyła się w chwili wybuchu I wojny światowej. W tym roku mija 100 lat od daty uznawanej za koniec najbardziej chwalebnej epoki w dziejach cywilizacji Zachodu. Rzecz nie w tym, iż 2 poł. XIX w. była okresem niespotykanego wcześniej i później rozkwitu kreatywności, przedsiębiorczości i kultury europejskiej. To epoka przemysłu, kolei, nafty, elektryczności, radia, samolotów i kina. Warto podkreślić, iż fenomen epoki nie polegał tylko na materialnym bogactwie społeczeństw, ale również na transcendentnym pojmowaniu świata jako ładu ustanowionego przez Boga. Zdobycze techniki były środkami do realizacji celu ostatecznego, za który uważano życie wieczne.

Nie można jednak zapominać, iż poza głównym nurtem rozwinęły się w tym czasie również idee, które przyspieszyły kres tej epoki i początek kolejnej. Indywidualizm, materializm, szowinizm i socjalizm to główne słabości, które zaowocowały upadkiem poprzedniego świata wartości.

Jest to o tyle ważny temat, że wielu z nas zastanawia się, czy obecna sytuacja międzynarodowa w naszym rejonie globu nie stanowi preludium nowego porządku europejskiego i światowego. Zadajmy sobie zatem pytanie: czy możemy dzisiaj dostrzec analogie do sytuacji sprzed stu lat i ustrzec się bezsensownych konfliktów oraz ideologii niszczących nasze dziedzictwo kulturowe, moralność, a nawet biologiczną tkankę społeczeństw?

Zapraszam do lektury.

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Marcin Motylewski *Fotograficzna, muzyczna i intelektualna oprawa kanonizacji* / 4

Krzysztof Sterkowicz *Raport z Rzeszowa* / 6

Tomasz Filipowicz *Świadek życia obu świętych papieży* / 7

Marcin Motylewski *Zdobyli mały szczyt, by móc zdobywać większe* / 8

Krzysztof Chwolik *Śląska Nagroda im. Juliusza Ligonia* / 10

Anna Pleskot *Szczecin per la vita* / 11

Stowarzyszenie w obiektywie / 12

TEMAT NUMERU: ROK 1914. KONIEC PEWNEJ EPOKI

Mariusz Ratajkiewicz *Stracone złudzenia* / 16

Urszula Adamska *Polscy badacze i odkrywcy sześciu kontynentów* / 18

Ks. Bogusław Drożdż *Szkodliwość komunizmu trwa!* / 20

Tomasz Cukiernik *Stulecie ekonomicznej prosperity* / 22

Wojciech Roszkowski *Epoka, która się skończyła* / 24

Jan Gać *Ostatni cesarz. Błogosławiony Karol I Habsburg* / 26

Ks. Rafał Jaworski *Potężna broń* / 28

Marcin Paluch *Polacy na frontach I wojny światowej* / 30

Dawid Stawski *Czarne dymy i czarny chleb* / 32

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Łukasz Krzysztofka *Takiego Prymasa Bóg daje raz na tysiąc lat* / 33

Ks. Dariusz Wojtecki *Cud eucharystyczny w Sokółce* / 34

Michał Wojciechowski *Biblia o wojnie* / 36

OPINIE

Ks. Jerzy Buczek *Chociażby wypadało zawisnąć na krzyżu* / 38

Rafał Dobrowolski *Wychowawca narodu. Roman Dmowski w 150. urodziny* / 40

Ks. Rafał Kaniecki *Odzyskać honor!* / 42

ROZMAITOŚCI

Rozmowa z Katarzyną Łaniewską *Między „Ziarnem” a „Koglem-moglem”, czyli życie nie tylko w teatralnej masce* / 43

Ks. Konrad Keler SVD *Początki chrześcijaństwa w Rzymie* / 45

Książki, filmy, aplikacje / 47

Porady pana domu / 47

Ludwik *obchodzi swoje 50. urodziny* / 48



Marcin Motylewski

Marcin Motylewski – dziennikarz Miesięcznika „Civitas Christiana”, socjolog.

FOTOGRAFICZNA, MUZYCZNA I INTELEKTUALNA OPRAWA KANONIZACJI

Obchody kanonizacji Jana XXIII i Jana Pawła II poprzedziło 79 wydarzeń, które uświetniły wyniesienie dwóch papieży na ołtarze. Były koncerty, nabożeństwa, filmy dokumentalne, spektakle, debaty, czuwania modlitewne, zabawy, gry miejskie i wystawy. Wyprodukowano okolicznościowe medale, monety i grę planszową *Ta ziemia*, w której gracze organizują pielgrzymkę papieża do komunistycznej Polski. Zrealizowano projekt 26 dni z Janem Pawłem II (chętni mogli spróbować żyć przez 26 dni jak Jan Paweł II). Przygotowano aplikację mobilną z papieskimi myślami oraz WikiJP2 – portal wiedzy w formacie Wikipedii.

Szef Kancelarii Prezydenta RP Jacek Michałowski, nuncjusz apostolski w Polsce abp Celestino Migliore oraz dyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II Norbert Szczeptański otworzyli 16 kwietnia wystawę *Papież wolności* w namiocie na placu Zamkowym w Warszawie. Złożona z wielkoformatowych fotografii ekspozycja przedstawiła ważne wydarzenia z pontyfikatu Jana Pawła II. Przygotowania wystawy zorganizowanej przez Centrum Myśli Jana Pawła II wsparło również Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Zebrani obejrzeli premierowy pokaz filmu dokumentalnego *Rzeczpospolita. Historia Polski historią Jana Pawła II*.

– Ta wystawa jest o człowieku, który pomógł nam w czasach beznadziei

uwierzyć w to, że wolność może nadejść, pomógł nam w czasach „Solidarności” uwierzyć w siebie i pomógł nam w czasie stanu wojennego przetrwać – powiedział minister Jacek Michałowski. – Pomógł nam wreszcie, jak powiedział prezydent Komorowski, w zagospodarowywaniu tej wolności.

– Ta wystawa jest skierowana przede wszystkim do ludzi młodych, których nie było na pl. Piłsudskiego w 1979 r. – mówił Norbert Szczeptański. – Oni tak naprawdę otworzą tę wystawę i będą poznawali smak tej wolności, bez której nie byłoby tu nas i tych kamer.

Na zakończenie uroczystości chórz Centrum Myśli Jana Pawła II odśpiewał utwór *Totus Tuus*.

CZY PAPIEŻ POLAK ZMIENIŁ POLSKĘ?

Posługa Karola Wojtyły w Stolicy Piotrowej budzi refleksje nad jej znaczeniem. Próba odpowiedzi na pytanie o zakres wpływu Jana Pawła II na polską rzeczywistość było sympozjum socjologiczne *Płomień niegasnący. Dziedzictwo Jana Pawła II w polskim społeczeństwie i Kościele*, zorganizowane 23 kwietnia 2014 r. w Centrum Myśli Jana Pawła II.

Podczas dwóch paneli dyskusyjnych, pierwszego z udziałem badaczy, drugiego – publicystów, rozważano społeczne skutki 26-letniego pontyfikatu. Słuchacze otrzymali opracowanie zawierające artykuły prof. Krzysztofa Kosęły (UW), dr. Barbary Fedyszak-Radziejowskiej (PAN), dr. Tomasza Żukowskiego (UW), mgr Agnieszki Strzelec (UW) i Pawła Giercha (Centrum Myśli Jana Pawła II). Stanowią one zapowiedź książki *Wiara bez konsekwencji? Polska po Janie Pawle II – studium socjologiczne*, prezentując opinie Polaków na temat prawnej ochrony życia, roli Kościoła, trwałej rodziny jako wzoru do naśladowania oraz porównując częstotliwość praktyk religijnych Polaków w czasie i po zakończeniu pontyfikatu ich rodaka.

W pierwszym panelu ks. dr Wojciech Sadłoń (Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego) zreferował obraz polskiego Kościoła na tle pontyfikatu Jana Pawła II. Okazało się, że najczęściej pielgrzymów odwiedzało Jasną Górę i sanktuarium ks. Jerzego Popiełuszki w latach 80. XX w. Wtedy

Zdjęcie: M. Motylewski





też obserwujemy wzrost liczby powołań kapłańskich, który rozpoczął się jeszcze przed pontyfikatem Jana Pawła II, a po 1989 r. nastąpił spadek tej liczby. Transformacja ustrojowa sprawiła także, iż przybyło więcej porządowych organizacji świeckich niż kościelnych – odwrotnie niż w latach 80. Okres III RP to także spadek liczby praktykujących katolików – obserwowany już w ostatniej dekadzie PRL i wzrost akceptacji dla konkubinatów wśród osób wierzących, ale jednocześnie wzrost liczby osób przystępujących do sakramentu Eucharystii, nieakceptujących środków antykoncepcyjnych i deklarujących się jako głęboko wierzące. To pokazuje polaryzację postaw Polaków wobec zasad wiary.

– Płomień Jana Pawła II oddziałuje na polskie społeczeństwo dzisiaj jak mała zapalona szczapka – podsumował ks. dr Wojciech Sadłoń. – Pytanie, na ile ta szczapka będzie w stanie zasilać całe ognisko, czyli ożywiać duchem papieskim całe społeczeństwo.

Tezę o ograniczonym wpływie Jana Pawła II na jego rodaków potwierdziły inne wystąpienia. Dr Rafał Lange (UKSW) wykazał, że polska rodzina deleguje obowiązki wychowawcze na szkołę, Kościół i różne organizacje, stawiając pod znakiem zapytania akceptację papieskiej koncepcji rodziny jako Domowego Kościoła.

Panel publicystów poświęcił dużo miejsca procesom sekularyzacji. Mateusz Matyszkowicz (rocznik „Teologia Polityczna”) podzielił się obserwacjami telewizyjnych programów dla dzieci emitowanych od lat 80. do dzisiaj.

– Po 1989 r. mieliśmy osłabienie sekularyzacji – mówił publicysta. – Wątki religijne pojawiały się również w programach świeckich, np. „Domowe

przedszkole” w latach 90. radziło, jak przygotować koszyczek ze święconką. W programach produkowanych obecnie takich elementów już nie ma. Stymulowanie sekularyzacji widać w całej sferze publicznej. Po śmierci Jana Pawła II antyklerykalizm wrócił do programów partii politycznych.

Zdaniem o. Macieja Zięby OP papież wykonał olbrzymią pracę za polski Kościół, który przez to odzyszczył się od szukania nowych dróg dotarcia do ludzi.

– Przez pokropienie święconą wodą załatwia się problem obecności Jana Pawła II w przestrzeni publicznej – stwierdził dominikanin. – Nazywamy jego imieniem ulice, mosty i place, ale przeciętny człowiek nie wie, co papież ma mu do powiedzenia.

Paneliści skrytykowali również instrumentalne wykorzystanie papieskich homilii przez polityków, którzy biorą z nich to, co doraźnie użyteczne w ich politycznej działalności.

KTO ŚPIEWA, DWA RAZY SIĘ MODLI

Główne warszawskie obchody kanonizacji Jana Pawła II rozpoczął koncert *Nie lękajcie się iść pod prąd* na placu Piłsudskiego – w miejscu, w którym 2 czerwca 1979 r. papież Polak wypowiedział słynne słowa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!”. Głos zabrała prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz, przypominając wydarzenie sprzed 35 lat, a krótką modlitwę odmówił biskup pomocniczy archidiecezji warszawskiej Józef Górzyński.

– Dzisiaj spotykamy się w wolnej Polsce, która rządzi się tak, jak sama potrafi najlepiej – mówił prezydent RP Bronisław Komorowski, patron koncertu. – Tę wolność polski papież rozumiał w wymiarze ewangelicznym, jako nieodłącznie związaną z odpowiedzialnością.

Z głośników popłynęła *Barka*, a potem Sebastian Karpień-Bułecka, Adam Nowak, Wojciech Waglewski, Jorgos Skolias i Mateusz Pospieszalski zaśpiewali piosenkę *Pod prąd*, specjalnie skomponowaną na kanonizację. Artyści zaproszeni do udziału w koncercie wykonywali utwory nawiązujące do zagadnień wiary i religii. Najpierw Kasia Kowalska zaśpiewała *Modlitwę Dżemu*. Potem ze sceny zabrzmiała: *Bóg* w wykonaniu T. Love, *Trudno nie wierzyć w nic* Raz Dwa Trzy, *Nim stanie się tak, jak gdyby nigdy nic* Voo Voo, *Pój-*



dę bosu Zakopower, *Lucy Phere* T. Love, *Wolność* Zakopower, *Wiara* Urszuli, *To, co dobre* Kasi Kowalskiej, *Pieśń o szczęściu* Meli Koteluk i Czesława Mozila, *Bo Bóg dokopie* Voo Voo. Raz Dwa Trzy zaśpiewało biblijny *Hymn o miłości*. Pojawiły się też utwory skomponowane do słów poezji Karola Wojtyły. Pectus wykonał *Z wolna słowom*, a Jorgos Skolias zaśpiewał wraz z chórem Centrum Myśli Jana Pawła II kantatę *Miłość mi wszystko wyjaśniła*.

WYSTAWA TAKŻE W RZYMIE

Wystawa *Papież wolności* gościła również w Instytucie Polskim w Rzymie. Otworzył ją w przeddzień kanonizacji prezydent RP Bronisław Komorowski.

Inaugurując ekspozycję pod swoim patronatem, prezydent powiedział, że kanonizacja dwóch papieży pokazuje powszechny wymiar Kościoła oraz łączy ludzi różnych kultur i języków. Komorowski odznaczył grupę Polaków i Włochów za zasługi dla życia polonijnego oraz polsko-włoskiej współpracy kulturalnej i naukowej. Na otwarciu wystawy obecni byli marszałek Senatu Bogdan Borusewicz i ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Piotr Nowina-Konopka.

Rzymską ekspozycję, podobnie jak warszawską, zorganizowało Centrum Myśli Jana Pawła II przy współpracy m.in. Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.



Pedagog, obrońca życia i praw rodziny. Przewodniczący Rady Oddziału w Krośnie, Sekretarz Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie



Krzysztof Sterkowicz

We wszystkich podejmowanych zadaniach na pierwszym miejscu stawiamy formację katolicko-społeczną. Dzieje oddziałów ma swoich księży asystentów, co stwarza dla Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odpowiednie warunki do pełnej obecności we wspólnotach parafialnych. Praca na rzecz wspólnot lokalnych jest wypełnianiem misji naszego Stowarzyszenia oraz hasła programowego na ten rok: „Człowiek w Ojczyźnie uszanowany”. Oto niektóre zadania zrealizowane przez Oddziały KS „CCH” na Podkarpaciu w ciągu pięciu miesięcy tego roku.

ODDZIAŁ W KROŚNIE

Organizacja wystawy *Więzienne lata Stefana Kardynała Wyszyńskiego 1953-1956, 7-17 I 2014 r.* w Liceum Ogólnokształcącym im. M. Konopnickiej w Jedliczu, z udziałem historyka z IPN Rzeszów. Wystawę, która była wydarzeniem o zasięgu powiatowym, obejrzała młodzież z gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych.

Organizacja i przeprowadzenie warsztatów historycznych *W stulecie marszu ku niepodległości. Krośnieńscy Legioniści*, dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych w Krośnie: 11 II 2014 r. w Liceum Katolickim, 12 II br. w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 2. Wykładowcą był Piotr Babinetz – historyk, znawca problematyki niepodległościowej, poseł na Sejm.

ODDZIAŁ W RZESZOWIE

W przeddzień Dnia Żołnierzy Wyklętych, 28 II 2014 r., w kinie „Zorza” organizacja pokazu filmu *Śmierć rotmistrza Pileckiego*, z udziałem historyka z IPN Rzeszów, dla młodzieży z Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego Sióstr Prezentek w Rzeszowie.

ODDZIAŁ W KOLBUSZOWEJ

3 III 2014 r. organizacja spotkania poświęconego historii Żołnierzy Wyklętych – promocja książki *Józef Batory. Osoba i pamięć*, z udziałem jej współautora – Bartosza Walickiego

Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie funkcjonuje w jedenastu oddziałach, realizując zadania określone w Zintegrowanym Projekcie Oddziału Okręgowego w Rzeszowie na 2014 r.

oraz brata Józefa Batorego – Kazimierza. Spotkanie było ważnym wydarzeniem dla społeczności lokalnej.

ODDZIAŁ W USTRZYKACH DOLNYCH

10 IV 2014 r. w kościele św. Józefa Robotnika, z udziałem historyka z IPN Rzeszów otwarcie wystawy *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie na Rzeszowszczyźnie po 1944 roku*. Wystawę zwiedziła młodzież z gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych miasta oraz uczestnicy Międzynarodowego Motorowego Rajdu Katyńskiego.

ODDZIAŁ W PRZEMYSŁU

9 IV 2014 r. przygotowanie i przeprowadzenie Etapu Diecezjalnego XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, z udziałem JE bp. Adama Szala. W etapie diecezjalnym uczestniczyło 37 osób.

ODDZIAŁ W RZESZOWIE

9 IV 2014 r. przygotowanie i przeprowadzenie Etapu Diecezjalnego XVIII OKWB z udziałem JE bp. Jana Wątroby – pasterza diecezji rzeszowskiej. W etapie diecezjalnym uczestniczyły 83 osoby.

ODDZIAŁ W JAŚLE

30 IV 2014 r. udział w organizacji IX Powiatowego Finału Konkursu *Ojciec Święty Jan Paweł II przyjaciel młodych* – specjalnej edycji konkursu wokalnorecytatorsko-plastycznego dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych z okazji kanonizacji bł. Jana Pawła II. Konkurs, w którym wzięło udział 86 uczestników, odbył się pod patronatem: JE bp. Jana Wątroby, senator Alicji Zajac, burmistrza Jasła Ryszarda Czerneckiego.

ODDZIAŁ W RZESZOWIE

3 V 2014 r., w Tygodniu Biblijnym, w kościele p.w. Świętego Krzyża organizacja I Maratonu Czytania Pisma Świętego. Maraton był emitowany przez Katolickie Radio VIA. Uczestniczyło 18 osób: młodzież oraz dorośli z kilku wspólnot i organizacji z terenu miasta. Opiekunem duchowym był

ks. dr Marek Dzik – moderator Dzieła Biblijnego w diecezji rzeszowskiej.

ODDZIAŁ W LESKU

7 V 2014 r. w Sali Narad Urzędu Miasta i Gminy w Lesku otwarcie wystawy *Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne podziemie na Rzeszowszczyźnie po 1944 roku*, z udziałem historyka z IPN Rzeszów oraz władz samorządowych miasta Leska i powiatu leskiego.

ODDZIAŁ W RZESZOWIE

10 V 2014 r. współorganizacja i udział w Konferencji Biblijnej w Myczkowcach. Kontynuacja wieloletniego projektu pod hasłem *Ku lepszemu zrozumieniu Pisma Świętego*. Przy pełnej sali słuchaczy wykładowcy wprowadzali nas w świat Biblii. Podczas konferencji Jerzy Sołtys – przewodniczący ROO KS „CCH” w Rzeszowie wręczył księdzu dziekanowi Romanowi Szczupakowi – asystentowi kościelnemu ustrzyckiego Oddziału Odznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przyznaną przez Przewodniczącego Stowarzyszenia – Tomasza Nakielskiego.

Okręgowy Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej, którego podstawowym celem i zadaniem jest dostarczanie członkom materiałów do pracy formacyjnej w 2014 r., opracował i wydał następujące publikacje:

Święty Jan Paweł II. Polskie drogi do świętości – książka dedykowana abp. Józefowi Michalikowi z okazji 50-lecia kapłaństwa.

Zeszyt Ośrodka *Przed kanonizacją Jana XXIII i Jana Pawła II*.

Zeszyt Ośrodka *Ksiądz od pogardzonych – ksiądz prałat Bronisław Żołnierczyk*. Z okazji 50-lecia kapłaństwa.

Zeszyt Ośrodka *Rok św. Jana z Dukli*. Z okazji 600-lecia urodzenia i w 275. rocznicę ustanowienia św. Jana patronem Polski.

Archiwum czasopism w Krośnie – informacja na stronie www Oddziału Okręgowego. Więcej informacji na stronie oddziału: podkarpacki.civitaschristiana.pl.

ŚWIADEK ŻYCIA OBU ŚWIĘTYCH PAPIEŻY



Tomasz Filipowicz

Pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku.

Pod koniec kwietnia tego roku nastąpiła chwila, na którą wszyscy długo wyczekiwaliśmy – oto na ołtarze został wyniesiony nasz Wielki Rodak – Jan Paweł II.



W przededniu kanonizacji na wiele różnych sposobów przygotowywano się do tego wydarzenia. Jedni wspólnie oddawali się modlitwie, organizowali Msze dziękczynne, inni mieli możliwość osobistego uczestniczenia w uroczystościach w Watykanie, jeszcze inni mogli wziąć w nich udział za pośrednictwem mediów.

Formą przygotowania naszego, białostockiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” było zorganizowanie 24 kwietnia wyjątkowego spotkania, na którym wspominaliśmy życie i działalność Jana Pawła II. Nasze spotkanie zostało ubogacone obecnością abp. Stanisława Szymeckiego – biskupa seniora, a wcześniej metropolity kieleckiego i białostockiego. Postać księdza arcybiskupa jest niezwykle barwna i ciepła, o czym świadczy jego niezwykła otwartość na każdego człowieka. Wspomnienia naszego gościa są bardzo ważne, ponieważ w swoim życiu miał on okazję poznać obydwu kanonizowanych papieży.

Abp Stanisław Szymecki 3 maja 1947 r. otrzymał święcenia diakonatu w kaplicy Seminarium Polskiego w Paryżu z rąk abp. Angela Giuseppe

Roncallego, później papieża Jana XIII. Biskup senior wspominał go jako człowieka niezwykle otwartego, wyjątkowej dobroci i pełnego poczucia humoru, kogoś, kto swoim sposobem bycia przetaił szlaki Janowi Pawłowi II. Po święceniach kapłańskich, w 1948 r. abp Stanisław Szymecki powrócił na rodzinny Śląsk, gdzie pełnił posługę wikariusza, a następnie proboszcza. Ponadto wykładał w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie, w którym w latach 1966–1968 pełnił funkcję wicerektora, a następnie, do 1978 rektora. 27 marca 1981 r. został mianowany biskupem diecezjalnym diecezji kieleckiej. Święcenia biskupie otrzymał 12 kwietnia 1981 r. w Kaplicy Sykstyńskiej z rąk papieża Jana Pawła II. W ciągu wielu lat miał okazję nawiązać z Ojcem Świętym bliską znajomość – już od czasów, gdy był rektorem Śląskiego Wyższego Seminarium Duchownego, aż po okres sprawowania posługi biskupa kieleckiego, a następnie białostockiego.

Wspomnienia naszego znamienitego gościa skłoniły nas do własnych refleksji nad pontyfikatami obydwu papieży. Dzięki temu postaci obydwu świętych stały się nam znacznie bliższe, bardziej namacalne. Biskup

senior wykreował w swoich opowieściach dwóch wielkich ludzi, dla których losy i problemy drugiego człowieka były bardzo ważne. Mogliśmy ujrzeć św. Jana XXIII jako papieża pełnego humoru i dobroci. Wspominając Jana Pawła II, ksiądz arcybiskup podkreślał jego niezaprzeczalną rolę w rozwoju Kościoła katolickiego i podtrzymywania ducha w Polsce, ale również przytaczał piękne opowieści o swoim przyjacielu. Wysłuchaliśmy ciepłych wspomnień naszego gościa i sami też postanowiliśmy podzielić się naszymi przeżyciami z czasów pontyfikatu Jana Pawła II – emocjonalnymi, związanymi z jego obecnością, np. podczas pielgrzymki do Białegostoku. Nie mogło się obyć bez rozważań nad spuścizną pozostawioną przez Jana Pawła II dla nas, zarówno w wymiarze osobistym, jak i narodowym, ale także nad zadaniami, jakie jego nauczanie stawia przed „Civitas Christiana”. Te wzruszające i pełne radości historie na pewno stały się dla członków naszego Stowarzyszenia jeszcze większą motywacją, by dbać o dziedzictwo, jakie pozostawił po sobie św. Jan Paweł II.



Marcin Motylewski

Marcin Motylewski – dziennikarz Miesięcznika „Civitas Christiana”, socjolog.

ZDOBYLI MAŁY SZCZYT, ŻEBY MÓC ZDOBYWAĆ WIĘKSZE

Finaliści XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, sztandarowego projektu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przybyli 13 i 14 maja do Częstochowy na VII *Spotkanie Młodych z Biblią*. Formacyjno-szkoleniowy charakter tego zjazdu miał przygotować startującą młodzież do czerwcowych zmagania w Niepokalanowie, ale nade wszystko wskazać na wartość i znaczenie Pisma Świętego.

Aby zrealizować założony cel, organizatorzy przewidzieli na początek programu konferencję *Pismo Święte świadectwem Słowa Bożego*, którą wygłosił ks. dr Jacek Molka z tygodnika „Niedziela”, a drugiego dnia przeprowadzili warsztaty biblijne, podczas których dwóch prelegentów: ks. dr Roman Mazur SDB i ks. dr Mariusz Szmajdziński, zajęło się bezpośrednim przygotowaniem uczestników OKWB do finałowej rywalizacji z zakresu – odpowiednio – Ewangelii św. Marka i Ksiąg Królewskich. *Spotkanie Młodych z Biblią* nie polegało jednak tylko na pracy umysłowej.

Data spotkania od początku wyznaczona została na 13 maja – dzień cudownego ocalenia życia Jana Pawła II, który właśnie Matce Bożej Jasno-

górskiej ofiarował przestrelony pas swojej sutanny. Ta jedna z jego najcenniejszych relikwii znajduje się obok Cudownego Obrazu Królowej Polski.

Pierwszego dnia młodzież przeszła ścieżką edukacyjną *Zło dobrem zwyciężaj* i zwiedziła jasnogórskie ślady Jana Pawła II. Pod jego pomnikiem uczestnicy stanęli do wspólnego zdjęcia. W Bastionie Świętego Rocha na Jasnej Górze finaliści biblijnego konkursu obejrzeli ekspozycję dotyczącą dziejów częstochowskiego sanktuarium: od potopu szwedzkiego po historię NSZZ „Solidarność”. Bardzo podobała się makieta *Panorama obłężenia klasztoru jasnogórskiego* autorstwa krakowskiego artysty Romana Woźniaka. Dwunastometrowe dzieło z iluminacją świetlną przy jednej z armat przed-

stawia obozowisko Szwedów, ich atak na mury i procesję na wałach. Duże wrażenie wywarły pamiątki po ofiarach katastrofy smoleńskiej zebrane w bogatej ekspozycji pod nazwą *Jasnogórcy pielgrzymi – ofiary katastrofy smoleńskiej*.

W zabytkowej Sali Rycerskiej młodzież obejrzała dary wotywno ofiarowane przez Jana Pawła II, a także gobeliny przedstawiające Ojca Świętego modlącego się w różnych sanktuariach Maryjnych świata. Zwiedzanie Jasnej Góry zakończyło podziwianie „Golgoty Jasnogórskiej” – cyklu 18 obrazów wyjątkowej drogi krzyżowej autorstwa Jerzego Dudy Gracza. Sceny męki Pańskiej osadzone są we współczesnym i historycznym tle, mnożąc liczbę wątków i postaci, aby pogłębić





przekaz. Artysta pokazuje, że droga krzyżowa się nie skończyła. Ona trwa w każdym z nas.

Po obiedzie w Domu Pielgrzyma uczestnicy wysłuchali w Kaplicy Różańcowej poruszającego świadectwa. Joanna Wrona, matka pięciorga dzieci, opowiedziała o cudownych uzdrowieniach za wstawiennictwem Jana Pawła II dwójki swoich dzieci: Glorii Marii i Franciszka Karola. W pierwszym przypadku lekarze przewidywali zgon dziecka zaraz po urodzeniu na skutek licznych nieprawidłowości, z jakimi rozwijał się płód poczęty trzy miesiące przed śmiercią papieża. Pani Joanna odmawiała Różaniec i Anioł Pański, adorując Najświętszy Sakrament. Cesarskie cięcie przeprowadzono w pierwszy piątek miesiąca, w godzinie miłosierdzia, trzy miesiące przed terminem rozwiązania. Wszystkie komplikacje samoistnie się cofnęły, a dziewczynka jest dziś normalnym, zdrowym dzieckiem, które przyjęło Pierwszą Komunię. Wiara matki w pomoc Jana Pawła II uleczyła dziecko, a historia została zgłoszona jako dowód świętości Jana Pawła II do jego procesu beatyfikacyjnego. Z kolei Franciszek Karol urodził się z uszkodzonym mózgiem i również wprawił w zdumienie lekarzy normalnością swojego rozwoju.

Następnie wszyscy udali się do Kaplicy Matki Bożej, gdzie Mszę św. dla finalistów OKWB koncelebrowało 27 księży, na czele z ks. Ryszardem Umańskim, asystentem kościelnym „Civitas Christiana” w archidiecezji częstochowskiej. Zaraz po niej uczestnicy *Spotkań* poprowadzili modlitwę różańcową.

Autobus zawiózł młodzież do Ośrodka Rekolekcyjnego przy ul. Świętej

Puszczycy w Olsztynie koło Częstochowy. Po zakwaterowaniu i kolacji grupa wybrała się na Górę Biakło, aby odprawić plenerowe nabożeństwo majowe. Ponad trzystumetrowe wzniesienie, zwane małym Giewontem, ze względu na swoje podobieństwo do większego pierwowzoru (również krzyż na szczycie), jest zbudowane z wapieni okresu jurajskiego. Malownicze skałki przyciągają wielu turystów niezapomnianymi widokami ze szczytu. Wysilek wchodzenia na szczyt osłodziło konkursowiczom wspólne zdjęcie w połowie drogi.

Zdobywcy wzgórze oddali się cyfrowemu uwiecznieniu swojego pobytu na szczycie, z zachwytem podziwiając wspaniałe widoki i z obawą spoglądając na zbliżające się od strony widocznej w oddali Częstochowy ciemne chmury. Deszcz jednak oszczędził pielgrzymów. Była to jedna z wielu spraw, za które mogli podziękować Matce Bożej, dlatego zebrawszy się we wspólnym kręgu odśpiewali *Matko, która*

nas znasz i odmówili *Litanie loretańską do Najświętszej Maryi Panny*. Księża pobłogosławili zebranych i wręczyli każdemu Ewangelię św. Marka, jako „dar i zadanie”, by Biblia była codzienną księgą w ich życiu. To odpowiedź organizatorów na propozycję papieża Franciszka, który zachęca, by Pismo Święte nosić przy sobie i „karmić się” jak najczęściej Bożym Słowem. Głos zabrał Maciej Szeptetowski, Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, który docenił trud przygotowań uczestników finału konkursu.

– Życzę wam w imieniu całego Stowarzyszenia, aby refleksja nad Pismem Świętym trwała w waszych sercach, aby ta Ewangelia, którą przed chwilą dostaliście, przybliżyła was do Boga i abyście często do niej wracali – powiedział Maciej Szeptetowski.

W ośrodku już czekało rozpalone ognisko z kiełbaskami i gorącą herbatą. Główna organizatorka *Spotkań*, przewodnicząca Rady Oddziału „Civitas Christiana” w Częstochowie, Izabela Tyras, przedstawiła wszystkim diecezjalnych koordynatorów konkursu. Muzyczny repertuar przy ognisku był bardzo różnorodny: od *Matki i Czarnej Madonny*, przez *Barkę* i *Wojowników Pana*, po piosenkę o żabkach, której uczył Marcin Kluczyński, koordynator OKWB w archidiecezji łódzkiej. Niemal półtorej godziny wieczornej integracji przy modlitwie i zabawie zakończyło odśpiewanie *Panience na dobranoc*. Rano młodzi uczestniczyli we Mszy św., a potem podczas warsztatów przygotowywali się do czerwcowego finału Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.



ŚLĄSKA NAGRODA IM. JULIUSZA LIGONIA



**Krzysztof
Chwolik**

Polonista, historyk i teolog, wiceprzewodniczący Komisji Rewizyjnej Rady Oddziału Okręgowego i sekretarz Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Katowicach.

Ta najstarsza regionalna nagroda w Polsce wpisała się na trwałe w kulturalny pejzaż Śląska. Ligoniowy laur zawsze honorował wartości patriotyczne i chrześcijańskie.

Juliusz Ligoń, poeta-samouk i patron nagrody, tak o sobie pisał:

Jestem śląskie dziecko,
Boże chwała,
Śląska nasza ziemia,
Mnie tu wychowała.
I od śląskiej matki
Do niej miłość brałem,
Od ojca Ślązaka
Przykład otrzymałem.
(...)

Jestem śląskie dziecko
Rodu słowiańskiego.
Idę wszędzie śmiało,
Nie boję się złego...

Nagrodę Ligonia otrzymywali ludzie albo zespoły ludzi przez swój dorobek zasłużonych dla Śląska w jego historycznych granicach, którzy wnieśli znaczący wkład w duchowy i cywilizacyjny rozwój tego regionu. Wśród laureatów indywidualnych odnajdujemy działaczy niepodległościowych, działaczy harcerskich, żołnierzy Armii Krajowej i więźniów obozów koncentracyjnych, w tym także licznych księży. Zespołowe nagrody otrzymywały liczne towarzystwa śpiewacze i chóry, biblioteki i muzea śląskie, redakcje i zespoły ludzkie, których pasją była służba wartościom i dobru publicznemu.

7 maja 2014 r. w Katowicach na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego po raz 41. wręczono Śląską Nagrodę im. Juliusza Ligonia. W tym roku otrzymali ją: ks. prof. Józef Pater (Wrocław) – za konsekwentne poszukiwanie prawdy o dziejach Kościoła na Śląsku, Zygmunt Brachmański (Rybnik) – za świadectwo oraz służbę chrześcijańskim i patriotycznym wartościom wyrażanym przez sztukę, a także Muzeum Drukarstwa w Cieszynie – za godną uznania postawę wdzięczności i szacunku dla kultury słowa drukowanego na Śląsku Cieszyńskim.



Wygłoszone laudacje przybliżyły sylwetki i dokonania tegorocznych laureatów. I tak JE bp prof. dr hab. Jan Kopiec – ordynariusz diecezji gliwickiej ukazał postać ks. prof. dr hab. Józefa Patera. Laureat urodził się w 1944 r. w Rumnie na Kresach Rzeczypospolitej. Szkołę średnią oraz studia ukończył we Wrocławiu. Tam też kontynuował karierę naukową



na PWT. W 1984 r. został wicedyrektorem Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego oraz Biblioteki Kapitulnej we Wrocławiu. W 1998 r. otrzymał stopień naukowy doktora habilitowanego, a rok później stanowisko profesora nadzwyczajnego na PWT. Warto tu przywołać dwie ważne publikacje ks. prof. Patera: *Święci w dziejach Śląska*



(Wrocław 1997) i *Poczet biskupów wrocławskich* (Wrocław 2000).

Z kolei dr hab. Marek Rembierz z Uniwersytetu Śląskiego przybliżył postać Zygmunta Brachmańskiego. Nasz drugi laureat urodził się w 1936 r. w Rydułtowach na Górnym Śląsku.

W 1959 r. ukończył studia na wydziale rzeźby w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jest wykonawcą pomników, jak również projektantem i realizatorem wystroju wnętrz kościołów (np. w Pszczynie i Katowicach). Jego dzieła to m.in. pomniki Wojciecha Korfatego i Harcerzy Września w Katowicach, a także kilka pomników Jana Pawła II (np. w Rybniku).

Prof. dr hab. Wojciech Świątkiewicz z Uniwersytetu Śląskiego zaprezentował ostatniego laureata, Muzeum Drukarstwa w Cieszynie. Powstało ono w 1996 r. dla upamiętnienia tradycji drukarskich na Śląsku Cieszyńskim. W swoich zbiorach posiada maszynę typograficzną z zestawem czcionek, matryc, prasy dociskowe i urządzenia intrologatorskie. Niespodzianką dla zebranych było wręczenie zebranym – przez p. Karola Franka, prezesa firmy – ulotnego druku wydawnego na papierze czerpanym z okazji uroczystości wręczenia Śląskiej Nagrody im. J. Ligonia.

Uroczystość zgromadziła wielu członków i sympatyków Stowarzyszenia oraz przedstawiciele władz państwowych i samorządowych na czele z wicewojewodą śląskim Piotrem Spyryą. Władze naczelne Stowarzyszenia reprezentował Sekretarz Rady Głównej Romuald Gumienniak. I tak dokonania laureatów sprowadziły w to majowe popołudnie do Katowic ze wszystkich zakątków Śląska gości, którym leży na sercu rozwój nauki i kultury zarówno w wymiarze regionalnym, jak i ogólnopolskim.

SZCZECIN PER LA VITA

4 maja ulicami Rzymu przeszedł IV Marsz dla Życia, w którym wzięli udział wolontariusze Bractwa Małych Stópek z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie. Swoją obecnością chcieli wesprzeć włoskich obrońców życia.

To czwarta tego typu manifestacja w Rzymie. W dzisiejszych czasach życie często nie jest szanowane i ludzie atakują je bez żadnych skrępowań. Zwłaszcza w Europie już się przyzwyczaili i uważają, że to coś normalnego i naturalnego, dlatego musimy się temu sprzeciwiać. Każdy z nas powinien nawoływać do zaprzestania takich działań, bo to dotyczy całej ludzkości, czyli bezpośrednio każdego z nas – mówi Virginia Coda Nunziante, rzecznik rzymskiego Marszu dla Życia.

DUCHOWE UMOCNIE NIE

Młodzi obrońcy życia dają świadectwo przede wszystkim swoim działaniem, by jednak to czynić, potrzebna jest wielka siła i determinacja. Siła ducha, który zaszczerpi ogromną odwagę w serca młodych ludzi. W tym również celu wybrali się oni do Wiecznego Miasta.

– Do Rzymu w tych dniach nie przyjeżdża się tylko na Marsz dla Życia, ale po błogosławieństwo i po tego niezwykłego ducha, którego się tu doświadczają. W tym wydarzeniu uczestniczyło mnóstwo ludzi z różnych stron świata – myślę, że oni przyjechali tu po to, by zyskać nową siłę, jakieś osobiste wzmocnienie i inspirację do działania w tych trudnych dziełach obrony życia. By przeciwstawić się temu, co przyczynia się do śmierci nienarodzonych – wyjaśnia ks. Tomasz Kancelarczyk.

MOC PRZEŻYĆ

Międzynarodowy Marsz dla Życia w Rzymie jest wydarzeniem skupiającym wiele tysięcy ludzi, którzy spotykają się, by wspólnie głosić wartość życia każdego człowieka. Podczas manifestacji można było zauważyć licznych reprezentantów z całego świata, którzy przyjechali specjalnie na tę okoliczność.

– W tym roku i ja postanowiłam uczestniczyć w tym wielkim dziele, jakim jest Marsz dla Życia. Niezwykłym doświadczeniem było spotkanie i rozmowy z ludźmi z Ameryki Północnej, którzy dzielą moje poglądy. Myślę, że takie demonstracje są potrzebne światu, w którym coraz bardziej zatracą się godność człowieka – wyraża Małgorzata Krzemińska, młoda obrończyni życia.

WSZYSTKIE DROGI PROWADZĄ DO RZYMU

Dla młodych pielgrzymów Rzym jest szczególnym miejscem – to miasto, po którym kiedyś stąpali święci. Dla katolicyzmu kluczowy obszar, gdzie zapadają najważniejsze decyzje. I w końcu miejsce pontyfikatu Wielkiego Rodaka Jana Pawła II, który dla nich wszystkich był świętym już za życia.

– Już od pięciu lat pielgrzymuję do Rzymu z „Civitas Christiana”. W tym roku po raz pierwszy mieliśmy szczęście uczestniczyć we Mszy św. przy grobie świętego już Jana Pawła II. To było coś wspaniałego i głęboko mnie poruszyło. Piękne przeżycie, tym bardziej że odśpiewaliśmy *Barkę* – pieśń, którą nasz papież szczególnie umiłował – opowiada Kamil Baracz, członek Rady Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie.

Obrońcy życia wspólnie nawiedzili wiele miejsc świętych, zwiedzili dużo historycznych zabytków i uczestniczyli w modlitwie Anioł Pański na placu Świętego Piotra. Niecodziennym wydarzeniem było spotkanie obecnego papieża w Ogrodach Watykańskich i spontaniczne salwy radości na jego widok.

– Razem z grupą byliśmy też w Ogrodach Watykańskich i spotkaliśmy papieża Franciszka, jak wychodził z Domu Świętej Marty. To było owocne spotkanie, ponieważ słysząc okrzy-



Anna Pleskot

Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Szczecinie, organizator szczecińskiego „Marszu Dla Życia”, studentka II roku dziennikarstwa w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu.

ki, papież odwrócił się w naszą stronę, pomachał nam i pobłogosławił. Osobiście dało mi to siłę do dalszego pełnienia obowiązku obrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci – kontynuuje Kamil.

MISJA: OBRONA ŻYCIA

Dar życia to coś wyjątkowego i wymagającego poświęcenia szczególnej uwagi. Działania pro-life zwracają przede wszystkim uwagę na godność każdego ludzkiego życia. Szczecińscy proliferzy świadomie podejmują się wszelkich działań związanych z tym posłannictwem.

– Bronię życia, bo czuję, że jest to mój obowiązek. Wielu ludzi w dzisiejszych czasach nie zdaje sobie sprawy, że życie ludzkie naprawdę jest zagrożone. Nie mówi się o tym, jak wiele jest zła, które przeczy idei życia. W tym marszu wzięło udział mnóstwo ludzi z całego świata i bardzo dobrze wiemy, w jakim celu poszli. Jako przedstawicielka Polski chciałam pokazać, że całkowicie ich popieramy i jesteśmy z nimi – mówi Karolina Nowicka, młoda obrończyni życia.

– W sercu każdego człowieka jest iskierka dobra, która może zmienić świat na lepszy. Chcę nie tylko krzyknąć o tym, że liczy się prawda, ale również realnie działać – pomagać tym, którzy tego potrzebują i z miłością szerzyć cywilizację życia – kontynuuje Małgorzata Krzemińska.

– Życie to jedno z najważniejszych wartości człowieka. Przez uczestnictwo w marszu i różnych działaniach pro-life chcę reprezentować szczególnie te dzieci, które same nie mogą się obronić. To mój obowiązek, by głosić, że człowiekiem jest się już od poczęcia. Chciałbym również pokazać młodym ludziom, że warto walczyć o życie i bronić go w każdej sytuacji, bez względu na wszelkie trudności – kończy Łukasz Mozga, wolontariusz Bractwa Małych Stópek.

STOWARZYSZENIA



Canate Deo

12 kwietnia w Nowym Mieście Lubawskim odbył się IV Festiwal Piosenki Religijnej „Cantate Deo”. Organizatorami festiwalu jak co roku były: parafia pw. św. Tomasza Apostoła w Nowym Mieście Lubawskim oraz Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie, inicjatorem i czuwającym nad przebiegiem festiwalu – ks. Jakub Maciejko, który pracuje w tutejszej parafii.

Ziemia sierakowska w czasie II wojny światowej

29 kwietnia 2014 r. w Domu Katolickim w Sierakowie odbył się wykład pt. *Wysiedlenia ludności polskiej z powiatu międzychodzkiego 12 grudnia 1939 r.* Wystąpienie Jarosława Łożyńskiego zostało wzbogacone o relacje zaproszonych na spotkanie uczestników tamtych traumatycznych wydarzeń – Ludwika Hoffmanna oraz Łucjana Sobkowskiego.



Umiłowali sprawiedliwość

8 maja w Opolu wręczono „Nagrody Peregryn z Opola. Za Umiłowanie Sprawiedliwości”. Laureatami zostali: dr hab. Ewa Ferenc-Szydełko, zajmująca się prawem ochrony własności intelektualnej, dr Antoni Maziarz, historyk Uniwersytetu Opolskiego oraz prezydent Opola inż. Ryszard Zembaczyński.

E W OBIEKTYWIE

Santo subito

8 maja w Gdańsku odbył się finał wystawy fotograficznej *Santo subito* przygotowanej przez Galerię Mariacką pod patronatem metropolity gdańskiego. Spotkanie ubogacone zostało wykonaniem fragmentów *Tryptyku rzymskiego* przez Barbarę Kawę – śpiew, Krzysztofa Pawłockiego – akompaniament oraz Ryszarda Jaśniewicza – recytacja. Wystawę będą mogli obejrzeć mieszkańcy miast woj. pomorskiego, w których są Oddziały Stowarzyszenia.



Marsz dla Życia w Poznaniu

11 maja ulicami Poznania przeszedł Marsz dla Życia, który odbywał się pod hasłem *Zrób krok. Zróbmy razem milion kroków dla życia*. W marszu uczestniczyło ok. 3000 osób – w tym liczna grupa członków i sympatyków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przed marszem odbył się koncert Magdy Anioł, połączony z festynem. Na zakończenie marszu wspólnej Eucharystii przewodniczył bp Grzegorz Balcerek.

Bronili więzionej za poglądy

12 maja członkowie Oddziału warszawskiego „Civitas Christiana” protestowali pod ambasadą Kanady w obronie Mary Wagner, katolickiej skazanej na więzienie za działalność antyaborcyjną. Protestujący złożyli petycję do premiera Kanady, apelując o uwolnienie działaczki pro-life.



STOWARZYSZENIA



Główne obozy polityczne II RP a Kościół katolicki

6 maja w Lublinie odbyła się konferencja naukowa pt. *Główne obozy polityczne II RP a Kościół katolicki*, w której udział wzięli m.in. prof. dr hab. Ewa Maj, dr hab. Jarosław Rabiński, prof. dr hab. Waldemar Paruch, prof. dr hab. Mieczysław Ryba, dr Ewelina Podgajna, prof. dr hab. Stefan Stępień, dr Rafał Dobrowolski. Prelegenci przedstawili stosunek obozów politycznych wobec Kościoła katolickiego w Polsce.

Szczeciński Marsz Rotmistrza Pileckiego 2014

Odbył się 13 maja w 113. rocznicę urodzin Witolda Pileckiego. Zorganizowało go Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Oddział w Szczecinie. Ulicami Szczecina przeszło 300 osób, a na Cmentarzu Centralnym, pod obeliskiem ofiar komunizmu odmówiono modlitwę w intencji Witolda Pileckiego oraz odczytano uroczysty Apel Pamięci. Całość prowadził Bartłomiej Ilcewicz.



Fot. Sławomir Ostaszewski



Czytaj głośno, czyli moje słuchowisko radiowe

25 i 26 kwietnia w Bibliotece „Civitas Christiana” w Lublinie odbyły się warsztaty dziennikarskie. Uczestnicy uzyskali wiedzę z zakresu tworzenia gazetek oraz audycji radiowych. Warsztaty prowadził Łukasz Kot, Przewodniczący Rady Oddziału w Zamościu, dziennikarz Katolickiego Radia Zamość.

E W OBIEKTYWIE

Wieczór ku czci „Słowika”

24 kwietnia, po comiesięcznej Mszy św. w intencji Ojczyzny w Bazylice św. Jana Chrzciciela, odbyło się zorganizowane przez Grupę Obywatelską Patriotyczny Szczecin oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Oddział w Szczecinie spotkanie poświęcone postaci kpt. Konrada Strycharczyka ps. „Słowik”, żołnierza Armii Krajowej, podkomendnego mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory”.



Ukraina a geopolityka

26 kwietnia w ramach wrocławskich „Poniedziałków na Kuźniczej” dyskutowano o współczesnych problemach ukraińskich w szerokim kontekście geopolitycznym. Wykład poświęcony temu zagadnieniu wygłosił współpracownik miejscowego oddziału „Civitas Christiana” Piotr Gaglik, który wskazał na wielość problemów Ukrainy i gier dyplomatycznych prowadzonych wokół tego państwa.



COFKS w Spale

10 i 11 maja w Spale odbył się zjazd Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej. Wykłady wygłosili: ks. prof. dr hab. Stanisław Skobel, dr Małgorzata Jaszczuk-Surma, Romuła Gumienniak, Tomasz Rzymkowski, Michał Krzosek. Uczestnicy zwiedzili kościół św. Idziego w Inowłodzu zbudowany za czasów Władysława Hermana.



STRACONE ZŁUDZENIA



**Mariusz
Ratajkiewicz**

Autor jest z wykształcenia polonistą, z zamiłowania historykiem. Przez wiele lat publikował w „Naszym Dzienniku”, „Miejscach Świętych” i „Rzeczpospolitej”. Urodzony w Warszawie, w rodzinie od pokoleń związanej ze stolicą.

W wielu opracowaniach poświęconych historii XIX stulecia można się spotkać z poglądem, że w istocie wiek ten nie zakończył się w Europie zgodnie z przyjętą chronologią w 1900 r., ale dopiero w sierpniu 1914 r., w chwili wybuchu globalnego konfliktu zbrojnego, określanego w późniejszej historiografii mianem wielkiej wojny lub wojny światowej.



Kongres w Berlinie / Fot. Wikipedia

głównych animatorów europejskiej sceny politycznej. Pokonana i upokorzona Francja niemal natychmiast po zakończeniu działań wojennych przystąpiła do planowania przyszłych sojuszy, które w najbliższych latach zabezpieczyłyby ją przed kolejną agresją ze strony Niemiec, a w dalszej perspektywie pozwoliły na odzyskanie pozycji światowego mocarstwa. Z drugiej strony – pomimo odniesienia przez Niemcy spektakularnego zwycięstwa „żelazny kanclerz” Otto von Bismarck nie porzucił myśli o ostatecznym i całkowitym unicestwieniu Francji i tylko presja wywarta przez Rosję na rząd w Berlinie uchroniła w 1875 r. Europę przed kolejną wojną. Jak się wydaje, ten znaczący gest polityczny stał się załącznikiem przeszłego sojuszu francusko-rosyjskiego (poszerzonego później o Wielką Brytanię) skierowanego przeciwko Niemcom.

Co znamienne, zaledwie w kilka miesięcy po zawarciu pokoju rosyjsko-tureckiego w San Stefano, 13 czerwca 1878 r. pod przewodnictwem Bismarcka rozpoczęły się obrady konferencji berlińskiej, którą ze względu na problematykę obrad oraz wagę podejmowanych decyzji często określa się mianem „drugiego kongresu wiedeńskiego” (w literaturze przedmiotu funkcjonują wymiennie dwie nazwy: konferencja berlińska lub kongres berliński). W konferencji uczestniczyli przedstawiciele mocarstw zachodnich, a jej celem była rewizja większości postanowień wynikających z traktatu pokojowego. Nie tylko bowiem Niemcy i Austro-Węgry, ale także Wielka Brytania nie zamierzały uznać tak znaczących wpływów rosyjskich w basenie Morza Śródziemnego, zwłaszcza na Bałkanach. Poddana politycznemu szantażowi (w tym groźbie interwencji zbrojnej mocarstw w rejonie cieśnin czarnomorskich) Rosja musiała zrezygnować

Pogląd ten znajduje uzasadnienie w powszechnie uznawanym fakcie, że po r. 1900 w Europie wciąż trwała zapoczątkowana 30 lat wcześniej *belle époque* – okres długotrwałej, jak na warunki europejskie, stabilizacji politycznej, znaczącego rozwoju gospodarczego i wzrostu dobrobytu społeczeństw oraz wszechstronnego rozwoju kultury – w tym zwłaszcza literatury, sztuk pięknych i architektury. Podstawą tego konstruktywnego ładu, a zarazem jego gwarantem, było ukształtowanie się nowej i – jak się wówczas wielu mieszkańcom Europy wydawało – niezmiennej konfiguracji sił na Starym Kontynencie po zwycięskiej dla Prus wojnie z Francją, której efektem było zjednoczenie państw niemieckich i powstanie potężnego Cesarstwa Niemieckiego (1871). Nie mniej znaczącym wydarzeniem okazało się wcześniejsze o 4 lata utworzenie po zwycięstwie Prus nad Cesarstwem

Austriackim dualistycznej monarchii austro-węgierskiej, jednego z największych i najbardziej zróżnicowanych narodowościowo państw europejskich, w przyszłości najbliższego sojusznika Niemiec. Dopełnieniem obrazu dokonujących się wówczas w Europie przemian były postanowienia traktatu pokojowego w San Stefano, zawartego 3 marca 1878 r., który zakończył zwycięską dla Rosji, wyniszczającą jednak obie strony, wojnę z Turcją (1877–1878). W wyniku zwycięstwa Rosja zajęła na Półwyspie Bałkańskim znaczną część ziem należących do tracącego swą pozycję Imperium Osmańskiego, tworząc na zdobytych terytoriach załączki nowych państw europejskich – Bułgarii i Serbii.

Jednak pomimo pozorów trwałości i stabilności ustanowionych wówczas politycznych rozwiązań były one niemal od samego początku przedmiotem niezadowolonia i kontestacji ze strony

z planów zajęcia Konstantynopola, a także z wielu korzystnych dla siebie i swoich sojuszników ustaleń traktatowych. Bośnia i Hercegowina stały się protektoratem Austro-Węgier, choć formalnie pozostawały w granicach państwa tureckiego (Wiedeń anektował Bośnię i Hercegowinę w 1908 r.). Stało się to zarzewiem brzemiennego w skutki konfliktu z Serbią, ponieważ Belgrad uważał te ziemie, zamieszkane głównie przez Serbów bośniackich, za naturalną strefę swoich wpływów. Jako swoistą rekompensatę przyznano Serbii inne terytoria tureckie, dzięki czemu stała się krajem niemal dwukrotnie większym niż pierwotnie planowano, niezmiennie pretendującym do odgrywania roli protektorki narodów słowiańskich na Półwyspie Bałkańskim. Z kolei obszar nowo powstałego państwa bułgarskiego zmniejszono do 1/3 pierwotnej wielkości, tworząc na tych ziemiach Księstwo Bułgarii. Z części pozostałego terytorium wydzielono tzw. Rumelię Wschodnią – prowincję podległą Turcji, ale obdarzoną dużym zakresem autonomii. Na mocy postanowień konferencji berlińskiej niepodległość uzyskały także Rumunia i Czarnogóra.

W rok po zakończeniu obrad w Berlinie rywalizujące z Rosją na Bałkanach Austro-Węgry zawarły ścisły sojusz wojskowy z kajzerowskimi Niemcami, do którego w 1882 r. dołączyły Włochy (które później, już w czasie trwania działań wojennych, zmieniły sojusznicze aliansy). W ten sposób powstał pakt polityczno-wojskowy zwany Trójprzymierzem o wyraźnie antyfrancuskim nastawieniu. Nic zatem dziwnego, że

w tej sytuacji naturalnym priorytetem w polityce Paryża stało się dążenie do zbliżenia z Rosją i ostatecznie Francja swój cel osiągnęła – w 1891 r. zawarto wstępne porozumienie francusko-rosyjskie, a w roku następnym podpisano ścisłą konwencję wojskową, ratyfikowaną na przełomie lat 1893/1894 i odnawianą w kolejnych.

Na początku XX stulecia z inicjatywy brytyjskiego monarchy Edwarda VII utworzono koalicję antyniemiecką z udziałem Wielkiej Brytanii, Francji i Rosji. W 1904 r. podpisano porozumienie pomiędzy Wielką Brytanią a Francją regulujące wszystkie kwestie sporne między tymi krajami, szczególnie w zakresie prowadzonej przez nie polityki kolonialnej. 4 lata później podobny dokument został podpisany pomiędzy Wielką Brytanią i Rosją, po uprzednim wypracowaniu konsensusu w sprawie podziału stref wpływów w Afganistanie, Persji i Tybecie. W ten sposób powstanie przeciwnego wobec Trójprzymierza bloku polityczno-wojskowego, Ententy, stało się faktem. Zadawnione uprzedzenia oraz potęgające się sprzeczności interesów pomiędzy państwami wchodzącymi w skład obu ugrupowań sprawiały, że zbrojne starcie między nimi stało się tylko kwestią czasu.

Warto przy tym pamiętać, że ustanowienie w latach 70. nowego ładu w Europie nie oznaczało zaprzestania aktywności ze strony rosnącego w siłę ruchu robotniczego, anarchistów i innych przeciwników tradycyjnego porządku społecznego. W wielu krajach wciąż żywa była tradycja komuny paryskiej, a za sprawą tego wydarzenia –

pamięć o rewolucji francuskiej i epoce napoleońskiej. Pamiętano też o krwawych bojach toczonych przez robotników Paryża w lutym – czerwcu 1848 r., a także zrywach rewolucyjnych z lat 1848–1849 w księstwach niemieckich, na ziemiach polskich, w Austrii, we Włoszech, w Rumunii i na Węgrzech. Dlatego, jak się wydaje, mniej lub bardziej jawne dążenie do zewnętrznej ekspansji, które cechowało politykę większości znaczących państw europejskich, miało m.in. na celu przeciwdziałanie potencjalnym niepokojom wewnętrznym.

Aneksja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry w 1908 r. oraz wojny toczone na Bałkanach w latach 1912 i 1913 z udziałem wszystkich słowiańskich państw bałkańskich, Grecji, Rumunii i Turcji diametralnie przeobraziły układ sił na półwyspie, co zaostrzyło i tak już napiętą sytuację w Europie. Osłabiona w wyniku działań wojennych Turcja zdecydowała się na związanie swych politycznych losów z Niemcami, zwycięska Serbia – pozostająca w ścisłym sojuszu z Rosją – w sposób jawny dążyła do konfrontacji z monarchią habsburską.

28 czerwca 1914 r. w Sarajewie, stolicy Bośni i Hercegowiny, serbski student Gawriło Princip, powiązany z tajną organizacją nacjonalistyczną Czarna Ręka, dokonał udanego zamachu na austro-węgierskiego następcę tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonkę, księżnę Zofię von Chotek-Hohenberg. Zabójstwo parykskiej stało się bezpośrednią przyczyną wybuchu światowego konfliktu, w którym w pierwszej odsłonie Niemcy i Austro-Węgry starły się z Serbią, Rosją i jej sojusznikami: Wielką Brytanią i Francją, a także Belgią, zaatakowaną przez Niemcy pomimo ogłoszenia przez nią neutralności. W kolejnych latach w działaniach wojennych wzięły udział – opowiadając się po jednej lub drugiej stronie – Włochy, Turcja, Rumunia i Bułgaria, a z krajów pozaeuropejskich – Stany Zjednoczone i Japonia.

Jak pisał z gorzką ironią w 1915 r. francuski historyk Ernst Denis: „Austriacki arcyksiążę, którego imienia Francuzi nawet nie znali, został zamordowany w Sarajewie. W wyniku tego w sześć tygodni później Niemcy wkroczyli do Belgii, aby napaść na Francję. W tym dramatycznym kontredansie podążały Rosja, Anglia, Włochy... Paradoksalna awantura”.

Gawriło Princip w chwili aresztowania po zamachu / Fot. Wikipedia





Urszula
Adamska

Romanista, historyk, autorka artykułów dotyczących historii, kultury i cywilizacji; nauczyciel i lektor języka francuskiego, włoskiego i historii.

POLSCY BADACZE I ODKRYWCY SZEŚCIU KONTYNETÓW

Gdy ojczyzna była pod zaborami, tysiące polskich zesańców przemierzały Syberię, od Archangielska po Cieśninę Beringa. Wielu polskich badaczy podejmowało wyprawy na wszystkie kontynenty. Góry, doliny, rzeki i wyspy otrzymywały polskie nazwy. Liczne odkrycia w różnych dziedzinach nauki przechodziły do historii. Wiele wynalazków stanowi trwały wkład w rozwój cywilizacji europejskiej i światowej. Praca inżynierów, techników (np. budowniczych kolei transsyberyjskiej) była tak samo cenna, jak spuścizna literacka noblistów, choćby autora *Quo vadis*, lub muzyka Chopina. Ta historia jest jednak wciąż mało znana.

Oczekuje się zimy do podróży po Syberii, bo tam jest ona porą najbardziej stałą i najmniej zawodną. Dwa razy przebywałem drogę przez całą Syberię, poczynając od Uralu, aż do Władystoku. Jadąc pocztą z Niżnego do Irkucka, wybrałem na ten cel porę zimową. Sporządziwszy bowiem wóz kryty »wazok«, zaopatrzywszy się w dobre futra i zapas pożywienia odpowiedniego, uważałem, że można śmiało stawić czoło chłodom zimowym, przytem podróżny wolny jest od pasożytów skrzydlatych i bez skrzydeł, stanowiących straszną plagę dla podróżników” – pisał w pamiętnikach *O Syberii i Kamczatce* Benedykt Dybowski, zesłaniec na Syberię po powstaniu styczniowym, lekarz, odkrywca przyrody jeziora Bajkał, w tym nieznanego dotąd foki bajkalskiej. W efekcie dalszych podróży po Kamczatce i Wyspach Komandorskich dokonał też spisu ras i gatunków, m.in.: *surnia ulula* – gatunek sowy, ponoć nierzadki na Kamczatce, orłów, sokołów, drozdów. Tam spotkał Rafała Kalinowskiego, z którym nawiązał serdeczną przyjaźń. W powojennej Polsce próbowano wydać monografię o Dybowskim, interweniowała cenzura. Usunięto wątki o Syberii jako „miejscu zniewolenia rzesz Polaków”. Po 1989 r. zrehabilitowano go. Obecnie na Białorusi znajdują się, opracowane wspólnie z bratem Władysławem, okazy fauny syberyjskiej. Zaś w zachowanym pamiętniku rysuje się



Benedykt Dybowski / Zdj. Wikipedia



Henryk Sienkiewicz

obraz patriotycznej rodziny, w której panowały tradycje i „duch” polski, pomimo zaborów. Wspominał o pobycie z Władysławem na wakacjach: „Uważaliśmy Adamaryn jako raj ziemski, byliśmy tu otoczeni atmosferą najzupełniej staropolską”. Te tradycje pozwoliły Dybowskiemu rozwinąć talenty odkrywcze w tak przecież skrajnych warunkach, jakie panowały na „Syberii zesańców”.

Całkiem odmienne podróże w XIX w. odbywał Paweł Strzelecki, podróżnik i geolog. W najważniejszej, tej po Australii, odkrył złoto. W obawie przed wybuchem gorączki złota gubernator Gipps nakazał utrzymanie tego faktu w tajemnicy. Powstało z tego powodu spore zamieszanie, a część Aborygenów nie wierzyła Polakowi. Kiedy pokonał najwyższy szczyt Australii, który nazwał Górą Kościuszki, uznano jego zasługi. Imieniem jego nazwano

m.in. Mount Strzelecki (na północ od Alice Springs) i Strzelecki Ranges – pasmo wzgórz w Stanie Wiktorii. Przed Australią pojawił się na krótko w Ameryce, eksplorując Kanadę, Stany Zjednoczone i Meksyk. Dotarł do Wielkiego Jeziora Słonego. Podróżując w górę rzeki Hudson, do Albany, skierował się do wodospadu Niagara, potem jeziora Ontario, gdzie odkrył rudy miedzi. Jednocześnie studiował warunki życia mieszkańców obu Ameryk, m.in. Indian Huronów, zwiedził miasta portowe zachodniego wybrzeża, w tym mallownicze Acapulco i San Blas. Nie opublikowano wszystkich materiałów z podróży Strzeleckiego. Kto wie, co znajduje się wśród notatek, może nieznanne odkrycia pozostające do dziś tajemnicą...

Inne zgoła inspiracje z podróży czerpał noblista 1905 r., Henryk Sienkiewicz. Choć ziemi nie badał,

stanowi przykład rasowego romanetyka eksploratora, najpierw Egiptu i Zanzibaru, co poskutkowało barwnym *W pustyni i w puszczy*, potem Stanów Zjednoczonych, jako korespondent na wystawę w Filadelfii, w towarzystwie wybitnej aktorki Heleny Modrzejewskiej, która na jego oczach zatriumfowała w San Francisco (dowód stanowi recenzja z występu). Poza karierą w Kalifornii zajęła się synem, Rudolfem, przyszłym budowniczym trzydziestu wspaniałych mostów, m.in. na Missisipi. Z pobytu Sienkiewicza zachowały się: wspomniana recenzja, dramat osnuty na kanwie stosunków amerykańskich oraz publikacja *Osady polskie w Stanach Zjednoczonych przez Litwosa*. W tej ostatniej skarżył się na „pobieżne wiadomości” o polskich osadnikach. Wspominał



Bronisław Malinowski



Henryk Arctowski

o koloniach: Waren-Hoino i Nowym Poznaniu. W listach do przyjaciela, Stanisława Witkiewicza, wysuwał chęć osiedlenia, uskarżając się na polską „ciasnotę życia kulturalnego”. Wskutek wydarzeń w kraju podjął decyzję o powrocie, by wyruszyć w podróż na krańce Europy, zakończoną w Szwajcarii, gdzie osiadł na stałe.

Tym, co połączyło Sienkiewicza z antropologiem, autorem *Agronautów Zachodniego Pacyfiku* i odkrywcą Wysp Trobrianda na Nowej Gwinei – Bronisławem Malinowskim, była przechodząca wiele prób przyjaźń z Witkiewiczem. By zachęcić tego ostatniego do poznawania świata, pisał Litwos do Stanisława: „Mój drogi. Wynoszę z Monachium swój brzuch jak brzemienna łasica i jedź, czy to do Meranu, czy do Egiptu lub Algieru”. Witkiewicz postanowił podróżować z Malinowskim, ale nie

dotarł na miejsce z powodu depresji, jakiej uległ po otrzymaniu wiadomości o samobójstwie swojej narzeczonej. Zatrzymawszy się na wyspie Cejlon, chciał odebrać sobie życie, jednak wskutek pocieszającego listu przyjaciela zdecydował o powrocie. Szkoda, bo pozostałyby szkice, które namalowałby w Archipelagu Trobrianda, gdzie Bronisław badał egzotyczne plemiona Papuasów i Melanezyjczyków, utożsamiając się z nimi tak (jak komentuje kolega Marrett), by „dotrzeć do wnętrza duszy najbardziej nieśmiałego tubylca”. Po powrocie powstaną wspomnienia o *Ogrodach koralowych*, a w nich o Trobriadczykach i ich ziemi. W *Argonautach* zaś wyjaśni rytuał *kula*, czyli wymianę kosztownych (niepowtarzających się) przedmiotów *vaygu*, które przekazują sobie ludy

zamieszkujące wyspy archipelagu: naszyjniki z czerwonych muszli, *solava* – zgodnie ze wskazówkami zegara i naramienniki z białej muszli, *mwali* – w przeciwnym kierunku.

Oryginalne badania prowadził Jan Czekanowski, uczestnik niemieckiej wyprawy Adolfa Meklemburskiego do Afryki Środkowej. W siedzibie władcy, *mukawy* – Toro (obecnie Rwanda) miał punkt wypadowy do badań nad Pigmejami, na zachód od lasów w dorzeczu Aruwimi i Ituri. Pokonał pieszo ponad 7000 km. W ostatniej fazie pobytu, w południowym Sudanie, eksplorował plemiona Niam-Niam skłonne do ludożerstwa. Na szczęście wrócił cało do kraju...

W pierwszej ekspedycji do krajów polarnych, której udało się przeziębować w lodach Antarktydy, udział wzięli: Henryk Arctowski wraz z Norwegiem Roaldem Amundse-

nem, odkrywcą bieguna południowego i Adrienem de Gerlache de Gomery, oficerem belgijskiej marynarki wojennej. Arctowski stworzył teorię Antarktantów, geologicznej łączności Andów z Ziemią Grahama. Jego imię noszą: góry, półwysp i lodowiec na Antarktydzie.

Ignacy Łukasiewicz, choć nie odbył żadnej większej podróży, pozostaje ojcem przemysłu naftowego i prekursorem motoryzacyjnego. W 1853 r. skonstruował lampę naftową przetestowaną w szpitalu we Lwowie. Rok później powstała kopalnia ropy naftowej, gdzie przeprowadzono po raz pierwszy jej destylację. Sam tak wspomina o odkryciu: „Raz żydek wiejski przynosi mi do apteki flaszkę płynu, czerwonego gdyby krew i mówi: Kup pan oleju ziemnego! – Skąd wy to macie? – Ny! U nas w Borysławiu, po źródłach pływa olej, co go chłopci zwą ropa!” Łukasiewicz kupił olej skalny, a po oczyszczeniu otrzymał naftę i petroleum. Najpierw stosował je wyłącznie do celów farmaceutycznych, następnie wynalazł sposób spalania *oleum petrae* w specjalnych lampach, które upowszechniły się jako lampy naftowe. W przemówieniu wygłoszonym przez Miączyńskiego z okazji 25-lecia zapalenia pierwszej lampy naftowej słyszymy hołd pochwalny na cześć wynalazcy: „Czcigodny obywatelu! W chwili, gdy w naszym kraju przemysł górniczy leżał odłogiem, a ludność, nie znając bogactw rodzinnej ziemi, wyłącznie z rolnictwa czerpała skromne środki bytu, Ty, zacny mężu, obdarzony duchem śmiałej inicjatywy, podjąłeś myśl korzystania ze skarbów, które ziemia nasza w swem łonie ukrywa”.

Jakie jeszcze skarby tkwią ukryte w mikro- i makrokosmosie? To pytanie do nowych eksploratorów, podobnych może do młodej dziewczyny, którą autorka spotkała niedawno, podróżując pociągiem. Kiedy spytałam, dlaczego ma na sobie krótkie spodnie, ubrudzone trampki i letnią bluzkę przy 10°C, odpowiedziała roześmiana: „Wracam z górskiej wspinaczki. Wszystkie ubrania wpadły do rwącej rzeki, a ja ocalałam. Cieszę się mimo to i myślę już o następnej wyprawie. Może coś odkryję?”

Dziś świat należy do młodych śmiałków, którzy odkryją dla nas nowe lądy, oceany, planety...

SZKODLIWOŚĆ KOMUNIZMU TRWA!

Mało kto ze współczesnych ludzi wie, że już w 1846 r. papież Pius IX ostrzegał przed komunizmem.

**Ks. prof.
Bogusław Drożdż**



Wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej, asystent kościelny „Civitas Christiana” diecezji legnickiej.

W encyklice *Qui pluribus* z 9 listopada tegoż roku pisał: „szkaradna i najbardziej przeciwna prawu nawet naturalnemu doktryna, jak ją nazywają, komunizmu, która raz dopuszczona, do gruntu wywróci prawa, stosunki i własność każdego, a wręcz także samą społeczność ludzką” (zob. *Breviarium fidei* nr 523). (Pontyfikat tego opatrznościowego męża Kościoła katolickiego, ogłoszonego 3 września 2000 r. przez Jana Pawła II błogosławionym, trwał blisko 32 lata i był, jak dotychczas, najdłuższy po pontyfikacie św. Piotra Apostoła).

Jesteśmy świadkami, jak ohyda komunizmu zawojowała świat kultury europejskiej i światowej. Pogarda dla człowieka stała się nawet normą dla budowania tzw. nowoczesnego społeczeństwa. Jak bardzo do ekspansji tej szaleńczej doktryny pasują choćby słowa Aldousa Huxleya, autora *Nowego wsapania świata* – powieści *nota bene* będącej z dużym prawdopodobieństwem plagiatem dzieł polskiego autora, Mieczysława Smolarskiego. Huxley powiedział: „Nigdy dotąd tak niewielu nie zdołało ogłupić tak wielu”.

Wiele prawdy jest w tym powiedzeniu. Nic więc dziwnego, że i pytania rodzące się na kanwie komunizmu są

liczne. Zatem dlaczego takie doktryny, jak komunizm, zdobywają posłuch u ludzi? W jaki sposób przenikają do świata kultury, wywracając jej lo-



giczne, moralne i perspektywicznie twórcze fundamenty, zasady i drogowskazy? Dlaczego zamiast odstraszać swoim prostactwem i wulgarnością, wpuszczają swój destrukcyjny jad w delikatne i wymagające zdecydowanej ochrony obszary życia społecznego? Dlaczego człowiek cieszący się inteligencją kładzie swoją osobową godność na ołtarzu ich rewolucyjnych ofiar?

Tak, trzeba to głośno wypowiadać po to, aby przestrzec. Otóż „ofiarniczej strawy” rewolucyjnego molocha nie sposób nie wiązać z przyzwoleniem najpierw na terroryzm, a następnie na bratobójczą wojnę domową i oczywiście między państwową. Gdy w historii politycznej pojawił się problem moralny, co należy robić z tyranem – do opinii Platona i Arystotelesa uczących, że rządy tyranów są przestępstwem, oraz do średniowiecznego rozróżnienia tyranów na nielegalnych, których mógł zgładzić każdy, i legalnych, których można było usunąć tylko na mocy wyroku publicznego – swoje jednoznaczne zdanie, że tyran należy zgładzić wszystkimi możliwymi środkami, dołożył François Babeuf (1760–1797), prekursor teorii komunizmu i założyciel tajnego Sprzysiężenia Równych podczas rewolucji francuskiej. Tutaj dodajmy, że

”

Szkaradna i najbardziej przeciwna prawu nawet naturalnemu doktryna, jak ją nazywają, komunizmu, która raz dopuszczona, do gruntu wywróci prawa, stosunki i własność każdego, a wręcz także samą społeczność ludzką.



Pius XI / Fot. Wikipedia

szczególne wkładu w rozumienie terroryzmu dokonał niemiecki komunista Wilhelm Weitling (1808–1871). Według niego terrorysta to suma rewolucjonisty i kryminalisty. To chyba najlepiej doprecyzowana definicja terroryzmu. Według Weitlinga terroryzm jest tworzeniem nieba na ziemi piekielnymi metodami przez kryminalistów z rewolucyjnymi przekonaniem. Niewiele różniące się co do meritum wypowiedzenie przedstawia rewolucjonista Michaił Bakunin (1814–1876), twierdząc, że idealnym rewolucjonistą jest przestępca, ponieważ jego działaniom nie towarzyszą wątpliwości moralne. Gdy jeszcze do tego dołożymy teorię amerykańskiego anarchisty Ragnara Redbearda, mamy już poniekąd całość tej smutnej doktryny. Redbeard na temat gloryfikacji siły ogłosił co następuje: „Błogosławieni silni, ponieważ do nich będzie należeć ziemia; przeklęci słabi, oni odziedziczą jarzmo. Błogosławieni bezlitośni, do ich potomków będzie należał świat. O tym, co dobre, a co złe, nie rozstrzyga prawo, lecz siła. Nagi miecz od zawsze stwarza królów i zabija. Wszystkie inne nauki są kłamstwem i pokusami. Każda molekula, każde zwierzę walczy o swoje życie, robotnicy muszą walczyć o swoje lub zginąć. Przeżycie silniejszego jest żelaznym prawem historii; osobiste

tchórzostwo jest największym grzechem zdemoralizowanej epoki”.

W komunistycznym terroryzmie społecznym nie ma nic z Ewangelią. W jej świetle jednakże widać, że terroryzm jest krzywym zwierciadłem odbijającym różne sprzeczności ludzkiej kultury w wymiarze politycznym, ekonomicznym i religijnym, a u ich podłoża leży słabość omamiona grzechem – tym naprawdę chcianym, głęboko przemyślanym i wprowadzonym w życie społeczne. Bomba nienawiści, która zabija i rani ludzi, siejąc groźbę strachu i zniszczenia, zostaje uruchomiona zapalnikiem zdeprawowanego, czyli ślepego i ciasnego „komunistycznego” sumienia.

Opublikowana w 1891 r. encyklika *Rerum novarum* papieża Leona XIII wyraźnie potępiała idee socjalistyczne, zanim jeszcze realnie zaczęły one rujnować porządek społeczny, co stało się kilkanaście lat później. Leon XIII pisał: „Socjaliści, wzniciwszy zazdrość (ubogich do bogatych) mniemają, że dla usunięcia przepaści między nimi znieść trzeba prywatną własność, a zastąpić ją wspólnym posiadaniem dóbr materialnych, i to w ten sposób, żeby nimi zarządzali bądź naczelnicy gmin, bądź kierownicy państw. Przez tę przemianę posiadania prywatnego na wspólne zapewniającą, jak sądzą, równy podział rzeczy i korzyści, spodziewają się uleczyć obecne zło. To jednak nie rozwiąże trudności, a samej klasie robotników przyniesie w rezultacie szkodę. Jest ponadto ten

wiem kultura pogubiła się w swej podstawowej samokrytyce. Dość wspomnieć, że jest do czego się odnieść, mając na myśli i doświadczenie historyczne, ale i jakże ważną w tej materii encyklikę Piusa XI z 1937 r. pt. *Divini Redemptoris, o bezbożnym komunizmie*, w której czytamy m.in.: „Jest to system pełen błędów i sofizmatów, sprzeciwiający się zarówno objawieniu, jak i zdrowemu rozumowi, niszczący wszelki ład społeczny i podważający jego fundament, zapoznający prawdziwe pochodzenie, naturę i istotny cel państwa, negujący prawa należne osobie ludzkiej, jej godność i wolność” (nr 14); „Komunizm jest zły w samej istocie i w żadnej dziedzinie nie może z nim współpracować ten, kto pragnie ocalić cywilizację chrześcijańską. Ci zaś, którzy przez komunizm zwiedzeni przyczyniają się do jego zwycięstwa w swojej ojczyźnie, staną się pierwszymi ofiarami swego błędu. Im starszą i wspanialszą tradycją chlubi się kraj, do którego komunizm zdoła się wedrzeć, tym większych spustoszeń dokona w nim nienawiść bezbożnych” (nr 58).

Do dzisiaj Europa nie potępiła marksistowskiego komunizmu jak np. faszyzmu, chociaż jej Wschód został przez komunizm zmiażdżony. Dlaczego? Bo Zachód zachłystnął się marksizmem, który przez ruchy socjalistyczne, tj. ideologię bezklasowego społeczeństwa i liberalnej moralności oraz walkę z Kościołem wpłynął w prawie każdą myśl i dziedzinę

”

Jest to system pełen błędów i sofizmatów, sprzeciwiający się zarówno objawieniu, jak i zdrowemu rozumowi, niszczący wszelki ład społeczny i podważający jego fundament, zapoznający prawdziwe pochodzenie, naturę i istotny cel państwa, negujący prawa należne osobie ludzkiej, jej godność i wolność

pogląd niesprawiedliwym; zadaje bowiem gwałt prawnym właścicielom, psuje ustrój państwa i do głębi wzburza społeczeństwo” (nr 3). Jak wiemy, te prorocze słowa stały się faktem.

Obecnie jesteśmy świadkami, jak współczesna kultura polityczno-socjalna nad wyraz łapczywie pije trujące wino z kielicha filozofii marksistowskiej. Niestety nie zauważa, że doznaje zawrotu głowy, tak bardzo bo-

życia społecznego. Celem „nowoczesnego” komunizmu, podobnie jak marksizmu, jest rewolucja społeczna, oczywiście nie przez jawny totalizm partyjno-polityczny, ale przez totalizm niemoralności, choćby ideologię gender, drogą wypychania dotychczasowego dziedzictwa z życia publicznego i perfidnego zamykania go w skansenach, muzeach i innych ośrodkach tzw. dawnej kultury.



**Tomasz
Cukiernik**

Publicysta, autor książki *Prawicowa koncepcja państwa – doktryna i praktyka*, ekspert Instytutu Globalizacji, przygotowuje pracę doktorską *Skuteczność nowego zarządzania publicznego w Nowej Zelandii* na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie.

”

Zanim wprowadzono emerytury, starszymi osobami opiekowała się najbliższa rodzina. Dlatego ludzie chcieli mieć dużo dzieci jako zabezpieczenie na przyszłość. Taki system cementował rodzinę, a nie uzależniał od państwa, jak to jest obecnie.

STULECIE EKONOMICZNEJ PROSPERITY

Mit dziewiętnastowiecznego „wilczego” kapitalizmu, który wyzyskiwał robotników, ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Okres od Kongresu Wiedeńskiego do I wojny światowej to czas szybkiego rozwoju i wzrostu dobrobytu całych rzesz społecznych.

Przed I wojną światową państwo wydawało znacznie mniej pieniędzy niż obecnie. We Francji wydatki publiczne nie przekroczyły 15% PKB, a w Wielkiej Brytanii w II połowie XIX w. wahały się pomiędzy 7 a 11% PKB. W USA w 1902 r. wydatki federalne stanowiły zaledwie 3,2% dochodu narodowego, a razem z wydatkami stanowymi – 9,3%. Podatki wzrastały tylko na czas wojny, a po jej zakończeniu wracały zwykle do wysokości wyjściowej. Stawki pierwszego wprowadzonego w 1799 r. w Wielkiej Brytanii PIT-u wynosiły od 0,83% do 10% dochodów. Kiedy w 1913 r. w USA wprowadzono podatek dochodowy, jego najwyższa stawka wynosiła 7% (najniższa 1%). Dziś najniższe stawki

w progresywnym podatku dochodowym rzadko wynoszą 10%, najwyższe często przekraczają 50% dochodów, a jest to tylko jeden z wielu podatków, jakie płacimy.

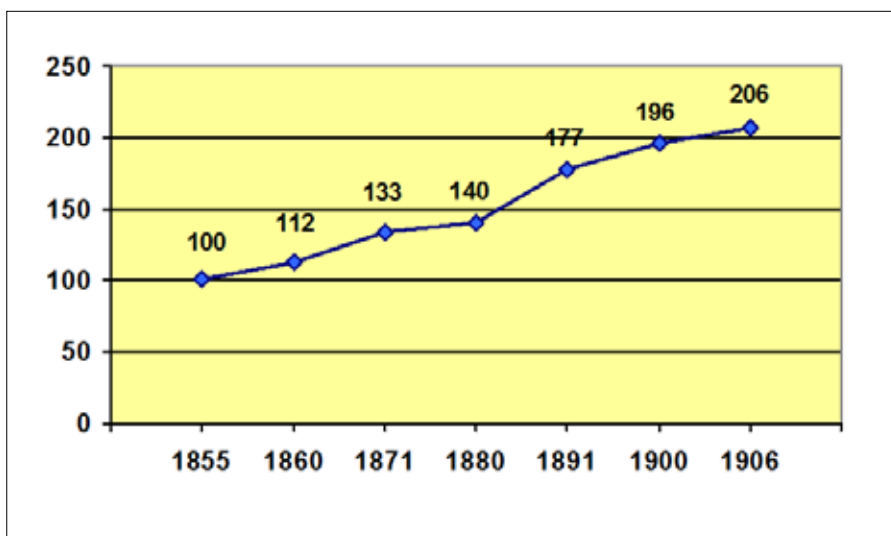
XIX-WIECZNY DOBROBYT

W przeciwieństwie do współczesnych, nic niewartych papierowych środków płatniczych, pieniądź oparty o złoto czy srebro był warty tyle, ile kruszec, z którego został zrobiony. Akceptowany na całym świecie standard złota hamował wydatki publiczne. Państwo nie mogło wydawać więcej, niż zebrało z podatków, ani okradać ludzi przez inflację (drukowanie pieniędzy), tak jak dzieje się dzisiaj w niemal wszystkich krajach. Ten

system zapobiegał ingerencji państwa w rynek za pomocą polityki pieniężnej. Choć pierwsze banki centralne powstały w XVII w. (by kosztem społeczeństw kontrolować, czyli fałszować pieniądze na korzyść polityków), to ostatecznie standard złota został zniesiony przez USA dopiero w 1933 r.

W XIX w. robotnik mógł z jednej pensji utrzymać siebie, niepracującą żonę i gromadkę dzieci. Czy za dzisiejszą polską średnią krajową (2865 zł) ojciec rodziny byłby w stanie utrzymać siebie, żonę i piątkę dzieci? A przecież przeciętny pracownik rzadko osiąga taką wypłatę. To efekt nadmiernego obciążenia fiskalnego – każdy pracownik oprócz rodziny ma na utrzymaniu armię urzędników i nierobów. Na początku XIX w. „wyzyskiwany” chłop pańszczyźniany pracował średnio 190 dni w roku i mógł za to utrzymać wieloosobową rodzinę (szacuje się, że państwu i właścicielowi ziemi oddawał 30% tego, co wypracował), podczas gdy teraz pracownik pracuje 251 dni w roku i często za zarobione pieniądze sam nie jest w stanie się utrzymać powyżej minimum socjalnego!

Rozwój gospodarczy w XIX w. był oszałamiający. W latach 1882–1912 produkcja rolna w Niemczech wzrosła o 71%, w Danii – o 56%, a w Wielkopolsce – aż o 300%. Przed I wojną światową na ziemiach polskich produkcja rolna na głowę mieszkańca była prawie 4 razy wyższa w porównaniu do przełomu XVIII i XIX w., a produkcja przemysłowa zwiększyła się 20-krotnie. W latach 1855–1913



Wzrost średnich płac realnych w Wielkiej Brytanii w latach 1855–1906 (1855=100).

Opracowanie własne na podstawie Alvin Rasbushka,
Od Adama Smitha do bogactwa Ameryki, CAS, Warszawa 1996

wydobycie węgla kamiennego na Górnym Śląsku wzrosło z niecałych 2 mln ton do 52 mln ton, czyli ponad 25-krotnie. Z kolei w latach 1884–1913 liczba pracowników przemysłu metalowego i maszynowego w Królestwie Polskim zwiększyła się 9-krotnie. Pomędzy 1865 a 1913 r. średnioroczne tempo przyrostu produkcji przemysłowej na ziemiach polskich sięgnęło 5% (w Niemczech 4%, a na Węgrzech – 4,2%). W Królestwie Polskim wartość produkcji przemysłowej wzrosła z 67 mln rubli w 1871 r. do 1200 mln rubli w 1914 r. W Wielkiej Brytanii dochód narodowy wzrósł w XIX w. 7-krotnie, a indeks cen towarów konsumpcyjnych spadł o 57%. W latach 1860–1914 w USA produkcja przemysłowa wzrosła 18-krotnie, dochód narodowy w latach 1868–1913 zwiększył się prawie 5-krotnie.

Między r. 1800 a 1850 płace realne w Wielkiej Brytanii podwoiły się i ponownie stało się to między 1850 a 1900 r. Ponieważ w tym czasie nastąpił 4-krotny wzrost liczby ludności, całkowity wzrost płac w ciągu jednego stulecia wyniósł 1600%. W połowie XIX w. także na ziemiach polskich stale rosły wynagrodzenia robotników. Na Śląsku wielu przedsiębiorców oferowało wyższe wynagrodzenia od tych narzuconych przez Urząd Górniczy. W latach 1889–1912 wynagrodzenia w hutach żelaza wzrosły o 86%, a w hutach cynku – o 74%. Równocześnie szybko zwiększała się liczba ludności na ziemiach polskich – z 17 mln do 30 mln w latach 1870–1914. Dziś możemy zapomnieć o takim wzroście dobrobytu, wynagrodzeń i liczby ludności. Liczy się tzw. rozwój zrównoważony, czyli redystrybucja dochodu narodowego przez państwo i ogólne równanie w dół.

PRYWATNY SOCJAL

XIX-wiecznych robotników nie obejmowało żadne ustawodawstwo socjalne czy ochrony pracy. Nie było płacy minimalnej i nikt nie ograniczał godzin pracy. Robotnicy pracowali dziennie po 12 (i więcej) godzin (w tym czasie mieli godzinną przerwę na posiłek, przerwy na modlitwę, przygotowanie się do pracy i sprawdzenie obecności), ale dziś przedsiębiorcy pracują po 15 godzin dziennie, by utrzymać swój biznes, obciążany regulacjami i koniecznością płacenia na biurokratów „pracujących” 8

godzin dziennie. Ale czy ustawodawstwo socjalne było potrzebne, skoro średnie bezrobocie w Wielkiej Brytanii i USA w latach 1881–1920 wynosiło zaledwie 4,6%? Mało tego, w połowie XIX w. w miastach Galicji czy Górnego Śląska przedsiębiorcy odczuwali brak siły roboczej, a wtedy robotnicy nie musieli pracować na setki tysięcy zbędnych urzędników, jak to jest obecnie. W Wielkiej Brytanii państwo zatrudniało na stanowiskach rządowych od 0,6% do 1% siły roboczej, podczas gdy aktualnie (włączając w to przedsiębiorstwa państwowe) jest to około 30%.

Socjal nie był państwowy, lecz dostarczany przez fabrykantów. Nie płacili oni tak wysokich podatków (w najbardziej fiskalnej Galicji stopa podatkowa wynosiła około 12%), jak obecnie i dzięki temu więcej pieniędzy mogli przeznaczać na wydatki socjalne. Aby zatrzymać u siebie robotników i przyciągnąć nowych, powszechne było budowanie przez polskich przedsiębiorców przyfabrycznych osiedli ze szkołami, szpitalami i domami kultury czy świadczenie pomocy w postaci kas pożyczkowych i oszczędnościowych. W Łodzi osiedla dla pracowników budowali „królowie bawełny”, a na Górnym Śląsku pionierem ich budowy jeszcze w I połowie XIX w. był „król cynku” Karol Godula. W zakładach funkcjonowały łaźnie, szpitale (często z darmowymi lekami) i stołówki dla robotników. Przemysłowcy, którzy nie utrzymywali przyzakładowych szpitali, współfinansowali budowę szpitali publicznych (także psychiatrycznych) i płacili za leczenie pracowników.

Zanim wprowadzono emerytury, starszymi osobami opiekowała się najbliższa rodzina. Dlatego ludzie chcieli mieć dużo dzieci jako zabezpieczenie na przyszłość. Taki system cementował rodzinę, a nie uzależniał od państwa, jak to jest obecnie.

Fabrykanci finansowali także budowę domów opieki społecznej, przytułków, tanich kuchni i uczelni (np. Politechniki Warszawskiej). Fundowali stypendia i letni wypoczynek dla

dzieci z ubogich rodzin. Na ziemiach polskich, szczególnie w pierwszej dekadzie XX w., bardzo szybko wzrosła liczba prywatnych i społecznych szkół. Około 1900 r. w zaborze pruskim praktycznie nie było analfabetów. Przemysłowcy, a także ich żony czy córki często organizowali bale i koncerty dobroczynne lub wstępowały do towarzystw filantropijnych. Istniejące w XIX w. na ziemiach polskich kasy brackie, które były rodzajem wzajemnych ubezpieczeń, za składkę w wysokości 1% zarobków płaciły za leczenie, renty i zasiłki w razie bezrobocia czy kalectwa górnikom i ich rodzinom. Przemysłowcy finansowali także działalność kulturalną: teatry, filharmonie (tak powstała Filharmonia Narodowa w Warszawie), chóry, orkiestry i biblioteki.

Jak pisze w książce *Od Adama Smitha do bogactwa Ameryki* amerykański politolog Alvin Rabushka, XIX-wieczna „polityka silnego pieniądza [opartego o złoto], niskich podatków, wolnego handlu oraz minimalnego poziomu wydatków i regulacji rządowych przyniosła bogactwo i wzrost poziomu życia”. Zdaniem Juliusza Łukasiewicza „w ciągu 60 lat poprzedzających I wojnę światową nastąpił olbrzymi postęp we wszystkich dziedzinach życia Polaków. Początek tego okresu i jego koniec to właściwie dwie różne epoki – inna stopa życiowa przeważającej części społeczeństwa polskiego i inne zabezpieczenie trwałości życia ludzkiego”. Co symptomatyczne, „szybki wzrost gospodarczy powodował proporcjonalnie szybszy wzrost dochodów rodzin o niższych dochodach niż rodzin o wyższych dochodach, szczególnie że te pierwsze nie płaciły podatku dochodowego”.

Aktualnie w Polsce podatek dochodowy płacą wszyscy pracujący, bo kwota wolna od podatku jest na bardzo niskiej wysokości 3091 zł rocznie. Warto dodać, że w XIX w. w Europie istniała wolność osiedlania się i pracy w dowolnym kraju, nie jest to więc zasługa wyłącznie czasów współczesnych.

”
Między r. 1800 a 1850 płace realne w Wielkiej Brytanii podwoiły się i ponownie stało się to między 1850 a 1900 r.



Prof. Wojciech Roszkowski

Pracownik Instytutu Studiów Politycznych PAN, wykładowca uniwersytetów w USA, poseł do Parlamentu Europejskiego (2004–2009), autor wielokrotnie wznawianej *Najnowszej historii Polski*, wydanej po raz pierwszy w podziemiu pod pseudonimem Andrzej Albert.

„Piękna epoka” (La Belle Epoque), w której żyły społeczeństwa najwyżej rozwiniętych krajów zachodnich na początku XX w., charakteryzowała się samozadowoleniem sytych warstw społecznych i niepokojami wśród warstw upośledzonych, karmionych radykalnymi ideologiami, sprzecznymi prądami duchowymi, a także rosnącymi napięciami międzynarodowymi.

EPOKA, KTÓRA SIĘ SKOŃCZYŁA

Poczucie niezwykłych możliwości człowieka, jakie dominowało w społecznych elitach początku XX w., wynikało z niezaprzeczonego postępu ludzkiej wiedzy i umiejętności. Trwająca od połowy XIX w. druga rewolucja przemysłowa przyniosła ogromny przyrost produkcji, obrotów handlowych, a także postęp techniczny, który warunkował ten rozwój i zmieniał życie codzienne milionów ludzi. Obok tradycyjnego napędu parowego coraz częściej stosowano napęd elektryczny i spalinowy. Na ulicach miast pojawiły się tramwaje elektryczne i samochody spalinowe. Mieszkania i ulice coraz częściej oświetlano elektrycznością. Najbardziej oprócz węgla poszukiwanym surowcem energetycznym stawała się ropa naftowa. W przemyśle zbrojeniowym, budownictwie i transporcie coraz większą rolę odgrywała stal. Obok energetyki i przemysłu precyzyjnego rozwijały się nowe gałęzie przemysłu chemicznego. W przemyśle pojawiła się produkcja taśmowa, a w rolnictwie coraz szerzej stosowano nawozy sztuczne i maszyny rolnicze.

Ludzie przemieszczali się coraz szybciej. Poza rozbudowę sieci kolejowej i drogowej nastąpił rozwój linii okrętowych, które zapewniały regularną komunikację między lądami. W 1903 r. bracia Orville i Wilbur Wright dokonali pierwszego udanego wzlotu samolotu napędzanego silnikiem spalinowym. Dzięki wynalazkowi telefonu przez Alexandra Bella i radia przez Guglielmo Marconiego informacje można było przekazywać na duże odległości w ułamku sekundy. Początek XX w. przyniósł także rozwój fotografii, zapisu dźwięku, czyli fonografii, a także „ruszającego się obrazu”, czyli filmu. Mechaniczny zapis rzeczywistości zmieniał ludzką



Wystawa Międzynarodowa w 1900 r. w Paryżu /Zdj. Wikipedia

wyobraźnię na masową skalę. Postęp notowano w medycynie: Louis Pasteur i Robert Koch stworzyli podstawy bakteriologii i szczepień, Wilhelm von Roentgen odkrył promienie X, a Joseph Lister wprowadził zasady antyseptyki.

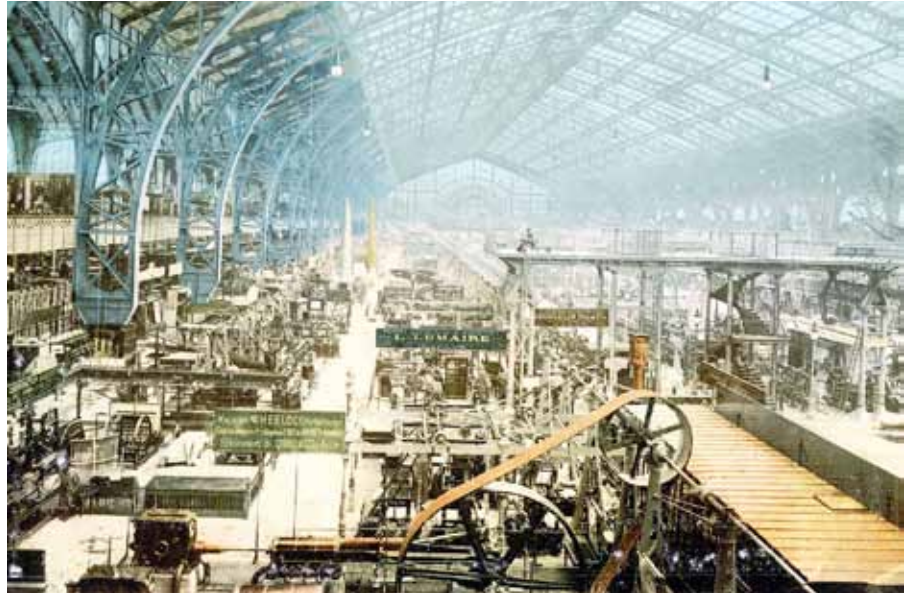
Życie codzienne zmieniało się wśród szerokich kręgów społecznych. Wydłużało się przeciętne trwanie życia, poprawiała się zdrowotność i higiena, upowszechniano szkolnictwo. Ograniczano pracę kobiet i dzieci, szeroko stosowaną we wczesnych fazach rewolucji przemysłowej. Stopniowo, choć nierównomiernie skracano czas pracy, co prowadziło do wzrostu ilości czasu wolnego, wykorzystywanego na rozmaite rozrywki, np. sport. Obok popularnych form zajęć gimnastycznych i sportowych rozwijał się sport wyczynowy i zawody międzynarodowe. Od 1896 r. rozgrywano np. igrzyska olimpijskie. Powstały pierwsze publiczne plaże, a stroje kąpielowe skracano. Szybka urbanizacja prowadziła jednak do swoistej atomizacji społeczeństw, które łatwiej podlegały

sterowaniu przez nowe środki przekazu: wielkonakładową prasę i radio. Kultura masowa była poddawana laicyzacji, co osłabiało tradycje życia religijnego i obniżało autorytet władzy kościelnej. Zjawiskom tym sprzyjał rozwój ideologii socjalistycznej i innych prądów radykalnych: syndykalizmu i anarchizmu. Miały one coraz więcej zwolenników, gdyż mimo średnio liczonego rozwoju społecznego dysproporcje w podziale dochodu rozdziły nastroje roszczeniowe.

Początek XX w. obfitował także w rosnące napięcia międzynarodowe. Ich źródłem była rywalizacja Niemiec i Wielkiej Brytanii na morzach, Francji i Niemiec w północnej Afryce oraz Rosji i Austro-Węgier na Bałkanach. Europa podzieliła się na dwa wrogie obozy: angielsko-francusko-rosyjską Ententę oraz porozumienie Niemiec i Austro-Węgier. Kolejne konflikty nie przynosiły rozstrzygnięcia, toteż w każdej chwili groził wybuch wojny na wielką skalę, gdyż w przeciwnym razie mogło się okazać, że sojusze nie są nic warte.

W kulturze duchowej początku XX w. ścierały się przeciwstawne prądy. Z jednej strony możliwości awansu społecznego i kompromisowe rozwiązanie konfliktów społecznych w postaci ustawodawstwa socjalnego sprzyjały uznawaniu postępu i racjonalności w życiu społecznym, a nawet przekonaniu o nieograniczonych możliwościach nauki (scjentyzm) i instytucji politycznych. Nastrojom takim patronowali twórcy filozofii pozytywistycznej i utilitaryzmu etycznego: Auguste Comte, Herbert Spencer i John Stuart Mill. Rosnącą popularność zdobywała materialistyczna interpretacja teorii Charlesa Darwina o pochodzeniu gatunków. Rozwijała się też psychologia i socjologia, w których to dziedzinach nowe teorie stworzyli m.in. Iwan Pawłow i Max Weber. Ludzie chcieli na nowo poznawać samych siebie i otaczający ich świat społeczny. Powstawały wizje pełne optymizmu poznawczego, a nawet moralnego, czego najlepszym przykładem są popularne powieści Julesa Verne'a.

Z drugiej strony zauważano, że postęp techniczny i cywilizacyjny nie likwiduje wszystkich problemów społecznych z powodu dysproporcji w dostępie do owoców owego postępu. Co więcej, postęp naukowy przynosił tyleż odpowiedzi na dręczące ludzi pytania, ile nowych pytań. Wynalazca, przedsiębiorca czy mieszczanin podbijający świat był czasem traktowany nie jak promotor postępu, lecz jak bezmyślny filister, który działa mechanicznie. Piewcom różnych nurtów modernizmu wydawało się, że rzeczywistość jest bardziej tajemnicza i pełna sprzeczności niż głosili to piewcy postępu i scjentyzmu. Psychologia Sigmunda Freuda i Carla Junga sięgała mrocznych sekretów ludzkiej jaźni. Nadczłowiek Friedricha Nietzschego, który zastępował



Wystawa Międzynarodowa w 1900 r. w Paryżu

Boga egoizmem, okazywał się istotą niepanującą nad swymi popędami. Bunt przeciw rzeczywistości społecznej przybierał często postać skrajnych ideologii. Materialistyczna antropologia zbliżała człowieka do zwierzęcia, którego świadomość i przeznaczenie pozostawały coraz większą tajemnicą.

Wszystkie te nowe i nierzadko sprzeczne tendencje znajdowały odzwierciedlenie w sztuce epoki. Symbolizm zakładał, że świat poznawany zmysłami jest złudą skrywającą prawdziwy, idealny świat, którego nie można poznać. Podczas gdy secesja stawiała sobie za cel estetyczne kształtowanie otoczenia człowieka, kubizm, którego prekursorem był Georges Braque, dążył do odtworzenia istoty przedmiotu, nie unikając deformacji postaci ludzkich, zaś abstrakcja zapoczątkowana przez Wassily'ego Kandinsky'ego, w ogóle odrywała przekaz plastyczny od rzeczywistości widzialnej i oddawała rzeczywistość wnętrza artysty. Podobnie fowiści malowali osobistą reakcję na motyw w dowolnych barwach. Ekspresjoniści ukazywali ciemne strony

i lęki ludzkiej duszy. Futuryści lansowali przewartościowanie wszelkich wartości. Modernizm w muzyce przyniósł zarówno stale rozbudowywaną orkiestrację Gustava Mahlera, fascynację folklorem Béli Bartóka, jak i impresjonistyczną finezję Claude'a Debussy'ego. Tradycyjna melodyka ustępowała miejsca eksperymentom harmonicznym. Wbrew elegancji budowli secesyjnych architekci modernistyczni stawiali funkcjonalność budynków nad ich pięknem. Wizualnym symbolem nowej epoki stawały się miejskie wieżowce.

Modernizm stanowił poważne zagrożenie dla chrześcijaństwa. Przesadnie akcentował ludzkie możliwości, relatywizował tradycyjną moralność, podważał trwałość rodziny, autorytet Kościołów chrześcijańskich, w tym głównie katolicyzmu, a także odwoływał się do tego, co w człowieku pierwotne. Radykalne ideologie akcentowały społeczny darwinizm i skupiały się na przebudowie instytucji, a nie na postępie moralnym.

Futuryści, stanowiący skrajne skrzydło modernizmu, głosili pogardę dla tradycji i konieczność obalenia wszelkich autorytetów: „My nie chcemy słyszeć o przeszłości – pisał Filippo Marinetti – my młodzi, silni futuryści. Niechże więc nadejdą radośni podpalacze (...) Kładźcie ogień pod szafy biblioteczne! Zmieńcie bieg kanałów, aby zatopić muzea! Co za radość widzieć pływające po wodzie, zdane na łaskę fal, podarte i wypłowiałe dawne wspaniałe płótna!”

Stos pogrzebowy dawnej epoki był już ułożony. Wystarczyło rzucić zapalną.

W 1910 r. tak wyobrażano sobie telekomunikację w 2000 r.





Jan Gać

Historyk, podróżnik, fotografik, autor 17 książek i ponad 300 artykułów dotyczących historii, sztuki, religii.

OSTATNI CESARZ BŁOGOSŁAWIONY KAROL I HABSBUURG

Austriacki imiennik Karola Wojtyły okazał się ostatnim błogosławionym wyniesionym przez niego na ołtarze.

Urzekający jest widok z Monte na rozrzucone szeroko po zboczach, jasne od tynków i ceglane od dachówek domostwa Funchal, stolicy Madery, i na bezkres Atlantyku. Żeby się dostać do sanktuarium Matki Bożej, wcięte tarasem w zbocze na wysokości 550 m, należy wpięrow pokonać własną bojaźń przy wspinaniu się wynajętym autem po niezliczonych krętych uliczkach, łamiących się pod kątem prostym, nachylonych miejscami niczym drabina Jakubowa ze Starego Testamentu lub drabina Klimaka z bizantyńskich ikon. Stoi tam, na Monte, kościół o dwóch wieżach, skromny barok portugalski, w środku ozdobiony malowidłami w ramach powykreślanych w linie płynne na rokokową modłę. W ołtarzu widnieje słynąca łaskami figura Maryi, w sukienkach. Sklepienie jest

zbite z desek w kolebkę, malowane na sposób wiejski.

Boczną kaplicę zajmuje czarny sarkofag, prosty, bez ozdób, z krzyżem na wieku. Tu spoczywa ostatni cesarz Austro-Węgier, Karol I Habsburg. W rogu jego portret w imperialnych szatach, na stoliku pod portretem spoczywa opasła księga, biografia cesarza, obok leżą też jakieś papiery, w wazoniku ustawiono sztuczne kwiatki i wszędzie porozwieszano węgierskie wstążeczki. Takimi samymi wstążkami w narodowych barwach Węgier opleciono kratę odgradzającą kaplicę od nawy.

Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego. Gdy uczniowie to usłyszeli, przerazili się bardzo i pytali: Któż więc może się zbawić? (Mt 19, 24- 25).

No właśnie, czy władca, człowiek sprawujący najwyższą władzę w państwie, może się zbawić? Zbawić – to znaczy osiągnąć świętość. Czy jest w stanie? Czy może być w pełni chrześcijaninem ktoś sprawujący funkcje państwowe, polityczne, społeczne, reprezentacyjne? Bo świętość to nic innego jak pełnia chrześcijaństwa, świadomość, że to swoje chrześcijaństwo należy pielęgnować bez względu na czas, miejsce i okoliczności, w których przyszło człowiekowi żyć i działać. Czy mogą być czasy lepsze lub gorsze, bardziej lub mniej sprzyjające pielęgnowaniu swojego chrześcijaństwa?

Karol I Habsburg, ostatni cesarz Austro-Węgier, sprawujący najwyższą władzę w trwającym sześć i pół wieku imperium habsburskim, zmarł tu, na Maderze, przy kościele Matki Bożej w 1922 r., w wieku zaledwie trzydziestu pięciu lat, po dwóch latach panowania, od 1916 do 1918 r. Już same te daty wskazują, w jak trudnych, złożonych, odpowiedzialnych, wręcz dramatycznych czasach przyszło

mu rządzić imperium, które na jego oczach, wbrew jego woli, przechodziło w niebyt. Do tego jako władca i polityk musiał być zaangażowany w I wojnie światowej, i to po stronie państw trójprzymierza: Prus, Austrii i Włoch, a więc państw odpowiedzialnych za wszczęcie tej wojny. Takiego człowieka Jan Paweł II beatyfikował w Rzymie w 2004 r.!

Karol I Habsburg nigdy nie szykował się do objęcia najwyższej władzy w imperium austro-węgierskim, nie miał bowiem najmniejszych szans, by przeskoczyć długą kolejkę kandydatów czekających na objęcie tronu po ewentualnej śmierci panującego 68 lat Franciszka Józefa I. Nie należał do linii następców tronu. Mógł się najwyżej zadowolić stanowiskiem w wojsku i w tym kierunku szła jego wszechstronna edukacja. W 1903 r. został mianowany podporucznikiem, by dwa lata później rozpocząć regularną służbę wojskową. W pierwszych

„ *Przez całe dorosłe życie Karol I uchodził za przykład cnót chrześcijańskich.*

latach wojny światowej pracował w sztabie głównym.

Tymczasem jakieś fatum zaciążyło na losie ostatnich Habsburgów austriackich. Wszyscy prawowici następcy tronu po kolei schodzili ze sceny historii, niekiedy w tragicznych okolicznościach. Ten korowód śmierci rozpoczął się rozstrzelaniem w 1867 r. Maksymiliana, cesarza Meksyku, rodzony brata Franciszka Józefa. Kreowany do objęcia tronu arcyksiążę Jan Nepomucen Salwator, bliski krewny cesarza, wraz z żoną i pasażerami



Karol I Habsburg / Fot. Wikipedia



*Czy władca,
człowiek sprawujący
najwyższą władzę
w państwie,
może się zbawić?
Zbawić – to znaczy
osiągnąć świętość.
Czy jest w stanie?*

przepadł gdzieś bez wieści podczas sztormu na Atlantyku. Najmłodszego brata, Ludwika Wiktora, sam cesarz skazał na banicję i izolację od społeczeństwa na skutek jego skłonności homoseksualnych. Ukochany syn, arcyksiążę Rudolf, numer jeden do tronu, został znaleziony martwy od postrzału rewolwerowego w myśliwskim zameczku Mayerling – prawdopodobnie popełnił samobójstwo po uprzednim zastrzeleniu swej kochanki. Przedwcześnie też zmarł inny brat Franciszka Józefa, arcyksiążę Karol Ludwik. Ale ten przynajmniej pozostawił dwóch synów, z których starszy, Franciszek Ferdynand, został namaszczony na następcę tronu, lecz właśnie jego, wraz z małżonką, zastrzelił bośniacki zamachowiec na ulicach Sarajewa w 1914 r., które to zabójstwo bezpośrednio przyspieszyło i tak już wiszący w powietrzu wybuch wojny światowej. W tym wszystkim starzejący się imperator stracił w 1898 r. małżonkę, cesarzową Elżbietę, ugodzoną w serce pilnikiem przez włoskiego skrytobójcę na genewskim bulwarze.

Przeczuwając bliskość własnej śmierci, tuż po zamachu w Sarajewie, Franciszek Józef wezwał z armii do siebie dalszego krewniaka, Karola, wnuka swojego brata, i to jemu powierzył prawa do tronu habsburskiego. Przez dwa lata, aż do śmierci cesarza w 1916 r., młody Karol u jego boku przyglądał się mechanizmom władzy, bo sam jeszcze nie rządził, jako że do ostatnich chwil stary cesarz silną ręką trzymał stery państwa.

Nie jest łatwo zatrzymać rozpedzoną maszynę wojny, a już na pewno tym hamulcem nie mógł być młody austriacki monarcha, ignorowany przez potężnego cesarza Prus, Wilhelma II, który do końca wierzył w możliwość wyjścia ze światowego

konfliktu w charakterze zwycięzcy. Jeśli Karol I usiłował wyprowadzić Austrię z wojny, czynił to nie jako pacyfista, lecz powodowany świadomością straszliwych cierpień żołnierzy i ludności cywilnej. W wojnie widział czystą postać zła, coś, co nie mieściło się w jego chrześcijańskim widzeniu porządku politycznego i społecznego państw europejskich. Nie znaczy to, żeby Karol I był gotów zrzec się obowiązku sprawowania władzy. Nie, próbował zatrzymać ją dla ratowania jedności państwa, którego istnienie w dotychczasowej formie zagrożone było przez masonów i liberałów, otwarcie sięgających po władzę. To dlatego dwukrotnie udawał się na Węgry, bo jako koronowany król Węgier miał nadzieję utrzymania przynajmniej tego katolickiego kraju w swych rękach, skoro Austria ogłosiła się republiką i wydziedziczyła Habsburgów, konfiskując cesarskie majątki, a ich samych skazując na banicję.

Nie udało się. Zwycięzcy w wojnie Anglicy ujęli Karola I w Budapeszcie, dokąd cesarz udał się po raz wtóry, przetransportowali go do portu na Morzu Czarnym, gdzie już oczekiwał angielski okręt, Cardiff, by wywieźć cesarza z Europy. Aż do Gibraltaru kapitan okrętu nie otrzymał rozkazu, dokąd ma dostarczyć Karola I. On sam sądził, że tak jak Napoleon zostanie uwięziony na Wyspie Świętej Heleny. Kiedy okręt wyszedł na Atlantyk, nadeszła z Londynu wiadomość, by odstawić cesarza na portugalską wyspę Maderę. Do portu w Funchal statek przyплыł 19 listopada 1921 r. U boku cesarza, który nigdy nie abdykował, pozostawała wierna, kochająca małżonka, cesarzowa Zyta. W styczniu następnego roku przybyła ona do Europy po swoje siedmioro dzieci, które przebywały dotąd na wygnaniu w Szwajcarii. Po powrocie z dziećmi na wyspę stwierdziła, że jej małżonkę już poważnie niedomaga. Niebawem ostre zapalenie płuc powaliło młodego człowieka, który zmarł w Wielką Sobotę 1922 r., w samo południe.

Choroba była skutkiem niedożywienia, zimna, wilgoci, prymitywnych warunków, w jakich przyszło żyć parze cesarskiej na Maderze. Cierpieli tak skrajną biedę, iż musieli się wyprowadzić z zajmowanej przez jakiś czas willi Victoria i przenieść do schroniska Rocha Machado koło sanktuarium Maryjnego na Mon-

te, gdzie ofiarowano im schronienie bez konieczności świadczenia opłat. Zresztą żadną gotówką nie dysponowali, bo nigdy nie nadeszła ani jedna przesyłka pieniężna z Europy, choć utrzymanie cesarskiej rodziny zostało uzgodnione przez rządy Ententy. Okazało się, że osobiste klejnoty cesarzowej Zyty, zdeponowane w Szwajcarii, przepadły bez śladu wraz z zaufanym człowiekiem, wyznaczonym do ich zabezpieczenia. Kiedy zmarł Karol I, nie było nawet w czym go pochować, uproszono zatem zwrot garnituru, który cesarz podarował kiedyś jednemu ze swoich sług. Na pogrzeb przyszło niemal całe miasto, kilkadziesiąt tysięcy ludzi, przekonanych, że chowają świętego. Pochowano go w bocznej kaplicy kościoła Matki Bożej, gdzie codziennie uczestniczył we Mszy świętej.

Przez całe dorosłe życie Karol I uchodził za przykład cnót chrześcijańskich, czy to jako młodzieniec w okresie szkolnym, czy jako żołnierz pełniący służbę wojskową, podczas wojny na froncie i w sztabie głównym, wreszcie na tronie cesarskim. Jego religijność, pokora, poddanie się wyrokowi Opatrzności były tak autentyczne i głębokie, że wszędzie miano go za świętego, toteż niebawem ogłoszono sługą Bożym i w 1949 r. rozpoczęto proces beatyfikacyjny, sfinalizowany przez Jana Pawła II w 2004 r. w Rzymie. Za wymagany w procesie beatyfikacyjnym cud uznano nagłe i trwałe uzdrowienie niechodzącej od wielu lat s. Marii Zyty Gradowskiej, polskiej misjonarki z Brazylii.

Również życie rodzinne pary cesarskiej świeciło przykładem. W 1911 r. dwudziestoczteroletni Karol poślubił z miłości urodziwą księżniczkę włoską, Zytę Burbon-Parmeńską, dziewczynę od siebie o pięć lat młodszą. W ciągu jedenastu lat wspólnego życia doczekali się siedmiorga dzieci, ósme – córka Elżbieta – przyszło na świat już po śmierci ojca. Aż do swej śmierci w wieku 97 lat cesarzowa Zyta nie pozbyła się żałobnego stroju po mężu. Oddała się wychowaniu dzieci, święcie wierząc, że nadejdzie czas powrotu monarchii austriackiej, do czego przysposabiła swego najstarszego syna, Ottona. Życie religijne małżonki ostatniego cesarza Habsburga było do tego stopnia autentyczne i głębokie, iż w 2009 r. został otwarty jej proces beatyfikacyjny.



**Ks. Rafał
Jaworski**

Kapłan Archidiecezji Warszawskiej, kompozytor. Ukończył Szkołę Muzyczną II stopnia w Kielcach, Akademię Świętokrzyską kierunku Wychowanie Muzyczne, Metropolitalne Seminarium Duchowne w Warszawie.

POTĘŻNA BROŃ

28 lipca 2014 r. będziemy obchodzić setną rocznicę wybuchu I wojny światowej. Była to pierwsza wojna o charakterze totalnym, w której zaangażowane były nie tylko armie, ale także ludność cywilna. To pierwszy tak ogromny konflikt zbrojny w historii ludzkości. Trwał on cztery lata i przyniósł miliony zabitych.



Cud słońca w Fatimie 13 października 1917 r. / Fot. www.santuario-fatima.pt

Kto zmierza ku Bogu, nie oddala się od ludzi, ale staje się im naprawdę bliski. W nikim innym, jak w Maryi, nie możemy tego dostrzec wyraźniej. Zdanie wypowiedziane przez Ukrzyżowanego do ucznia – do Jana, a przez niego do wszystkich uczniów Jezusa: «Oto Matka twoja» (J 19, 27) – w każdym kolejnym pokoleniu staje się wciąż na nowo prawdziwe. Maryja faktycznie stała się Matką wszystkich wierzących. Do Jej matczynej dobroci, do Jej czystości i dziewiczego piękna odwołują się ludzie wszystkich czasów i ze wszystkich stron świata ze swymi potrzebami i nadziejami, ze swymi radościami i cierpieniami, w ich samotności, jak również w doświadczeniach życia wspólnotowego. Zawsze doświadczają Jej dobroci, Jej niewyczerpanej miłości, która wypływa z głębi Jej Serca”. Tymimi słowami papież Benedykt XVI kończył swoją pierwszą

encyklikę, *Deus Caritas est*, przypominając, że Maryja jest zawsze z nami, a zwłaszcza wtedy, gdy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo.

Święty Jan XXIII mawiał, że najważniejszy jest pokój w ludzkim sercu, wszystko inne jest tylko tego konsekwencją. Brakowało ludziom tego pokoju serca, który rodzi się z bliskości Boga. Wszystkie nasze problemy – chociaż mogą być jeszcze niewidoczne – zaczynają się zawsze wtedy, kiedy przestaje się ufać Bogu. Wie doskonale o tym Ta, która zaufała do końca, która jest wzorem zawierzenia Bogu.

„O Maryjo, Maryjo, wydajesz mi się tak piękna, że gdybym nie wiedział, że tylko Bogu samemu należy się najwyższa cześć – adorowałbym Ciebie. Jesteś piękna, lecz któż zdoła wypowiedzieć, jak bardzo jesteś dobra?” (św. Jan XXIII, *Dziennik duszy*). Dobroć najczulszej z matek szczególnie wyraziła się w licznych objawieniach

prywatnych uznanych przez Kościół. Możemy zauważyć, że w okresie poprzedzającym tragiczne wydarzenia XX w. szczególnie wzrosła liczba objawień Maryjnych.

Zacznijmy od 1830 r. Katarzynie Labouré, 24-letniej nowicjusze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Paryżu, w kaplicy przy ul. du Bac, ukazała się Maryja. „Moje dziecko, dobry Bóg chce powierzyć ci pewną misję – powiedziała. – Czasy są złe. Francji przytrafiają się różne troski – obalony będzie tron. Cały świat będzie nawiedzony przez wszelkiego rodzaju nieszczęścia. Lecz przychodźcie do stóp ołtarza. Tam łaski spłyną na wszystkich... (...) ..będą ofiary wśród duchowieństwa Paryża (...) Ksiądz arcybiskup... – tu Maryja zaczęła płakać. – Moje dziecko, krzyż będzie pogardzany, rzucą go na ziemię. Popłynie krew, znowu przebiją

bok naszego Pana. Moje dziecko, cały świat pograży się w smutku”.

Jako ratunek Maryja wskazała Jezusa Eucharystycznego: „Tam łaski spłyną na wszystkich”. Kościół przeciw nie ma nic cenniejszego od Mszy św.

Następnie, zwracając się do s. Katarzyny, powiedziała: „Kaź wybić medalik według tego wzoru. Osoby, które będą go z ufnością nosiły, zwłaszcza na szyi, otrzymają wiele łask”. Medalik rozpowszechnił się z nadzwyczajną szybkością. Za jego pośrednictwem ciągle dokonują się niezliczone nawrócenia i uzdrowienia.

19 września 1846 r. we Francji, niedaleko wioski La Salette niebo znów otwarło się nad ziemią. Dwojgu ubogim pastuszkom: Melanii i Maksymynowi, objawiła się Matka Boża. Mieli oni zanieść światu Jej orędzie nawrócenia, ogromnej troski o zbawienie ludzi. „Zbliźcie się, moje dzieci, nie bójcie się, przyszłam oznajmić wam wielką nowinę. Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona puścić ramię Mojego Syna. Jest ono tak mocne i tak ciężkie, że nie zdołam go dłużej podtrzymywać. Od jak dawna już cierpię za was. Chcąc, by Mój Syn was nie opuścił, jestem zmuszona ustawicznie Go o to prosić, a wy sobie nic z tego nie robicie. Choćbyście nie wiem jak się modlili i nie wiem co czynili, nigdy nie zdołacie wynagrodzić trudu, którego się dla was podjęłam. Dałam wam sześć dni do pracy, siódmy zastrzegłam sobie i nie chcę mi go przyznać. To właśnie czyni tak ciężkim ramię Mego Syna. Woźnice przeklinając wymawiają Imię Mego Syna. Te dwie rzeczy tak bardzo obciążają

ramię Mojego Syna”. Opuszczanie niedzielnej Mszy św., nieświętowanie niedzieli, przekleństwa wielu ludziom mogą wydać się błahe, ale nie Maryja, która widzi, jak ludzie, odchodząc od Boga, skazują się na wieczne potępienie. Przez cały czas tych objawień Maryja płakała.

W 1858 r. w Lourdes Najświętsza Panna przosiła 14-letnią córkę młynarza, Bernadetę Soubirous, o modlitwę i pokutę za grzeszników. „Pokuta! Pokuta!” – trzykrotnie rzuciła swe nagłać wołanie. „Módlcie się do Boga za grzeszników” – tymi słowami przypominała, że jesteście odpowiedzialni za zbawienie innych.

19 lat później Matka Boża przemówiła po polsku. W Gietrzwałdzie za pośrednictwem 13-letniej Justyny Szaryńskiej i 12-letniej Barbary Samulowskiej skierowała następujące słowa: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec!” Gdy dziewczynki zadawały pytania o zdrowie i zbawienie różnych osób, gdy pytały, czy „Kościół w Królestwie Polskim będzie oswobodzony?”, czy „osierocone parafie na południowej Warmii wkrótce otrzymają kapłanów?” – w odpowiedzi usłyszały: „Tak, jeśli ludzie gorliwie będą się modlić”. Maryja powiedziała też: „Nie smućcie się, bo Ja będę zawsze przy was”. Ostatnie słowa przekazane dziewczynkom brzmiały: „Gorliwie odmawiajcie różaniec”.

W 1917 r. w Fatimie Matka Boża powtórzyła prośbę trojgu portugalskim pastuszkom, Hiacyncie, Franciszkowi i Lucji: „Odmawiajcie codziennie różaniec, aby uzyskać pokój dla świata i koniec wojny! (...) Ofiarujcie się za

grzeszników i mówcie często, zwłaszcza gdy będziecie ponosić ofiary: O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, za nawrócenie grzeszników i na zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi”. Wtedy też przekazała dzieciom trzyczęściową tajemnicę: o istnieniu piekła, o ocaleniu, jakie jest w Jej Niepokalanym Sercu, oraz o prześladowaniu chrześcijan przez komunistów i cierpieniu Ojca Świętego. Ostatnie Jej słowa brzmiały: „Trzeba w dalszym ciągu codziennie odmawiać różaniec. Wojna się skończy i żołnierze powrócą wkrótce do domu. (...) Niech ludzie już dłużej nie obrażają Boga grzechami, już i tak został bardzo obrażony”.

W obliczu różnych trudności, problemów dnia codziennego Maryja jest dla nas podporą. Przez Nią czułość Boga spływa na świat. Ona dodaje otuchy i nieustannie przypomina, że jest cały czas z nami. Przypomina o „potężnej broni”, jaką mamy pod ręką, potężniejszej od uzbrojenia największych mocarstw, potężniejszej od bomby atomowej. Ta broń to MODLITWA.

W Kalwarii Zebrzydowskiej w 1979 r. św. Jan Paweł II mówił: „...nie ustawajcie w modlitwie. Trzeba się zawsze modlić, a nigdy nie ustawać (por. Łk 18, 1). (...) Niech z tego miejsca do wszystkich, którzy mnie słuchają tutaj albo gdziekolwiek, przemówi proste i zasadnicze papieskie wezwanie do modlitwy. A jest to wezwanie najważniejsze. Najistotniejsze orędzie!”

Kiedy się modlimy, uznajemy, że sami sobie nie wystarczamy, uznajemy, że potrzebujemy Boga – i to jest prawda o nas.

„Trudności, jakie na początku tego nowego tysiąclecia pojawiają się na światowym horyzoncie, skłaniają nas, by uznać, że nadzieję na mniej mroczną przyszłość może w nas wzbudzić jedynie interwencja z Wysoka, zdolna pokierować sercami tych wszystkich, którzy żyją w sytuacjach konfliktowych, i tych, którzy trzymają w swych rękach losy narodów. Różaniec ze swej natury jest modlitwą pokoju z racji samego faktu, że polega na kontemplowaniu Chrystusa, który jest Księciem Pokoju i «naszym pokojem» (Ef 2, 14). (...) ...weźcie znów ufnie do rąk koronkę różańca... (...) Oby ten mój apel nie popadł w zapomnienie nie wysłuchany!” (św. Jan Paweł II, *Rosarium Virginis Mariae*).

Widzący z Fatimy: Łucja, Franciszek i Hiacynta





**Dr Marcin
Paluch**

Historyk, specjalista w zakresie dziejów wojen i wojskowości, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

POLACY NA FRONTACH I WOJNY ŚWIATOWEJ

Państwa Ententy i Cesarstwo Niemieckie 11 listopada 1918 r. podpisały rozejm w Compiègne. Zakończyła się (według ówczesnej terminologii) Wielka Wojna. Klęska wszystkich państw zaborczych umożliwiła odzyskanie niepodległości przez Polskę, po 123 latach niewoli.

Zmagania polskich formacji wojskowych na wszystkich frontach konfliktu światowego, a w szczególności boje Legionu Bajończyków w Szampanii w latach 1914–1915, walki 1. Pułku Strzelców Polskich Błękitnej Armii na froncie pod Reims w lipcu 1918 r., bój II Korpusu Polskiego z Niemcami pod Kaniowem 11 maja 1918 r. oraz formowanie oddziałów polskich na Murmanii i Kubaniu po rewolucji bolszewickiej dały Polakom prawo przynależenia do zwycięskiej koalicji państw Ententy.

TAKTYKA I WOJNY ŚWIATOWEJ

Rozwój technologiczny, na przełomie XIX i XX w., karabinów powtarzalnych i maszynowych oraz szybkostrzelnej artylerii doprowadził do zasadniczych zmian taktycznych na frontach Wielkiej Wojny. W latach 1914–1918 fortyfikacje polowe zostały doprowadzone do perfekcji przez inżynierów i saperów walczących stron. Część z doskonale rozplanowanych linii okopów niemieckich na przedpolach Warszawy posłużyła jednostkom polskim w odpieraniu uderzenia bolszewickiego w sierpniu 1920 r. Niejednokrotnie kilka linii głębokich tranzei było połączonych rowami komunikacyjnymi, zasiekami z drutu kolczastego, minami i punktami obserwacyjnymi. Przedpole znajdowało się pod stałym ostrzałem ciężkich karabinów

maszynowych oraz artylerii. W ogniu ckm-ów w ciągu paru minut przestawały istnieć całe bataliony nacierającej piechoty. Przetłamanie impasu wojny pozycyjnej stało się głównym celem pracy oficerów sztabowych walczących armii. Przykładowo, według bardzo dobrych regulaminów niemieckich nacierająca piechota miała zbliżyć się do przeciwnika skokami, pod osłoną ognia karabinów maszynowych oraz artylerii. Dla osiągnięcia sukcesu bezwzględnie należało unieszkodliwić wrogie działa. Ostateczny szturm na linie nieprzyjaciela był przeprowadzany w chwili przesunięcia ognia artylerii w głąb wrogich pozycji. Warto w tym miejscu nadmienić, że zasady taktyczne armii zaborczych zostały w ogromnej mierze przyswojone przez polskie formacje wojskowe. Udoskonalone i dostosowane do polskich potrzeb, zostały z powodzeniem wykorzystane w wielu starciach.

ZMAGANIA WOJENNE POLSKICH FORMACJI

Pokaźna liczba Polaków trafiła do wszystkich armii zaborczych. Poznaniacy walczyli ofiarnie w armii niemieckiej na froncie zachodnim, a mieszkańcy Kongresówki oraz wschodnich obszarów dawnej Rzeczypospolitej zasilali szeregi armii rosyjskiej. Sformowany z ochotników polskich we Francji Legion Bajończyków od listopada 1914 r. brał udział w zażartych

Legiony Polskie na ziemiach Królestwa Polskiego / Fot. ze zbiorów prywatnych Autora





Armata polowa Schneider wz. 1897 kal. 75 mm
w Imperialnym Muzeum Wojny w Londynie

walkach pod Sillery i Arras. Uległ ostatecznie siłom kajzerowskim w zaciętym boju pod Souchez, 16 czerwca 1915 r. Od początku tego światowego konfliktu polskie czynniki polityczne starały się wyjednać u władz carskich i austro-węgierskich zgodę na utworzenie czysto polskich formacji wojskowych. Z dużymi trudnościami ze strony urzędów rosyjskich organizowany był Legion Puławski płk. Antoniego Reutta. Przeszedł on swój chrzest bojowy 19 maja 1915 r. pod Pakostawiem, gdzie w brawurowym ataku na bagnety opanował odcinek okopów niemieckich. Żołnierze polscy do jesieni 1915 r. brali udział w operacjach odwrotowych armii rosyjskiej, tocząc boje pod Michałowem, Władysławowem koło Radomska, Nurcem i Zalewą na Podlasiu.

W służbie austro-węgierskiej niepowodzeniem zakończyły się plany Józefa Piłsudskiego wywołania powstania w Kongresówce przy pomocy rajdu 1. Kompanii Kadrowej latem 1914 r. na Kielecczynę. Przedłużająca się wojna oraz ogromne straty w zabitych, rannych i zaginionych wymogły zmianę polityki zaborców w stosunku do Polaków. Pod patronatem armii cesarsko-królewskiej formowały się Legiony Polskie, które w szczytowym okresie rozwoju – jesienią 1915 r. liczyły ok. 20 000 żołnierzy i oficerów. W dniach od 4 do 7 lipca 1916 r. I i III Brygada Legionów (5500 bagnatów, 850 szabel, 26 dział połowych) na linii umocnień w rejonie miejscowości Kostiuchnówka odparowały szturm batalionów rosyjskiego XLVI Korpusu Armijnego, prowadzącego ogólne natarcie w ramach ofensywy gen. Brusilowa. Szczególnie zażarte walki toczyły się na szanach Reduty Piłsudskiego i w Lasku Polskim. W tych bojach poległo ogółem kilkuset polskich legionistów. Współcześnie ich groby na cmentarzach w Kostiuchnówce, Maniewiczach, Wołczecku, Jeziornej i Koszyszcach są regularnie porządkowane przez harcerzy ZHP ze Zgierza i Łodzi oraz młodzież OHP z Lublina.

Rewolucja lutowa 1917 r., abdykacja cara Mikołaja II, zmiany w kołach rządowych państwa rosyjskiego umożliwiły rozwój organizacyjny polskich jednostek wojskowych walczących na froncie wschodnim. 6 sierpnia 1917 r. na wniosek Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego i z rozkazu gen. Kornitowa – naczelnego wodza armii rosyjskiej gen. Józef Dowbór-Muśnicki objął dowództwo nad I Korpusem Polskim, formującym się na obszarze Białorusi. Nasilające się po rewolucji październikowej 1917 r. działania sił bolszewickich mające na celu rozbrojenie Polaków zmusiły dowództwo Korpusu do skoncentrowania jednostek piechoty, kawalerii i artylerii w rejonie Bobrujska. W nocy z 2 na 3 lutego 1918 r. miasto i twierdza

Bobrujsk zostały oczyszczone z formacji bolszewickich. Od 26 lutego do 21 maja 1918 r., na mocy umów z dowództwem niemieckim, I Korpus Polski funkcjonował jako wojsko neutralne, rozlokowane w trójkącie: Mohylów, ujście Berezyny do Dniepru, Starodubno. Wiosną 1918 r. osiągnął on stan liczebny 23 561 żołnierzy i oficerów. Warto w tym miejscu przypomnieć, że obrona szpitala PCK zorganizowanego przy 1. Dywizji Strzelców Polskich w Cichinicach przed bandami bolszewickimi zimą 1918 r. została w 1999 r. zekranizowana w filmie wojennym pt. *Wrota Europy*.

DOWÓDCY

Zmagania wojenne na frontach I wojny światowej ukształtowały pod względem wojskowym, politycznym i patriotycznym cały poczet polskich dowódców, którzy sprawdzili się w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1919–1920 oraz kampanii wrześniowej 1939 r. Należy w tym miejscu przybliżyć sylwetki kilku tych zasłużonych oficerów.

Gen. Tadeusz Rozwadowski (1866–1928), szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w okresie bitwy warszawskiej 1920 r., przed wybuchem Wielkiej Wojny prowadził badania nad konstrukcją nowych pocisków artyleryjskich. W maju 1915 r., w czasie bitwy pod Gorlicami, jako dowódca brygady artylerii w cesarsko-królewskiej 12. „Krakowskiej” Dywizji Piechoty udoskonalił współdziałanie pomiędzy artylerią a piechotą, co w konsekwencji doprowadziło do przełamania frontu wojsk rosyjskich.

Gen. Konstanty Plisowski (1890–1940), obrońca twierdzy brzeskiej w 1939 r., więzień Starobielska, zamordowany przez NKWD w Charkowie, zimą 1918 r. dowodził szwadronem ułanów, który wykonał 1400-kilometrowy przemarsz z Odessy do Bobrujska. Po blisko 40-dniowym rajdzie, tocząc uporczywe walki z licznymi bandami bolszewickimi, np. w rejonie wsi Chojniki oraz Miechowszczyzna, szwadron rtm. Plisowskiego 3 marca 1918 r. dotarł do twierdzy Bobrujsk i wszedł w skład 3. Pułku Ułanów I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego.

Gen. Lucjan Żeligowski (1865–1947), sławny dowódca 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., od października 1918 r. jako dowódca Armii Polskiej na Wschodzie przystąpił do energicznego formowania jednostek polskich na Kubaniu. Pomimo niedostatecznego wyposażenia i umundurowania Polacy osłaniali lewe skrzydło Armii Ochotniczej gen. Antona Denikina przed zagonami bolszewickimi. W grudniu 1918 r. oddziały polskie zostały przetransportowane do Odessy. Przeorganizowane w 4. Dywizję Strzelców Polskich osłaniały desant wojsk francuskich oraz broniły portu i miasta przed oddziałami ukraińskimi Semena Petlury oraz wojskami bolszewickimi.

11 listopada 1918 r. umilkły działa na froncie zachodnim. Zakończyła się I wojna światowa, której bilans strat wyniósł: 8,5 mln poległych i zmarłych oraz 21,21 mln rannych żołnierzy. Polaków w armiach zaborczych zginęło ok. 400 000. Niebываła ofiarność polskich żołnierzy na wszystkich frontach tego globalnego konfliktu doprowadziła do wydobycia z XIX-wiecznego niebytu politycznego sprawy niepodległości Polski. Wytrwała działalność Komitetu Narodowego Polskiego na europejskich salonach politycznych umożliwiła zasiadanie delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu oraz podpisanie przez Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego traktatu wersalskiego 29 czerwca 1919 r., formalnie przywracającego Polskę na mapę Europy.

CZARNE DYMY I CZARNY CHLEB



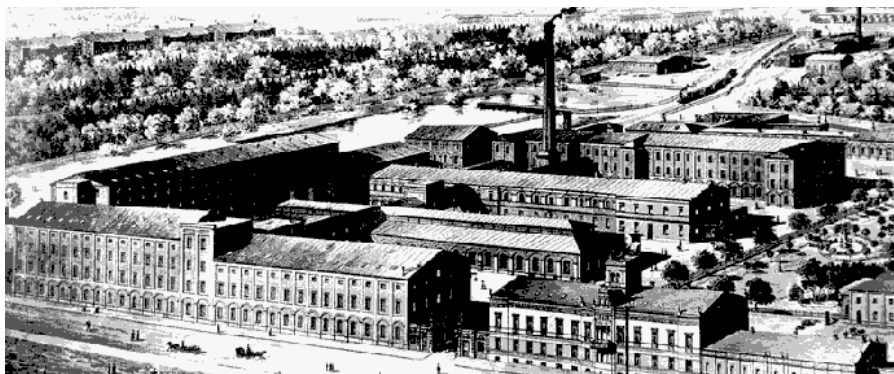
Dr hab. inż.
Dawid Stawski

Pracownik naukowy Wydziału Technologii Materiałowych i Wzornictwa Tekstyliów Politechniki Łódzkiej, redaktor naczelny miesięcznika „Co słychać w Andrzejowie”, redaktor czasopisma „Chemical Science Communications”.

Do nowej Ziemi Obiecanej ścigają współcześni imigranci i emigranci, którzy chcą wykorzystać swoją szansę w nowym rozdaniu. Głównie jest to biedota, uwłaszczeni chłopci, ale także różnego rodzaju awanturnicy, którzy „mają coś do udowodnienia” i zbudują współczesne miasto właściwie od podstaw. Kilkadziesiąt lat później ludzie tego pokroju szukać będą swojej szansy w USA, ale wówczas przybywają do Łodzi. Liczba mieszkańców rośnie lawinowo. Największy rozwój miasta rozpoczyna się w połowie XIX w., gdy Królestwo Kongresowe cierpi popowstaniowe represje pod carskim butem.

Wtedy to właśnie w Łodzi w miejsce ręcznych manufaktur powstają wielkie fabryki przemysłu włókienniczego, których właściciele chcą z jednej strony skorzystać na przyspieszającej rewolucji przemysłowej, a z drugiej – widzą obfitość wolnych terenów do zabudowy, ogromną ilość taniego budulca w okolicznych lasach i dostatek dobrej jakości wody (choć miasto nie leży nad żadną dużą rzeką). Gdy upada powstanie styczniowe i Kongresówka zostaje pozbawiona autonomii, ubocznym tego skutkiem jest zniesienie ceł w handlu z Rosją właściwą. Otwiera się ogromny rynek zbytu m.in. dla produktów przemysłu włókienniczego, co stanowi kolejny bodziec rozwoju przemysłu. Dzięki nieskrępowanemu korzystaniu z dobrodziejstw wtedy niemal nieograniczonego wolnego rynku powstają kolejne fabryki, rodzą się następne fortuny łódzkich przemysłowców. Nastają zresztą dobre dni dla wszystkich – każdy, kto ma dwie ręce i chęć do pracy, znajdzie w Łodzi zatrudnienie, co powoduje, że liczba ludności miasta ciągle rośnie skokowo – od 4723 w 1823 r. do ok. 500 000 w przededniu Wielkiej Wojny.

Wbrew pozorom praca w przemyśle włókienniczym jest bardzo ciężka,



Księży Młyn – zespół fabryk włókienniczych Karola Scheiblera w Łodzi

Fot. Wikipedia

Łódź to takie miasto, gdzie nic nie toczy się zwyczajnym torem. Przemysłowa historia miasta rozpoczyna się w latach 20. XIX w., gdy rząd Królestwa Polskiego przyjmuje plan uprzemysłowienia miasteczek znajdujących się w powiecie łęczyckim. Określa się zasady lokalizacyjne, przyznaje kredyty państwowe oraz ustala reguły organizacyjne wytwórczości i zbytu.

a warunki jej wykonywania bardzo trudne, przy stosunkowo niskich zarobkach, co jednak nie zniechęca kolejnych chętnych do szukania właśnie tutaj swojej szansy. To zresztą znamienne, że nawet do końca XX w. przemysł włókienniczy będzie należał do grupy niskopłatnych, a zarobki w nim będą znacznie niższe niż w innych gałęziach przemysłu, o górnictwie czy hutnictwie nie wspominając. Znacząca obfitość siły roboczej na rynku pracy działa na niekorzyść pracobiorców – dla każdego zwolnionego bardzo łatwo znaleźć następcę, a strajki często kończą się po prostu lokautem.

Wolny rynek znajduje jednak rozwiązanie tego problemu – obfitość taniej siły roboczej zachęca do budowania kolejnych fabryk, które z dużą dozą prawdopodobieństwa dadzą znaczny zysk inwestorom, a niejako przy okazji – czarny chleb kolejnym rodzinom. W ten sposób nakręca się spirala rozwoju miasta, rozwoju niezaplanowanego, często chaotycznego, którego ślady w postaci secesyjnej architektury można w Łodzi oglądać do dzisiaj. W tym czasie w mieście zwykli ludzie żyją skromnie, ale na ulicach nie widać głodu.

Pomimo częstego nakładania się różnic narodowościowych na podziały społeczne (bogaci żydowscy i niemiec-

cy przedsiębiorcy jako grupa właścicielska, Rosjanie to władza i administracja, a Polacy żywiol pracownicy), nie ma większych problemów na tle narodowościowym – zarówno bogaci, jak i biedni są zbyt zapracowani i zabiegani, by mieć czas na awantury.

Korzystający z okazji przemysłowcy nie są jednak wyłącznie pazernymi na zysk dorobkiewiczami – budują dla pracowników budynki mieszkalne, szkoły i szpitale (czy można sobie dzisiaj wyobrazić takiego przedsiębiorcę?), które zresztą w znacznej mierze istnieją do dziś. Ówczesna Łódź jest utilitarna, praca ma być wydajna, transport szybki, a komunikacja sprawna. Poza pałacami przedsiębiorców buduje się solidne domy, bez zbędnych ozdób, w cenie jest raczej zysk i dobra robota niż sztuka i ulotne wrażenia estetyczne. Właśnie takie specyficzne warunki kształtowały Łódź i jej mieszkańców, nadając jej obraz miasta prostego, ale użytecznego, a ludziom wyrabiając pracowity, wytrwały, a często i trudny charakter.

Wielka Wojna przerwała ten dynamiczny okres w rozwoju miasta, ale łodzianie, którzy przecież odziedziczyli Łódź po przodkach, dostali w spadku również ten rys charakterologiczny, który do dzisiaj odróżnia ich od mieszkańców innych polskich miast.



**Łukasz
Krzysztofka**

Dziennikarz, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie.

W jego pogrzebie uczestniczyło ok. pół miliona osób, obecni byli wszyscy polscy biskupi, delegacje większości episkopatów europejskich i Stanów Zjednoczonych, były najwyższe władze PRL. 33 lata temu – 28 maja 1981 r. – zmarł Stefan kard. Wyszyński, niekoronowany król Polski, obrońca ojczyzny, Prymas Tysiąclecia.

TAKIEGO PRYMASA BÓG DAJE RAZ NA TYSIĄC LAT

Takiego splotu wydarzeń nikt w Polsce się nie spodziewał. 13 maja 1981 r. na placu św. Piotra w Rzymie Ali Ağca strzela do Ojca Świętego Jana Pawła II. Zraniony papież cudem uchodzi z życiem. W tym czasie w Warszawie umiera śmiertelnie chory prymas Stefan Wyszyński. Gdy dowiaduje się o zamachu na życie polskiego papieża, mówi: „Zawsze się tego obawiałem”. I swoje życie przez ręce Matki Bożej ofiarowuje za życie Ojca Świętego. Bóg tę ofiarę przyjął.

Choroba Prymasa ujawniła się w połowie marca 1981 r. Po dwóch tygodniach praktycznie nie wstawał z łóżka. W kwietniu sekretariat Prymasa podał do publicznej wiadomości, że Prymas cierpi na chorobę przewodu pokarmowego i wezwał do modlitw w jego intencji. Pierwsze badania wykluczyły nowotwór, jednak kolejne, z 13 kwietnia wykazały obecność w jamie brzusznej komórek nowotworu złośliwego o najwyższej aktywności. W swoim dzienniku od 4 kwietnia Prymas zaznaczał kolejne dni choroby: aegrotus (łac. chory), aż do 18 maja, później był już zbyt słaby.

3 maja do Domu Arcybiskupów Warszawskich zatelefonował Jan Paweł II. Był poinformowany, że choroba Prymasa postępuje szybko. Prymas tak zapisał słowa papieża w swoich zapiskach „Pro memoria”: „Dziś święto Królowej Polski. Nie mogłem odmówić sobie kontaktu z Polską”. Rozmowa trwała 20 minut.

16 maja ks. Edmund Boniewicz, od ponad dwudziestu lat stały spowiednik Prymasa, udzielił mu sakramentu namaszczenia chorych. 22 maja Prymas spotkał się jeszcze z członkami Rady Głównej Episkopatu Polski. Powiedział wtedy biskupom, że nie zostawia im żadnego programu duszpasterskiego, a jego następcą musi



Pogrzeb prymasa Wyszyńskiego

Fot. A. Mroczek

rozeznawać sytuację Polski i Kościoła z dnia na dzień i stosownie do tego układać program pracy.

Dwa dni później, 24 maja, do pałacu prymasowskiego zadzwonił ks. Stanisław Dziwisz. Papież, powoli dochodzący do sił, chciał rozmawiać z umierającym Prymasem. Niestety kabel telefoniczny był za krótki i nie sięgał łóżka Prymasa. Tę przeszkodę pokonano na drugi dzień. Ojciec Święty przysłał błogosławieństwo i ucałowania, a Prymas mówił: „Ojcze, jestem bardzo słaby, bardzo... Łącz nas cierpienie... Módlmy się za siebie wzajemnie. Miedzy nami jest Matka Najświętsza... Cała nadzieja w Niej... Ojcze, całuję twoje stopy... Błogosław mi”.

Prymas zmarł 28 maja o 4.40 nad ranem, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Ubrano go w purpurową sutannę oraz szaty liturgiczne: albę i fioletowy ornat. Na piersi – krzyż biskupi z wizerunkiem Matki Bożej Jasnogórskiej, a na palcu – pier-

ścień też z Matką Bożą, dłonie opleciono mu różańcem.

31 maja na placu Zwycięstwa w Warszawie odbył się pogrzeb Prymasa Tysiąclecia. Odczytano przemówienie Jana Pawła II, który informował, że gdyby nie stan zdrowia, sam przybyłby towarzyszyć w ostatniej drodze Prymasowi. W 25. rocznicę jego sakry biskupiej kard. Karol Wojtyła napisał: „Rodacy i cudzoziemcy podziwiają w Prymasie Polski jego głęboką wiarę, bezkompromisowe oddanie sprawom Ewangelii i Kościoła, wielką odwagę – która jak wiadomo wyraża się także gotowością do cierpień i ofiar – przy również wielkim umiarze. W zetknięciu z programowym ateizmem jest on wyznawcą i obrońcą wiary, w zetknięciu z marksistowskim ustrojem społeczno-ekonomicznym – rzecznikiem katolickiej nauki społecznej, ale z całym jej otwarciem, z całą gotowością do strzeżenia prawdy i dobra, gdziekolwiek się ono znajduje. Nade wszystko jednak jako Prymas Polski jest wyrazicielem i apostołem tego zakorzenienia Ewangelii, Łaski i Kościoła w duszach Polaków i w dziejach tysiącletniej wspólnoty narodu. Jest żarliwym i pełnym miłości synem swej ziemskiej Ojczyzny – zarówno w całej tej historycznej przeszłości, jak też w teraźniejszości stale otwartej na przyszłość. Nie stawia w tej miłości jakichś granic pomiędzy tym, co było, a tym, co jest. Nie przyjmuje pęknięć w dziejach narodu, ale ciągłość”. A już jako Jan Paweł II powiedział o kard. Wyszyńskim, że takiego Ojca, Pasterza, Prymasa Pan Bóg daje raz na tysiąc lat.

Polska 33 lata temu straciła wielkiego Prymasa, zyskała – ufajmy nie- długo beatyfikowanego – orędownika naszych spraw u Boga.

CUD EUCHARYSTYCZNY W SOKÓŁCE



**Ks. dr Dariusz
Wojtecki**

Asystent kościelny Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Białymstoku, wykładowca UKSW, członek Rady Konsultacyjnej Miesięcznika „Civitas Christiana”.

Historia Sokółki, związana w swoich początkach z dworem królewskim, liczy kilka wieków. Istnieje wzmianka, że w 1524 r. król Zygmunt I Stary podarował dwór i dobra sokólskie swojej żonie, Bonie Sforzy. Dzisiaj to miasto powiatowe w województwie podlaskim, odległe o 35 km od Białegostoku, liczące ok. 20 000 mieszkańców, posiadające trzy parafie katolickie i jedną prawosławną. Cóż zatem takiego wydarzyło się w Sokółce, iż przyniosło jej w ostatnich latach tak wielki rozgłos?

Niedługo po beatyfikacji ks. Michała Sopoćki, 12 października 2008 r., w macierzystej parafii pw. św. Antoniego Padewskiego, podczas Mszy św. o godz. 8.30, księdzu rozdającym Ciąło Pańskie upadł na podłogę Komunikant. Ksiądz podniósł go i włożył do *vasculum* przy tabernakulum. Zakrystianka, siostra zakonna, prze-



niosła go do zakrystii, włożyła do innego naczynia, a naczynie do sejf. Po tygodniu, po otwarciu sejfu rozniósł się zapach kwaszonego chleba, a na Komunikancie pojawiła się plamka o barwie zakrzepłej krwi. Zainteresowany tym proboszcz poprosił abp. Edwarda Ozorowskiego, metropolitę białostockiego, o wizję lokalną. Po jej odbyciu ksiądz arcybiskup polecił przeniesienie Komunikantu do kaplicy na plebanii i umieszczenie go na małym korporale w tabernakulum. Nastąpiło to 29 października 2008 r. Po poradach ksiądz arcybiskup postanowił dać przechowywany materiał do zbadania specjalistom patomorfologom z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, w osobach: prof. dr

Od kilku lat o Sokółce stało się głośno za sprawą wydarzenia ściśle związanego z tajemnicą Eucharystii. Pozostał po nim niezwykły znak w postaci cząstki, jaka zachowała się z komunijnej Hostii. Tysiące wiernych przybywają z całego kraju, a nawet spoza jego granic, żeby oddać najwyższą cześć Zbawicielowi, który pozostał wśród nas w Najświętszym Sakramencie ołtarza.

hab. Marii Elżbiety Sobaniec-Łotowskiej i prof. dr. hab. Stanisława Tadeusza Sulkowskiego. Próbkę pobrano 7 stycznia 2009 r. w obecności kanclerza kurii, księdza proboszcza i jednego wikariusza. Protokół z badań został sporządzony 21 stycznia 2009 r. Zawierał on opis przeprowadzonych czynności i stwierdzenie, iż badana materia „wskazuje na tkankę mięsniac sercowego, a przynajmniej ze wszystkich znanych tkanek żywych organizmu najbardziej ją przypomina”.

Sprawa była trzymana w tajemnicy. Jedynie ksiądz arcybiskup odbywał konsultacje z Komisją ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów oraz z członkami Konferencji Episkopatu Polski. W następstwie tego 30 marca 2009 r. powołał komisję kościelną do zbadania sprawy. Komisja szczegółowo przesłuchała świadków wydarzenia i stwierdziła, iż „materiał pobrany do ekspertyzy jest ten sam, który został przeniesiony z zakrystii do kaplicy na plebanii”.

Sprawę w dalszym ciągu utrzymywano w tajemnicy. Wzrastało natomiast zainteresowanie nią wiernych. Włączyły się w to na dodatek mass media: telewizja, radio, prasa. Zaczęły napływać do parafii prośby o modlitwę, przyjeżdżali ludzie z Polski i spoza jej granic. Ten stan rzeczy wydał się pomocny do ożywienia kultu eucharystycznego. Dlatego też metropolita białostocki podniósł parafię św. Antoniego Padewskiego do rangi kolegiaty i ustanowił przy niej 9 kwietnia 2009 r. Kolegiacką Kapitułę Najświętszego Sakramentu. Proboszczowi natomiast polecił urządzenie w świątyni odrębnej kaplicy do całodziennego

wystawienia Najświętszego Sakramentu.

Kiedy wszystko było już gotowe, 2 października 2011 r. została odprawiona uroczysta Msza św. przy udziale biskupów z Polski i Białorusi, licznie zgromadzonych księży i sióstr zakonnych oraz ok. 25 000 wiernych świeckich. Uroczystość była transmitowana przez Telewizję Trwam i inne media. Podczas Mszy św. ksiądz arcybiskup wygłosił ważne i programowe kazanie. Jego główną tezą było to, iż nie tworzy się innego przedmiotu kultu, ale czcimy Najświętszy Sakrament ustanowiony przez Jezusa Chrystusa w Wieczerniku.

Pod koniec Mszy św. z kaplicy na plebanii przeniesiono i umieszczono w specjalnym *custodium* cząstkę przechowywanego Komunikantu, którą dołączono do wystawionej na ołtarzu w monstrancji Hostii Eucharystycznej. Po Mszy św. monstrancję z Najświętszym Sakramentem, a pod nią zachowaną cząstkę Komunikantu umieszczono w świątyni, w kaplicy do całodziennego adoracji. Odtąd w Sokółce miejscowi wierni i pielgrzymi czczą Najświętszy Sakrament, którym Kościół żyje od Wieczery Pańskiej. Tzw. „wydarzenie eucharystyczne” w niczym nie zmienia tego kultu, lecz go w sposób widoczny ożywia. Potwierdzają to dokonujące się tam nawrócenia i uzdrowienia, o czym zaświadcza proboszcz parafii, ks. Stanisław Gniezdziejko.

Kuria Metropolitalna Białostocka 14 października 2009 r. wydała komunikat w sprawie zjawisk eucharystycznych w Sokółce, informując, iż wydarzenie to nie sprzeciwia się wie-

rze Kościoła, a raczej ją potwierdza. Kościół wyznaje, że po słowach konsekracji chleb mocą Ducha Świętego przemienia się w Ciało Chrystusa, a wino w Jego Krew. Stanowi ono również wezwanie, aby szafarze Eucharystii z wiarą i uwagą rozdzielali Ciało Pańskie, a wierni ze złością Je przyjmowali.

Słowo „cud” w języku potocznym jest używane często, w różnych kontekstach, chociaż z cudem prawdziwym w sensie teologicznym nie ma nic wspólnego. Nie jest też prawdą, że każde zjawisko niezwykłe czy niemożliwe do wyjaśnienia przez nauki przyrodnicze tym samym jest cudem. Właściwa definicja cudu w teologii katolickiej brzmi: zjawisko realne, nadzwyczajne, będące pośrednio lub bezpośrednio ingerencją Boga, znakiem transcendentnej Jego wszechmocy, które nie wynika z mechanizmów działania praw przyrody, ale nie jest z nimi sprzeczne, gdyż cud urzeczywistnia Stwórca niezależnie od nich z racji swej immanencji. Cud ze swej istoty jest skierowany do człowieka jako działanie nadprzyrodzone realizujące zbawienie. Tylko Bóg może czynić cuda! Wynika to z Jego wszechmocy: *Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego* (Łk 1, 37). W tym sensie istota cudu jest dla człowieka niepojęta (por. S. Urbański, S. Budzyński, *Sokółka i inne cuda eucharystyczne nie tylko w Polsce*, Warszawa 2013, s. 34).

Zrozumienie cudu eucharystycznego jest możliwe – choć nie do końca – jedynie w świetle wiary, na podstawie Objawienia biblijnego, a ściślej na mocy słów Chrystusa: *A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i dał uczniom, mówiąc: «Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje».* Następnie wziął kielich i odmówił dziękczynienie, dał im, mówiąc: *«Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów»* (Mt 26, 26-28). Co tak naprawdę oznaczają słowa Zbawiciela? Znakomicie wyjaśnia tę prawdę wiary abp Edward Ozorowski, który w homilii wygłoszonej w Sokółce 2 października 2011 r. zatwierdził cud eucharystyczny podczas otwarcia kaplicy Najświętszego Sakramentu: „Jakie ciało spożywają i jaką krew piją wierni? Odpowiedź jest prosta. Jest to Ciało i Krew Chrystusa. Wymaga to jednak wyjaśnienia. Kiedy Jezus w Kafarnaum głosił swą naukę, słuchacze w zdumieniu pytali: *Jak On może nam dać swoje ciało*

do spożycia? (J 6, 52). Nawet niektórzy z uczniów stwierdzili: *Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?* (J 6, 60). Jezus jednak nie zaprzestał nauczać. I to co w Kafarnaum było trudne, w Wierczerknie stało się oczywiste, tzn. widzialne dla wzroku ludzkiego.

Błąd słuchaczy w Kafarnaum polegał na biologicznym rozumieniu ciała. Tymczasem słowo »ciało« w ustach Jezusa wychodziło poza biologię i poka-



zywało wieloraką jego moc i funkcję. W Nowym Testamencie występują trzy odniesienia »ciała Jezusa«: do tego ciała, którym Syn Boży stał się w łonie Maryi Dziewicy (J 1, 14); do przeistoczonego chleba eucharystycznego (Łk 19, 19); do Kościoła, w którym wierni tak są zjednoczeni z Chrystusem, że tworzą z Nim jedno ciało (1 Kor 12, 27). Trzy te odniesienia można ułożyć w następującym porządku: Syn Boży stał się ciałem i daje je na pokarm ludziom, aby razem stanowili Jego ciało. Materia ciała jest tu przeniknięta duchem, a jego funkcja polega głównie na tym, aby z ludzi tworzyć żywy organizm. Jezusowe rozumienie ciała wykracza poza biologię i materię, chociaż ich nie odrzuca. W sposób szczególny odnosi się to do zmartwychwstania ciała. Św. Paweł uczy: *zasiewa się zniszczalne – powstaje zaś niezniszczalne; sieje się niechwalebne – powstaje chwalebne; sieje się słabe – powstaje mocne; zasiewa się ciało zmysłowe – powstaje ciało duchowe* (1 Kor 15, 42-44). Tu, na ziemi, doświadczamy naszego ciała jako dotkniętego



grzechem pierworodnym, tzn. podległego chorobom, rozkładającego się po śmierci. Stan ten jednak nie jest docelowy i Jezus w Eucharystii chce nas z niego wyprowadzić [...].

Czym są wyniki tych badań dla naszej wiary? Potwierdzają one empirycznie to, co przyjmujemy wiarą ewangeliczną. Doświadczenie wiary dopuszcza doświadczenie przyrodnicze, ale do niego się nie sprowadza. Człowiek, który uznaje Eucharystię, mówi do Chrystusa: »ja jedynie wierzyć Twej nauce chcę, że w postaci chleba utaiłeś się«. Tożsamość ciała nie sprowadza się do tworzących je komórek. Inaczej niemożliwe byłoby przeszczerpy. O identyczności ciała decyduje osoba. Tak było z Jezusem, gdy po zmartwychwstaniu ukazywał się uczniom. Widzieli Go oni w Jego własnym ciele, chociaż przemienionym, tj. przebóstwionym, wolnym od podlegania prawom fizycznym. Przebóstwienie nie znosi identyczności. **Tak więc to, co w wydarzeniu w Sokółce było Ciałem Chrystusa, jest nim i teraz, tyle że w inny sposób.**

Wprawdzie Jezus błogosławionymi nazywa tych, *którzy nie widzieli, a uwierzyli* (J 20, 29), ale Bóg miłuje także tych, którzy szukają znaków. Bóg nigdy nie milczy, to tylko ludzie często nie pozwalają Mu dojść do głosu. Bóg czyni cuda zwykle, by umocnić wiarę bądź ją ludziom przywrócić. To, co wydarzyło się w Sokółce, wiążemy z wiarą. Ma ona być tak mocna, by to, co niemożliwe, stawało się możliwe. *Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego* (Łk 1, 37). Chociaż przeto wszędzie tam, gdzie sprawowana jest Najświętsza Ofiara, dokonuje się cud eucharystyczny, to jednak w Sokółce został on zdwojony. Cud wiary został umocniony cudem empirycznym. **W Sokółce rodzi się na nowo nadzieja dla świata.** Bo Bóg jest wśród swego ludu” (por., S. Urbański, S. Budzyński, *Sokółka...*, s. 22–25).

W historii Kościoła miały już miejsce podobne wydarzenia eucharystyczne. Joan Carroll Cruz w książce *Cuda eucharystyczne* opisała 36 zdarzeń uznanych przez władze kościelne. Cud sokółski wydarzył się jako pierwszy uznany przez Kościół cud eucharystyczny w Polsce. To niewątpliwie znak dany od Boga. Jego sens w pełni przyjmujemy z perspektywy mijającego czasu, gdyż Bóg przemawia do człowieka na różne sposoby, a najbardziej przez Swojego Syna.



**Prof. Michał
Wojciechowski**

BIBLIA O WOJNIE

Michał Wojciechowski - teolog świecki, profesor Pisma Świętego na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie

W stosunku chrześcijaństwa do wojen można dostrzec pewne wahanie. Z jednej strony wojna jest oczywistym złem, gdyż powoduje liczne straszne grzechy i nieszczęścia. Z drugiej strony można wskazać, wbrew pacyfistom, ważne racje moralne dla obrony przez napastnikami. Jednakże nawet wtedy walka zbrojna może zaszkodzić.

Dylematy te płyną z natury rzeczy. Wojen nie można usprawiedliwić, ale nie można też ich uniknąć. Wojny stawiają człowieka w sytuacji bez wyjścia; może się zdarzyć, że cokolwiek uczyni, przyczyni się do zła. Dlatego ich obraz w Piśmie Świętym też jest złożony.

Oprócz rzeczywistych wojen między ludźmi znaczenie ma też wojna jako symbol. Może być synonimem przemocy i zła. Zarazem w Biblii często stanowi ona walkę z siłami zła. Przedstawia również Boską interwencję w czasach ostatecznych.

KSIĘGI HEBRAJSKIE

Izrael był narodem wśród innych narodów. Jako taki miał organizację państwową, a przedtem plemienną, a w ich ramach uczestniczył w wojnach. Bronił się przed napastnikami i atakował. W wielu relacjach na ten temat trudno się doszukać oceny moralnej, gdyż Biblia nieraz przedstawia po prostu rzeczywistość ludzką, w tym historię polityczną starożytnego Izraela. Jest jednak jasne, że Biblia usprawiedliwia wojny obronne i prawo do zachowania własnego kraju. Izraelici słusznie odpierali rabunkowe najazdy sąsiednich plemion, w tym Filistynów i Arabów. Słusznie bronili Jerozolimy obleganej przez sąsiednich władców, a potem Asyryjczyków. Bronili nie tylko siebie, ale i swojej wiary oraz świątyni prawdziwego Boga. Trzeba jednak pamiętać, że Pismo Święte widzi Izraela jako lud Boży, a nie tylko ziemskie plemię i królestwo. Pan Bóg uznał Izraelitów za swego rodzaju prywatną własność. Przymierze z Bogiem oznacza ich uprzywilejowane potraktowanie, opiekę i obronę ze strony Boga. Tak bowiem powinien postępować władca wobec swojego ludu. Dlatego Biblia pokazuje Boga jako tego, który wspiera Izraelitów na woj-



Zburzenie Jerycha. Rycina ze schrobenhausenowskiego warsztatu Carla Poellath
Fot. Wikipedia

nie. Na początku Bóg walczył za Izraela i wypędził jego wrogów z Kanaanu, ziemi obiecanej przez Boga (Pwt 9, 4-6). Wspierał Jozuego w podboju tego kraju. Wojny Izraela jawią się jako „wojny Jahwe”. Przydomek Jahwe Zastępów oznacza, że jest on Bogiem wojsk (imię Jahwe zwykle tłumaczymy jako „Pan”). Izraelici nadawali wojnom cechy religijne, co było zresztą w starożytności dość typowe. Przed wojną zasięmano opinii Boga za pośrednictwem proroka. Składano ofiary Bogu, odprawiano publiczne modlitwy. Wojowników i obóz wojenny utrzymywano w stanie czystości rytualnej. Uważano, że Duch Pański daje siłę i odwagę. Nadzieję na zwycięstwo czerpano z ufności w pomoc Bożą; bez niej niczego nie da się osiągnąć. Bóg nagradza zwycięstwem tych, którzy zasłużyli na nie, a sprzeciwia się grzesznikom. Porażki Izraela Biblia tłumaczy odstępstwami od Boga.

Ponieważ dziś patrzy się na wojnę jako zjawisko całkiem świeckie, taka sakralizacja wojny może budzić obawy. Nie oznacza ona jednak, że wojna jest dobra jako taka, ale że starano się ją prowadzić zgodnie z wolą Bożą. Jednakże w świetle przykazania miłości bliźniego nie zgadzamy się z przywoływaniem Boga przy okrucieństwach wojennych. To się w Izraelu zdarzało. Religię mieszano z polityką, a sprawę Bożą ze sprawą narodową. Na wolę Boga powoływano się przy eksterminacji wrogów, niekiedy wraz z kobietami i dziećmi, a nawet zwierzętami domowymi. Wskazuje to, że Stary Testament nie zawiera jeszcze pełnego objawienia na temat Boga i zasad moralnych.

POD OBCĄ WŁADZĄ

Inne spojrzenie na wojnę pojawia się po inwazjach Asyrii i Babilonii na kraj Izraela. Co robić wobec miaz-

dżającej przewagi wrogów? Najazd i okupacja są oczywistym złem, ale odpowiedzi na nie są zróżnicowane w zależności od formy zagrożenia. Już prorok Jeremiasz zalecał kapitulację wobec Babilończyków, zamiast samobójczej wojny. Lojalność wobec imperialnego państwa może być uzasadniona i korzystna. Taka postawa stała się wśród Żydów powszechna, gdy Babilonię zastąpiła Persja, imperium bardziej tolerancyjne. Persowie pozwolili im na powrót do kraju i odbudowę świątyni. Gdy byt narodowy i religijny nie jest zagrożony, nie ma potrzeby prowadzenia wojny i tworzenia własnego państwa. Wolno nawet robić karierę na obcych dworach (por. Księgi Nehemiasza, Ezdrasza, Barucha). Gdy jednak tożsamość narodowa i religijna są zagrożone, opór staje się koniecznością. W sytuacji przewagi wrogów może on oznaczać męczeństwo, ale możliwa jest też walka zbrojna i udane powstanie, jak w księgach Judyty i Machabejskich. Sławią one odwagę i poświęcenie w obronie ojczyzny, świątyni i zasad wiary. Niebezpieczeństwem jest tu pomieszczenie celów politycznych i religijnych, ale gdy wróg chce zniszczyć wiarę w jedynego Boga i zabronić czczenia go, walka jest uzasadniona.

NOWY TESTAMENT

Chrześcijanie w imperium rzymskim nie myśleli w ogóle o prowadzeniu wojny. Jezus nie chciał stanąć na czele armii mesjańskiej (J 6, 15; Dz 1, 6) i zganiał użycie miecza (Mt 26, 51-53). Nowy Testament nie wyraża jednak utopijnego sprzeciwu wobec wojen. Jezus nie wzywał żołnierzy do porzucenia służby,

a nawet uznawał potrzebę użycia czasami miecza (Mt 10, 34; Łk 22, 35-38), podobnie św. Paweł (Rz 13, 1-7). Nie znajdziemy tu więc pacyfizmu, znanego w późniejszym chrześcijaństwie (Tertulian, Orygenes, św. Cyprjan). Pacyfiści błędnie powołują się na słowa Jezusa z Mt 5, 39, nieścisłe tłumaczone: „nie stawiajcie oporu złemu”. Byłby to nakaz bierności, która pozwala złu działać i się szerzyć. Faktycznie Jezus powiedział, żeby się złu nie rewanżować na zasadzie „oko za oko”, żeby nie być równie złym jak wróg. Kościół toczy jednak wojnę, ale nie przeciwko ziemskiemu wrogowi, lecz przeciw siłom demonicznym (Ef 6, 12). Uzasadnia to przedstawianie walki duchowej na podobieństwo walki zbrojnej, z mieczem ducha i zbroją światła. Walka nie jest sama w sobie czymś złym, skoro jest modelem walki duchowej. Ważne jest, jak, przeciw czemu i o co się walczy.

Izraelici często oczekiwali, że Mesjasz będzie nowym Dawidem, królem triumfotorem, który zwycięży Rzymian na polu bitwy. Śmierć Jezusa na krzyżu pokazała błędność tych nadziei. Ale choć prawdziwa walka i prawdziwe zwycięstwo toczą się w sferze duchowej, pokonanie zła w czasach ostatecznych będzie wymagało zademonstrowania potęgi Boskiej. Triumfalnego dnia Jahwe oczekiwano już w Starym Testamencie. Spełnienie tej zapowiedzi przedstawia Apokalipsa św. Jana, pokazując Chrystusa, Słowo Boga, który przyjdzie z wojskami niebieskimi, by pokonać zgromadzonych na wojnę ludzi bezbożnych (Ap 19, 11-16). To oni tę wojnę zaczęli (por. Ez 38; Zach 14, 1-3). Woj-

na ta będzie jednak toczona po to, by potem zapanował wieczny pokój, by skończyła się nieprawość (por. Mdr 5, 17-23), by zapanowało królestwo Boże. Taki ideał mieli przed oczyma już prorocy Izraela (Iz 2, 4; Mi 4, 3).

WNIOSKI DZISIEJSZE

Nie ma automatycznego sposobu zastosowania tych wskazówek do konkretnych sytuacji. W dziejach Polski było wiele wojen sprawiedliwych, toczonych nie tylko w obronie życia i wolności, lecz także wiary, jak te przeciw Turkom i Tatarom. Byli też wrogowie, którzy podając się za chrześcijan, zachowywali się jak pogańscy najeźdźcy – Krzyżacy czy Moskwa.

Pod zaborami powtarzał się dylemat: bić się czy nie bić? Zauważamy, że postawa lojalności na co dzień wobec obcych monarchii była dość powszechna w sytuacji, gdy opór był niemożliwy, a zaborcy pozwalali na normalne życie codzienne i nie zwalczali religii katolickiej. Presja prowadziła do powstań. Ostatecznie w latach 1918-1920 miało miejsce udane powstanie przeciwko trzem zaborcom. Z drugiej jednak strony można odnieść wrażenie, że dla wielu walczących naród był ważniejszy od Boga i wiary. Natomiast obie wojny światowe jawią się jako niesprawiedliwe, wywołane przez grabieżcze imperia dla powiększenia swoich sfer wpływów. Gigantyczne ofiary i okrutne sposoby walki są dodatkowym dowodem ich głęboko niemoralnego charakteru. Zło tych wojen uzasadnia decyzję ludzi, którzy wybrali raczej walkę i sprzeciw niż kapitulację.

Wojna z Krzyżakami – przykład wojny sprawiedliwej toczonej w obronie życia i wolności



CHOCIAŻBY WYPADAŁO ZAWISNAĆ NA KRZYŻU



Ks. dr
Jerzy Buczek

Kanclerz Kurii Diecezjalnej w Rzeszowie, były rektor seminarium w Rzeszowie, uczeń ks. prof. Czesława Bartnika.

Prymas Wyszyński zawsze uważał, że naród ma pierwszeństwo przed państwem, które jest tylko sposobem samowładnej organizacji narodu. Naród jest bliższy bytowanemu osobowemu, państwo – instytucjonalnemu. Brak tego rozróżnienia Prymas uważał za wielki błąd, źródło wielu tragedii i nieszczęść.

Naród jest wielkością pierwszą i fundamentalną, państwo – wtórną i nadrzędną. Naród nigdy nie może stanowić bezwolnego tworzywa dla państwa czy tylko środka do czegoś, bo zawsze godzi to w dobro osoby ludzkiej i narodu. Zdaniem Prymasa władza polityczna nie nadaje praw, powinna tylko ich bronić i służyć wszystkim: „Władza państwowa nie jest i nigdy być nie może dla takiej czy innej kategorii ludzi, dla tej czy innej partii. Ona jest dla całego narodu”. Głównym zadaniem władzy państwowej jest dbanie o prawa osoby ludzkiej, jej poszanowanie i pomoc każdemu w wypełnianiu jego obowiązków.

Władza musi się odwoływać do sumienia, a nie do siły, stąd powinna:

- bronić praw osobowych wszystkich dzieci narodu, zwłaszcza prawa do życia, prawa do wolności osobistej, własnego sumienia i wyznania;
- bronić suwerenności kultury narodowej;
- bronić praw ekonomicznych i zawodowych, z prawem do wolnego zrzeszania się we wszystkich formach działania, także zawodowego, społecznego i religijnego;
- bronić ładu moralnego opartego na dziesięciu przykazaniach i Chrystusowym przykazaniu miłości;
- zabezpieczać wolność religii;
- szanować prawo do wychowania dzieci i młodzieży w duchu przekonań światopoglądowych i religijnych rodziców;
- dbać o prawa ekonomiczne rodziny;
- troszczyć się o to, by szkoła była narodowa i prowadziła wychowanie narodowe;
- podejmować troskę o mowę ojczystą.

Wyszyński wielokrotnie przypominał, że państwo ma służyć narodowi i stać na straży praw obywateli, rodzin, narodu i samego państwa. Istota władzy, polegająca na mocy nakazy-

wania i oczekiwania posłuszeństwa, zależy od Boga, więc władza powinna być sprawowana po Bożemu, a przynajmniej niezwrócona przeciw Bogu. Stąd ateizm państwowy jest anachronizmem. Prymas zdecydowanie zwalczał ateizację prowadzoną przez państwo po II wojnie światowej. Było to według niego gwałcenie sumień, wolności i słusznych dążeń ludzkich. Religia, będąc także na płaszczyźnie doczesnej największym błogosławieństwem dla narodu i dla państwa, jest im niezbędna. Natomiast walka z religią, ateizacja i laicyzacja „niszczy moralność, rozbija rodziny, rujnuje wychowanie młodzieży, niweczy nawet sztukę, szerzy apatię, bezideowość, sprzyja patologii społecznej, a nawet lenistwu”.

Zdaniem Kardynała państwo powinno się liczyć z rodziną, narodem, Kościołem, społeczeństwem, kulturą narodową i religijną. Kto próbuje je niszczyć, utrudnia sobie realizację jakiegokolwiek programu, np. społeczno-gospodarczego. Państwo powinno przede wszystkim działać dla dobra społecznego, wspólnego wszystkim. Władza więc musi się liczyć z pluralizmem społeczeństwa, by z wielości stworzyć dobrze funkcjonującą jedność. Państwo powinno umiejętnie koordynować prawa i obowiązki wszystkich warstw społecznych, by przynosiło to wielkie korzyści wszystkim. Państwo wreszcie nie powinno narzucać obywatelom jakiejś ideologii „państwowej”, w Polsce – monizmu filozoficznego i materializmu dialektycznego. Powinno zaniechać ateizacji i laicyzacji, zwłaszcza w szkołach.

Państwo jest konieczne dla obywateli w porządku przyrodzonym, jak Kościół w porządku nadprzyrodzonym, dlatego nie powinno być między nimi sprzeczności, ale wzajemna współpraca. W dziejach Polski bywały okresy, kiedy naród nie miał

własnej państwowości i wtedy z konieczności tworzył spontanicznie rodzaj „państwa duchowego”, „państwa głębi narodowej”, skupiając się wokół Kościoła. Nie oznaczało to wcale, że Kościół zastępował państwo w sferze doczesnej lub że naród miał służyć Kościołowi. To Kościół zawsze służy narodowi – społeczności osób. Naród, zdaniem Kardynała, nie może służyć żadnej instytucji, służy natomiast ludziom i Bogu.

Prymas mówił: „Kościół jest zawsze gotów do współpracy z państwem, które szanuje prawo Boże – dla pełnego dobra powszechnego obywateli”. Z istoty swej państwo powinno być dobre, służyć dobru i ochraniać dobra człowieka przed zniszczeniem. Największym nieszczęściem byłoby zaniechanie tego zadania przez państwo, bo wtedy obywatele musieliby się bronić przed państwem. Państwo powinno współpracować z Kościołem w zapewnieniu podstawowych praw wszystkim obywatelom, w tym także ludziom wierzącym. Prymas wielokrotnie, w wielu przemówieniach przypominał o prawach ludzi wierzących i Kościoła. Ks. J. Lewandowski w opracowaniu o nauczaniu Prymasa zestawia najważniejsze z nich:

- zasada wolności religijnej;
- równouprawnienie wierzących z niewierzącymi;
- swoboda nauczania prawd wiary w obrębie Kościoła i na forum publicznym;
- wolność publikacji katolickich, wydawnictw i prasy;
- dostęp Kościoła do środków społecznego przekazu myśli, tworzenia kultury, sztuki i wychowania wiernych;
- swoboda budownictwa sakralnego, zwłaszcza budowy świątyń;
- prawo do religijnego posiadania swoich szkół i uniwersytetów;
- prawo do wolności zrzeszeń, zgromadzeń i organizacji religijnych;

– prawo rodziców wierzących do religijnego wychowywania dzieci.

Zdaniem kard. Wyszyńskiego przestrzeganie praw wierzących i chrześcijańskiego narodu jest korzystne przede wszystkim dla państwa. Przynosi bowiem jedność i pokój w państwie, większe bezpieczeństwo, sprawiedliwość społeczną, równowagę i równość. Państwo musi dbać o równość w pracy, zapłacie, piastowaniu stanowisk i awansie społecznym – między niewierzącymi i wierzącymi. Prymas nie żądał przywilejów dla wierzących, ale równego traktowania wszystkich.

NARÓD A OJCZYNA

Naród jako rodzina rodzin ma także oblicze ojczyzny, którą stanowią: ziemia, historia, kultura, moralność, miłość społeczna, osoby i rodziny. Ojczyzna ma przede wszystkim wymiar osobowy: ojca, matki, bliskich, rodziny, dlatego ojczyzną w najbardziej właściwym znaczeniu jest społeczność najbliższych.

Dla Wyszyńskiego było oczywiste, że to Bóg wyznaczył każdemu narodowi właściwe miejsce na ziemi. Stąd „mamy prawo do ziemi naszej, by służyła nam swoją pierśią i była uległą woli ludzkiej [...]. W ziemię ojczyzną wrośliśmy dziejami, pracą ludu, krwią rycerzy. I z niej nie ustąpimy. Boć nam jest dana z woli Boga, a my mamy zwyczaj Boga słuchać. Już takim jesteśmy narodem, że nikomu się nie kłaniamy, choć tak chętnie gniemy kolano przed Bogiem”.

Wielkie znaczenie ma troska o ziemię ojczyzną, na której nasz naród ma prawo być, o którą tyle krwi przelano. Trzeba uczyć młodych historii. Naród żyje całą przeszłością, a więc chrztem Polski za czasów Mieszka, mądrością Bolesława Chrobrego, i krwią męczeńską pierwszych męczenników, zwłaszcza świętych Wojciecha i Stanisława. „Polska żyje męstwem Łokietka i tradycjami Płowiec, ofiarą Jadwigi Śląskiej i mądrością Jadwigi Wawelskiej. Polska żyje Grunwaldem, Unią Lubelską. Duchem Batorego pod Pskowem, męstwem Chocimia i Wiednia. Polska żyje też Insurekcją Kościuszkowską, żyje Powstaniami, choć tak kosztownymi, bolesnymi, ale odradzając się nieustannie. Polska żyje obroną Stolicy, prowadzoną mężnie przez Stefana Starzyńskiego, bohaterskiego jej prezydenta. Polska żyje też męstwem Powstania Warszawskiego”.

Wyszyński uczył, że ojczyznę tworzy także kultura narodowa i chrześcijańska. Przyszłym pokoleniom możemy przekazać to, co najcenniejsze – naszą kulturę i język. „My nie śmiemy i nie pozwolimy, aby ktokolwiek uważał naród polski za naród bez swojej własnej mowy ojczystej, bez własnej twórczości, bez dziejów kultury, na którą nas, jak widać – stać!” Upowszechnienie środków masowego przekazu sprawia, że kulturze rodzimej wielu krajów grozi niebezpieczeństwo ujednolicenia, utraty tożsamości. Stąd konieczny jest wysiłek wszystkich dla rozwoju kultury narodowej i chrześcijańskiej.

Z ojczyzną, według Prymasa, łączy się ściśle patriotyzm. „Oprócz daru mowy i kultury ojczystej otrzymaliśmy szczególną właściwość – dar miłości Ojczyzny. Niewątpliwie jest to prawo przyrodzone, ale trzeba pamiętać, że miłość Ojczyzny jest również prawem Bożym”. W nauczaniu omawianego autora patriotyzm nie jest szowinizmem narodowym, nie ma nic wspólnego z nienawiścią, nacjonalizmem, rasizmem, ma wielką moc łączenia narodu i doskonalenia życia wspólnotowego, otwierając człowieka na potrzeby wspólnoty.

Dla Wyszyńskiego ojczyznę należy czcić i miłować jak ojca i matkę, według czwartego przykazania Bożego. Za Janem Pawłem II (Jasna Góra, 5 VI 1979) powtarzał, że „budowaniu rzeczywistej jedności wśród synów i córek jednego Narodu musi towarzyszyć miłość Ojczyzny”, umiłowanie ziemi, kultury, historii i tradycji, umiłowanie wartości narodu i rodaków.

Prymas głosił jasno, że po Bogu miłość należy się ojczyźnie, stąd tak ważne jest pielęgnowanie tej miłości. Miłość do ojczyzny uczy, według Wyszyńskiego, męstwa na czas pokoju i wojny, roztropności, umiarkowania w wymaganiach dla siebie i wielkoduszności wobec innych. Uczy ofiary, poświęcenia i dodaje ducha na trudne chwile, uczy patrzeć w przyszłość ojczyzny i przebaczać innym, a to prowadzi do pokoju. Prymas zachęcał do takiej postawy, bowiem możemy zaufać słowom Chrystusa: *Nie masz większej miłości nad tę, gdy ktoś życie swoje oddaje za braci.*

Prymas wskazywał, że dla wychowania młodzieży do patriotyzmu konieczne są wzory ludzi szlachetnych, świętych, którzy dla Boga i ojczyzny nie wahali się oddać życia. Ukazy-

wał świętych: Wojciecha, Stanisława, biskupa krakowskiego, Jana z Kęt, Maksymiliana Kolbe i wielu innych. Z dumą mówił: „Ziemia polska wydała wielu wspaniałych synów, wielkich świętych, którym Kościół Chrystusowy dał natchnienie, jak praktycznie zabezpieczyć ojczyznę – przez bohaterską wiarę, miłość społeczną, ducha ofiary i służby braterskiej; przez wypełnianie nakazów sumienia narodowego, pogłębianie jedności w Chrystusie, oraz oddanie wszystkiego, nawet samego siebie na służbę narodu, chociażby wypadło zawisnąć na krzyżu”.

NARÓD A RODZINA NARODÓW

Wyszyński patrzył na naród w szerokiej perspektywie całego rodzaju ludzkiego, który jest wielką rodziną rodzin, rodziną narodów. Narody nie żyją samotnie, skupiają się w rodziny, a ostatecznie – w Uniwersalną Rodzinę Narodów. Także naród polski żyje w rodzinie narodów słowiańskich i wielkiej rodzinie narodów Europy i świata. Bóg i historia wyznaczają mu także względem nich określoną rolę. Nie jest to jakiś mesjanizm – ani w sensie wyższości nad innymi narodami, ani w sensie jakiejś religijnej substytucji. Każdy naród ma bowiem tę samą godność i wielkość. „Jeśli naród polski ma do spełnienia jakiegoś posłannictwa wobec tej Rodziny Narodów, to jest nim religijna diakonia względem nich: inspiracja godności i wzór dążenia do wolności dzieci Bożych, wspólna »modlitwa słowiańska«, zwłaszcza Maryjna, braterskie zainteresowanie i zrozumienie w prawdzie, dobru, pokoju, we wzajemnym przebaczeniu. Szczególne jest może to, że naród polski chce te zadania podejmować świadomie, refleksyjnie i »długomyślnie«”.

Poszczególne narody widział Wyszyński na podobieństwo dzieci w rodzinie: wszystkie są rodzeństwem, chociaż w różnym wieku, o różnych cechach charakteru i różnych losach, ale wszystkie powinny się szanować i wspierać. W rodzinie nie ma miejsca na wywyższanie się i wykorzystywanie innych. Dlatego nie ma miejsca na megalomanię polską oraz widzenie posłannictwa narodu jako mesjańskiego. Według Prymasa naród polski winien pogłębić swą chrześcijańską pokorę, ze wszystkimi dzielić się skarbami swych doświadczeń, szerzyć kult Maryi jako wzoru służby Bogu i narodom.



**Dr Rafał
Dobrowolski**

Dr Rafał Dobrowolski - historyk, prezes Okręgu Lubelskiego Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, członek Rady Oddziału Lubelskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

WYCHOWAWCA NARODU ROMAN DMOWSKI W 150. URODZINY

W 2014 r. przypada 150. rocznica urodzin i jednocześnie 75. rocznica śmierci jednego z twórców polskiej myśli politycznej oraz architekta odrodzenia państwowości polskiej w 1918 r. – Romana Dmowskiego.

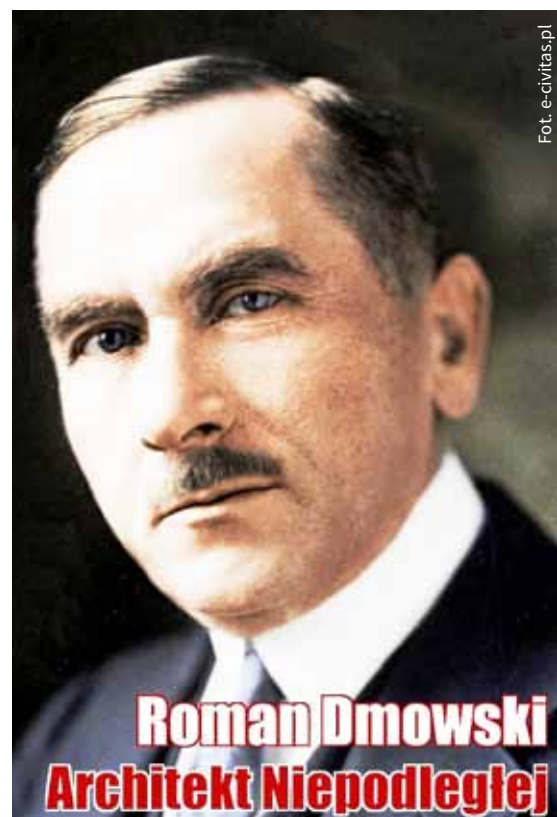
Przyjrzymy się pokrótce aktualności myśli społecznej autora, który przed ponad stu laty przedstawił własną koncepcję nowoczesnej Polski. Kluczem do tego było unarodowienie mas chłopskich i robotniczych. Obóz polityczny Dmowskiego stworzył nową jakość w polskiej polityce bazującą na kreowaniu własnej siły. Jej priorytetem nie było wyjednywanie sobie sympatii i zdobywanie stanowisk z łaski zaborcy, jak czynili to konserwatyści, ani wywoływanie skazanych na klęskę powstań narodowowyzwoleńczych, co było dziełem środowisk rewolucyjnych. Celem ruchu narodowo-demokratycznego było budzenie żywiołu polskiego, uczynienie z niego narodu świadomego swych celów, ukształtowanego politycznie, zjednoczonego ponad kordonami zaborców i podziałami społecznymi. Narodu, który mógłby podjąć walkę (niekoniecznie zbrojną) o odzyskanie własnej suwerenności. Dmowski i jego najbliżsi współpracownicy – jak to powiedział Rafał Ziemiękiewicz – zrozumieli, że naród nie istnieje sam przez się; naród trzeba zbudować, a właściwie stale trzeba budować, uświadamiając wszystkim Polakom, jakie mają wspólne interesy, do czego potrzebują państwa i polskości.

Realizm w myśleniu Dmowskiego polegał na kierowaniu się zdrowym rozsądkiem, dostosowaniu metod działalności i walki do zastanej rzeczywistości, a także na mozolnej codziennej pracy, nakierowanej na pomnażanie sił narodu, pracy, której efektów można było nie zaznać za własnego życia. Tym, co różniło Dmowskiego od współczesnych nam polityków, była dalekowzroczność. Obecni politycy, podejmując strategiczne decyzje, są

zniewoleni słupkami sondażowymi, dlatego też plany, programy poszczególnych partii politycznych są zdeterminowane kalendarzem wyborczym, kolejnymi kampaniami wyborczymi. Politycy nie baczą na konsekwencje dziś podejmowanych decyzji, na to, jaki będą miały skutek dla Polski za 10 czy 20 lat. Dmowski zaś nie dbał o funkcje i zaszczyty. W wolnej Polsce jedynie przez półtora miesiąca był ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Wincentego Witosa. W jednej ze swoich prac napisał, czym powinien się kierować odpowiedzialny polityk. „Nakreślić sobie plan na dużą odległość i wykonywać go konsekwentnie, bez względu na to, że owocu wysiłków może się nie będzie za życia oglądało – pisał – mogli tylko ludzie myślący nie o tym, czym oni będą, jakie stanowiska zajmą, jaką karierę zrobią, jeno o tym, co będzie z Polską. Tej pracy, w której trzeba było zwalczać tyle przeszkód we własnym społeczeństwie, mogli się oddać tylko ludzie nie dbający o popularność, o zaszczyty, o hołdy...”

Nie sposób każdego z zagadnień, które rozważał w swoich pismach, omówić w jednym felietonie. W dalszej części skupię się na jego myśli edukacyjno-wychowawczej.

Roman Dmowski dużą wagę przywiązywał do kształtu wychowania i edukacji młodych Polaków, co miało wpłynąć na ich udział w życiu społecznym narodu. Kształtowanie pozytywnego patriotyzmu polegało na uświadomieniu związku jednostki ze społeczeństwem (narodem). Głoszone przez niego postulaty wychowania narodowego miały kształtować świadomość opartą o tradycję i kulturę polską. Ponadto opowiadał się za utrzymaniem



surowej dyscypliny wychowawczej i wychowaniu młodzieży w karności, zarówno w rodzinie, jak i w szkole.

Zauważyć należy, iż *Myśli nowoczesnego Polaka* z 1903 r. to nie tylko dzieło polityczne, ale także pedagogiczne, w którym autor wskazał, iż dotychczasowe próby zrzucenia jarzma niewoli, oparte na idei walki czynnej, zwane »patriotyzmem walki« – niweczą szansę na odzyskanie niepodległości i niszczą charakter żywiołu polskiego, powodując zniechęcenie do jakichkolwiek działań, które mogłyby urzeczywistnić pragnienie wolności. Dmowski nie przekreślał strategii walki zbrojnej ani nie negował potrzeby wychowania młodych pokoleń w duchu gotowości

do poświęceń, jednakże apelował o dokonanie właściwego wyboru środków walki narodowej. W tym dziele w miejsce patriotyzmu romantycznego propagował patriotyzm pozytywny i nowoczesny – którego esencją miało być właściwe zrozumienie interesu narodowego; propagował porzucenie myślenia, że ofiarny zryw powstańczy to najskuteczniejsza forma walki narodowej. Patriotyzm Dmowski zdefiniował jako „stosunek moralny jedności do społeczeństwa: uznanie go jest koniecznością na pewnym stopniu rozwoju moralnego, a odrzucenie świadczy o moralnej niedojrzałości lub upadku. W zwykłych warunkach naród wytwarza siłę w postaci organizacji państwowej, narzucającej obowiązki obywatelskie tym, którzy dobrowolnie ich uznać nie chcą; my tej siły nie posiadamy i dlatego tak często spotykamy się u siebie z jawnym wypowiedaniem służby ojczyźnie; ale dlatego tym bardziej dążąc musimy do wytworzenia siły moralnej, dość wielkiej, by mogła wywierać skuteczny przymus”.

Dmowski negatywnie oceniał system kształcenia na ziemiach polskich. Wzywał do porzucenia biernego gromadzenia wiedzy na rzecz kształtowania zdolności praktycznych: „ludzie (...) u nas umieją się uczyć tylko z książki. Z życia zdolni są, i to nie zawsze, brać tylko fakty, będące wyraźną ilustracją tego, czego się z książki nauczyli. Poza tym zaś nie umieją ani spostrzegać, ani wyciągać wniosków z tego, co widzą”. Krytykował panujący w warstwach zamocznych demoralizujący system wychowawczy „wynikający z filozofii biernego bezwzględnie używania życia”, który prowadzi do kształtowania oportunistów, karierowiczów dbających jedynie o własną przyszłość materialną, hedonistów. W zamian na łamach *Myśli...* postulował, aby w młodych pokoleniach kształtować odwagę do życia samodzielnego, energię, inicjatywę, żeby formować ludzi uczciwie umiających brać z życia, co im się należy, a nie czekających, aż im będzie dane. „Zdolności, które wyrabiamy w dzieciach – pisał w dalszej części swojego dzieła – wiadomości, jakie im dajemy i jakie one później dorastając same w duchu ogólnego kierunku zdobywają, w polowie nawet nie mają żadnej wartości w życiu realnym. Wychowanie umysłowe u nas robi takie wrażenie, jakby nauka miała służyć tylko do ozdobienia życia, którego istota bez niej się tworzy”.



Pomnik Romana Dmowskiego w Warszawie / Fot. Wikipedia

Przez taki typ wychowania, zdaniem autora *Myśli nowoczesnego Polaka*, jesteśmy jednym z najgorzej wychowanych narodów w Europie. Zaznaczył, że mamy dużo ludzi zdolnych, a mało uzdolnionych, a także – mimo że jesteśmy „mili w towarzystwie” – nie potrafimy postępować z ludźmi tam, gdzie w grę wchodzi interesy. Wyżej wspomniane defekty systemu kształcenia Polaków wynikały z bierności, którą Dmowski uznał za podstawową i główną wadę Polaków. Tezy dotyczące polskiej szkoły, jakie zawarł w *Myślach...*, powtarzał już w wolnej Polsce. W trosce o los młodego pokolenia Polaków ubolewał, iż młodzież jest źle przygotowywana do dorosłego życia. Szkoły (w tym wyższe) kształcą młodzież na pracowników umysłowych, których w Polsce jest w nadmiarze, a kolejne rzesze absolwentów zasila szeregi bezrobotnych. Szkoły powinny wychowywać młodzież na ludzi umiających znaleźć sobie miejsce pracy. „Szkoła (...) jest niesłychanie tandetna, że młodzież wychodzi z niej ze śmietnikiem w głowie”, nieprzygotowana ani do studiów, ani do pracy zawodowej.

Dmowski był zdecydowanym przeciwnikiem pajdokracji, czyli aktywnego uczestniczenia młodych, jeszcze nieufornowanych osób w bieżącym życiu politycznym. Wskazywał, iż mocne zaangażowanie się młodzieży w bieżącą, trudną politykę i zderzenie się młodzieńczego entuzjazmu z surowymi i bezwzględными realiami gry politycznej kończy się wypaleniem, porzuceniem ideałów na rzecz pragmatyzmu bądź obecnej w życiu politycznym patologii (łapówkarstwo, prywata, kolosostwo), a także utratą samodzielności intelektualnej. Zdaniem Dmowskiego młodzież powinna być bezpartyjna, a zagadnienia polityczne rozpatrywać z szerokiego, teoretycznego punktu widzenia – „bo każde pokolenie dostarczy mu pewnej liczby ludzi świeżych, samoistnych, niezależnie myślących, którzy wniosą nowe pierwiastki w życie, posuwając je o krok naprzód”. Uznał, iż nie wolno wykorzystywać dzieci do działań o charakterze politycznym, m.in. dlatego, że takie działanie ma charakter antypedagogiczny, rozluźnia dyscyplinę.

” **Roman Dmowski dużą wagę przywiązywał do kształtu wychowania i edukacji młodych Polaków, co miało wpłynąć na ich udział w życiu społecznym narodu.**



Ks. Rafał Kaniecki

ODZYSKAĆ HONOR!

Rafał Kaniecki – wikariusz w parafii Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Warszawie, były członek kadry narodowej w szermierce.

Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor.

Józef Beck, 5 maja 1939 r.

Kiedy dokładniej rozważymy słowa przedwojennego szefa MSZ, odkryjemy, że niosą one podwójne przesłanie.

Po pierwsze – jeśli nawet wróg odbierze walczącemu Polakowi jego ojczyznę, nigdy nie zdoła odebrać mu honoru, choćby go poniżał, ponieważ ta cnota (podobnie jak wiara, nadzieja i miłość) znajduje się we wnętrzu człowieka, a na zewnątrz jedynie się uwidacznia w postępowaniu.

Po drugie – skoro honor jest dla człowieka wartością bezcenną, mającą źródło w ludzkiej godności, to pochodzi on od Boga. Stąd słowa hasła *Bóg, honor, ojczyzna* są celowo ułożone w takiej, a nie innej kolejności.

Wspominając tę wypowiedź sprzed 75. lat w kontekście obchodzonej niedawno 4. rocznicy katastrofy smoleńskiej, której głównym winowajcą miał być pijany polski generał wywierający naciski na pilotów tupolewa, możemy zauważyć, że w tak krótkim czasie honor z wartości bezcennej, pierwszej po Bogu, mającej moc mobilizowania całego narodu do obrony ojczyzny, stał się tak mało znaczący, że niewart większego zainteresowania i troski.

Gen. Andrzej Błasik był dowódcą Sił Powietrznych, a każdy, kto pełni funkcję tej rangi, oprócz tego, że ponosi ogromną odpowiedzialność, staje się „wizytówką” Wojska Polskiego w kraju i na świecie. Jeśli honor ma moc mobilizowania Polaków do obrony własnej ojczyzny, to jakże szkodliwe dla interesu narodowego było milczenie elit politycznych, kiedy tak cenną wartość odbierano naszemu pierwszemu lotnikowi! Bo przecież w ten sposób honor odbierano nie tylko jemu. Nam także. Ta milcząca zgoda na pohańbienie wprost uderza w naszą dumę narodową, do której jako Polacy mamy pełne prawo, oraz oddziałuje niekorzystnie na morale żołnierzy, ponieważ pozwala im przypuszczać, że w podobnej sytuacji również za nimi nikt się nie wstawi. Na dodatek to przyzwolenie doprowadza

do umacniania fałszywej, stereotypowej wizji Polaka-pijaka oraz nagminnie spożywającego alkohol w miejscu pracy żołnierza!

Bez wątpienia stracił na tym polski wizerunek, o który tak bardzo zabiegają ci, którzy powinni stanąć w obronie generała, a tego nie zrobili! Dlaczego więc nie podejmowano walki z tak kreowanym obrazem dowódcy, który pod wpływem alkoholu zmusza podwładnych do lądowania? Dlaczego, w dobie dominacji PR (*public relations*) nad prawdą, pozwalano, aby na całym świecie polski żołnierz był kojarzony z alkoholem? I nie tylko generał, lecz każdy żołnierz, bo przecież wiadomo – przykład idzie z góry. Dlaczego nikt z tych, którzy powinni, nie stanął w obronie generała i głośno nie zaprotestował? Czy takie zachowanie było spowodowane zamierzonym działaniem, kalkulacją polityczną, bezmyślnością czy po prostu brakiem odwagi?

Trudno określić, co było dominującym czynnikiem, ale jedno jest pewne. Obecnie sprawa nie dotyczy jedynie honoru naszego dowódcy, bo ta nagonka objęła konkretną grupę ludzi (czynnie zaangażowanych i biernie milczących), która swoim postępowaniem pokazała, że cnota honoru raczej nie jest ich wewnętrzną przypadłością. To przede wszystkim ci, którzy w mediach bezlitośnie obrzucali błotem niewinnego generała, podobnie jak niegdyś faryzeusze fałszywie oskarżali Jezusa przed sądem, a także ci, którzy, niczym Piłat, stchórzyli z troski o własną karierę, umywając od tego ręce (por. Mt 27, 24), a dzisiaj wydaje się im, że są bez winy.

Minęło 75. lat, odkąd padły słowa Józefa Becka. Stan naszej armii, w porównaniu do stanu armii sąsiednich krajów, jest gorszy niż w 1939 r. Wydawałoby się zatem, że honor w naszym kraju powinien być szczególnie szanowaną cnotą. Stąd trudne do zrozumienia są wszelkie postawy bagatelizujące sprawę gen. Błasika, wszelkie próby upolitycznienia jego rehabilitacji, czy

też zachowywanie się tak, jakby się nic nie stało, przy jednoczesnej sugestii, żeby tego tematu lepiej nie poruszać, bo niewygodny.

Poruszać go trzeba, ponieważ tego wymaga sprawiedliwość. Dzisiaj już wiadomo, że gen. Błasik ani nie był pijany, ani nie wywierał żadnych nacisków na pilotów, gdyż nie przebywał w kokpicie, ani nie zwymyślał kpt. Protasiuka przed wejściem do samolotu.

Przez cztery lata żona generała i jego dzieci przeżywały istny koszmar. Mąż i ojciec już w kilka dni po katastrofie został wykreowany na głównego winowajcę, pijaka i despota. Nawet podczas uroczystości Wszystkich Świętych, kiedy w bólu pochylali się nad jego grobem, musieli wysłuchiwać przykrych komentarzy przechodniów, w stylu: „tu leży ten, co zabił 96 osób”...

Zatem czy rzeczywiście nie ma potrzeby, aby głośno upomnieć się o naruszony honor i godność polskiego generała? Pytanie wydaje się retoryczne. Takie zadośćuczynienie jest wręcz konieczne jako owoc sprawiedliwości! Czy wśród współczesnych faryzeuszy i milczących Piłatów znajdzie się chociaż jeden taki, który przyzna się do błędu i przeprosi jego rodzinę? Oby. Generał już honor i godność odzyskuje... Tamci też mogą...

Generał Andrzej Błasik (11 X 1962–10 IV 2010) – w latach 2005–2007 był dowódcą 2. Bazy Lotnictwa Taktycznego w Poznaniu; w styczniu 2007 został rektorem Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie, którą sam ukończył w 1985 r.; w kwietniu 2007 r. mianowany dowódcą Sił Powietrznych; był pilotem klasy mistrzowskiej, ukończył wojskowe kursy w Hadze i Montgomery, posiadał tytuł „Zasłużony pilot wojskowy”, odznaczenia: „Srebrny Krzyż Zasługi” (2006 r.), „Wielki Oficer Orderu Zasługi” (2008 r., Portugalia), „Commander Legii Zasługi” (2009 r., USA), „Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski” (2010 r., pośmiertnie).

MIĘDZY „ZIARNEM” A „KOGLEM-MOGLEM”, CZYLI ŻYCIE NIE TYLKO W TEATRALNEJ MASCE



Zdjęcie: Autor

Ukończyła PWST w Warszawie. Debiutowała w 1955 r. Jest aktorką teatralną i filmową. Znana z roli Solskiej w komediach: *Kogel-mogel* (1988) oraz *Galimatias, czyli kogel-mogel II* (1989). W latach 2000–2012 odgrywała rolę gosposi Józefy Lasek w serialu „Plebania”. Najmłodsze pokolenie widzów pamięta ją z roli babci Józki z programu redakcji katolickiej TVP 1 „Ziarno”. W czasach PRL działała w opozycji antykomunistycznej. Uczestniczyła w organizowaniu koncertów patriotycznych. Współpracowała z bł. ks. Jerzym Popiełuszką. Odznaczona m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis*. Z Katarzyną Łaniewską, wybitną polską aktorką, która odwiedziła Krasnobród na Roztoczu, rozmawia Łukasz Kot.

To Pani pierwszy pobyt na Roztoczu?

W Krasnobrodzie jestem pierwszy raz, natomiast w Zamościu i Lubaczowie bywałam częściej. Jestem zachwycona Roztoczem. Byłam w Sanktuarium Matki Bożej Krasnobrodzkiej (Jagodnej), Kapliczce na Wodzie, u św. Romana. Zwidziałam też miejscowe sanatorium.

Niedawno obchodziła Pani 60-lecie pracy zawodowej.

Skończyłam 80 lat i dodatkowo obchodziłam ten jubileusz. Miałam wielu wspaniałych gości. Wymyśli-

łam przy tej okazji, że poza graniem w teatrze i telewizji oraz w dubbingu powinnam jeździć z poezją po Polsce. Przygotowałam ponadgodzinny montaż pt. *Porozmawiajmy o miłości* – o miłości do drugiego człowieka, do muzyki, do ojczyzny, do matki i matki do dzieci.

Czy czuje się Pani spełnioną aktorką?

Tak. Dziś jest bardzo dużo możliwości grania, ale gdy kończyłam Państwową Wyższą Szkołę Teatralną – obecnie Akademię Teatralną, nie było tak łatwo rozpocząć drogę aktor-

ską. Mnie się udało. Na drugim roku za zgodą rektoratu zostałam zaangażowana do filmu. To były nowele o życiu na wsi. Potem często grywałam podobne role, ale też księżniczek, św. Joannę oraz mnóstwo ról kostiumowych.

Teatr Polski, Dramatyczny, Narodowy, Ateneum, Ochota. W którym z nich było najlepsze grono kolegów aktorów, w którym pracę wspomina Pani najmilej?

Kiedyś teatr był drugim domem. Gdy w 1959 r. kończyłam szkołę, panowała tam hierarchia starszych i młodszych.

Po studiach zostałam zaangażowana do Teatru Polskiego, który prowadził jego przedwojenny budowniczy, wielki aktor Arnold Szyfman (potem odbudowywał Teatr Wielki w Warszawie). Moi profesorowie należeli do pokolenia tych, którzy w czasie II wojny światowej nie pracowali zawodowo, kelnerowali w lokalach, byli pozbawieni pięknych ról młodych ludzi. Po 1945 r. był taki zwyczaj, że starsi aktorzy grywali role młodych, dlatego młodzieży trudniej było się przebić. Dyrektor Szyfman postawił na młode pokolenie. Teatr był podstawą, to z teatru reżyserzy czerpali aktorów do filmu i telewizji. Teraz ten porządek się odwrócił, do teatrów angażuje się nie aktorów, lecz celebrytów, bo przyciągają publiczność przez to, że się pokazali w jakimś telewizyjnym tasie. Takich zespołów aktorskich jak dawniej już nie ma. Najlepiej zapamiętałam pierwszy – Teatr Polski, gdzie byłam jeszcze główniarą i chodziłam pod ścianami, przedstawiając się wiele razy wielkim nazwiskom. Profesorowie wprowadzali mnie w środowisko teatralne. Następnie miło wspominałam Teatr Dramatyczny. Był wspaniały, nowoczesny w dobrym tego słowa znaczeniu, wystawiał nowości światowe (np. Eugena Ionescu), w nim odbywały się prapremiery. Mogę też mówić, że jestem aktorką Kazimierza Dejmki, bo pracowałam z nim w Teatrze Narodowym i Teatrze Polskim, które prowadził. Nauczył nas, aktorów, punktualności i dlatego nigdy się nie spóźniam...

Jest Pani znana szerokiej publiczności z ról telewizyjnych i filmowych. Które uważa Pani za ulubione, najlepsze?

Mam na koncie wiele ról teatralnych, np. w Teatrze Narodowym, gdzie grałam *Przezióreczkę* z Gustawem Holoubkiem, lub Dramatycznym. W „Ziarnie” pięć lat byłam „babcią Ziarnowską”, jak mówiłam. Staralam się przekazać dzieciom wszystko, co przeżyłam, a przeżyłam bardzo dużo: wojnę, Powstanie Warszawskie... Prowadziłam dzieci do Muzeum Powstania Warszawskiego, do kościoła św. Stanisława Kostki, gdzie miałam wielki zaszczyt stawać z ks. Jerzym Popiełuszko przy ołtarzu, bo zapraszał nas, aktorów, do udziału we Mszach świętych za ojczyznę. Tłumaczyłam dzieciom, dlaczego taki ksiądz został zamordowany. Prowadziliśmy ten program razem z rewelacyjnym, cu-

downym bp. Antonim Długoszem, który ewangelizował i przepięknie śpiewał. „Ziarno” zostało we mnie, chociaż to była bardzo ciężka praca i parę razy chciałam odejść, ale wracałam do programu.

Jak było w przypadku serialu „Plebani”?

Gdy zaczęłam grać w „Plebani”, byłam już na emeryturze. Gra dawała mi wielką satysfakcję i popularność. Mogłam się godnie starzeć i zarabiać pieniądze, a dzięki temu też pomagać innym. Szkoda, że serial zdjęto z anteny. Powiedziano nam, że poważne firmy nie chcą się reklamować z tytułem „Plebani”, ale przecież to emitowała telewizja publiczna, która powinna nieść pewne wartości. Ludzie się z nami utożsamiali, mieliśmy wspaniałą publiczność. Były tam mądre rozmowy z księdzem, w których podejmowaliśmy ciekawe wątki życiowe. Mogłam przekazywać życiową mądrość kobiety, która jest niewykształcona, ale wiele przeżyła, ma doświadczenie i swoje zasady. W roli babci Józji starałam się sprzedać poczucie humoru, które zapamiętałam u mojej babci – miała tak samo na imię i dużo mądrości życiowej. Wychowywała mnie, gdy ojciec został zamordowany w Auschwitz, a mama musiała pracować.

Współczesny język ojczysty jest bardzo zaśmiecony, nie przywiązuje się uwagi do tego, co i jak się mówi. Pani jest wychowana na rzetelnej polszczyźnie.

Przed wszystkim młodzi ludzie mówią niechlujnie i nikt im na to nie zwraca uwagi. Nawet moi koledzy aktorzy są przyzwyczajeni do mikrofonu i tylko szepczą pod nosem, nie wymawiają samogłosek. Język polski jest piękny, bo ma samogłoski: a, o, e, u, i, a oni coś tam sobie szepczą: „szyszysziszisz”. Kiedyś na polonistyce, dziennikarstwie, w seminariach duchownych uczono dykcji.

Ponadto w naszym języku jest strasznie dużo naleciałości, słów niepolskich.

Cała technika jest opanowana przez język angielski. Młodzi zamiast *amen* mówią *enter*. Ponadto starsze pokolenie snobuje się na slang młodzieżowy. Każde pokolenie ma swoje powiedzenia, ale jeżeli pan premier RP mówi „wezmę to na klatę”, to ja pytam: na jaką klatę? Ze zwierzętami? Snobują się, żeby się podlizać młodzieży. Dla mnie najgorsze jest słowo, którym



można zastąpić wszystkie inne: „super”. Zawsze powtarzam, że „super” to znaczy piękny, znakomity, elegancki, wspaniały, rewelacyjny, dobry... We Francji jest ustawa o ochronie języka francuskiego, chciałabym, by taką wprowadzono i u nas. Tymczasem młodzież, zamiast pisać wypracowania, stawia ptaszki w ankiecie: „tak” lub „nie”. Przez to traci umiejętność mówienia, wyrażania swoich myśli. Chociaż zazdroścę dwóm moim dorosłym wnukom, że znają perfekcyjnie po dwa obce języki. Za moich czasów nauka języków nie była tak popularna i dostępna.

Przywiązuje Pani wagę do wartości patriotycznych, katolickich, do rodzimej tradycji i kultury.

Tak, bo bez prawdy nie ma wolności. Człowiek chce być wolny i móc wypowiadać swoje myśli. Po tym, jak przestałam grać w „Plebani”, zostałam aktorką patriotyczno-kościelną. Bardzo to sobie cenię, bo słyszę wiele miłych słów od ludzi. Mówię, że trzeba szanować, kochać ojczyznę, coś o niej wiedzieć, nie wstydić się jej. Staram się językiem poezji mówić, że możemy być z niej dumni, np. że walczyliśmy podczas II wojny światowej na wszystkich frontach. Mamy piękny język, wspaniałe kościoły, rewelacyjnych księży, biskupów. Natomiast złości mnie zakłamanie. Jako stara aktorka poznaję, jak któryś z aktorów fałszuje grą, tak samo rozpoznaję fałsz w polityce. Często dyskutuję z tymi, co występują w telewizji: „kobieto, przecież ty nie wierzysz w to, co mówisz, a mówisz tak straszną nieprawdę!” Dopóki sił mi starczy, będę się starała działać, by coś zmienić na lepsze.



Ks. dr Konrad Keler SVD

Ks. dr Konrad Keler SVD – misjonarz ze Zgromadzenia Słowa Bożego (werbista), b. wieloletni wykładowca Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie, członek Rady Generalnej i wicegenerał zgromadzenia.

POCZĄTKI CHRZEŚCJAŃSTWA W RZYMIE

Po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa centrum chrześcijaństwa była Jerozolima. Tam przebywali lub regularnie powracali Apostołowie. W Jerozolimie odbyło się też pierwsze formalne ich zgromadzenie, nazywane soborem jerozolimskim, które opisują Dzieje Apostolskie (15,1-35). Wtedy miało miejsce otwarcie się Kościoła na członków wspólnot chrześcijańskich spoza kręgów żydowskich, którzy odtąd już nie musieli zachowywać przepisów judaistycznych. Mimo to jednak wśród Apostołów i w pierwszych wspólnotach dominowała tendencja judaizująca. Wydaje się, że dopiero Paweł z Tarsu, obywatel rzymski, dążył do tego, by przenieść centrum chrześcijaństwa w inne miejsce.



Posąg św. Piotra przed bazyliką wzniesioną na jego grobie / Zdj. E. Czumakow

Stworzony przez Rzym system komunikacyjny, a także globalizację cywilizacji rzymskiej Apostoł Narodów postrzegali jako czynniki sprzyjające ewangelizacji. Jako więzień dotarł do stolicy imperium. Prawdopodobnie później od niego dotarł tam także Piotr Apostoł. W Rzymie istniała już wspólnota chrześcijańska, ale obecność takich postaci, jak święci Piotr i Paweł, nadała jej nowe znaczenie. Po męczeńskiej śmierci Apostołów, ok. 64–67 r., na wierzących w Jezusa Chrystusa zaczęła mocno oddziaływać pamięć o nich, a później ich groby stały się miejscem pielgrzymek. Tworzyła się silna tradycja uznających Piotra i Pawła za filary całego Kościoła i czyniła Rzym uprzywilejowanym miejscem chrześcijaństwa. O prymat w hierarchii kościelnej upominać się będą biskupi Rzymu nie tylko dlatego, że ich siedzibą jest stolica imperium, ale także dlatego, że Kościół rzymski został zbudowany na fundamencie wiary Apostołów Piotra i Pawła. Niezależnie jednak od tego, że Piotr Apostoł otrzymał prymat od samego Mistrza, w utwierdzeniu

jego jedynej roli pomagały okoliczności historyczno-społeczne. Unifikacyjny wpływ biskupa Rzymu i wspólnoty wierzących silnie oddziałującej na inne Kościoły lokalne kształtował jedną dla wszystkich liturgię, szczególnie tę eucharystyczną, jak i kalendarz liturgiczny najważniejszych świąt, pokonując wątpliwe w formie i treści partykularyzmy.

Wydaje się, że momentem decydującym o wyniesieniu Rzymu do roli centrum chrześcijaństwa było zniszczenie Jerozolimy przez Rzymian w 70 r. po Chr. Upadek Miasta Świętego i wymordowanie jego mieszkańców dotknęły też mieszkających w nim chrześcijan. Straty były nie do odrobienia i Żydzi przez wiele wieków nie byli w stanie podźwignąć się z tej klęski. Trzeba było zdecydować, gdzie ma być nowe centrum chrześcijaństwa. W Antiochii, wielu innych miastach Azji Mniejszej i w Grecji istniały silne tradycje nauczania apostolskiego i znaczące wspólnoty, lecz pamięć o obecności i działalności i męczeńskiej śmierci Piotra i Pawła w Rzymie sprawiały, że stawał się on coraz bardziej

punktem odniesienia dla wspólnot chrześcijańskich. Poza tym stolica gromadziła najznacniejszych ludzi imperium, z których wielu stawało się chrześcijanami, umożliwiała też łatwy kontakt z różnymi jego częściami. Prymatowi Rzymu sprzyjały także sprawy doktrynalne. Dla nowych chrześcijan coraz mniej rozumiwały stawał się judaistyczny kontekst chrześcijaństwa, a coraz bardziej odpowiadała im wizja chrystologii Pawłowej. Paweł mówił o Jezusie nie tyle jako o Mesjaszu, ile jako o Zbawicielu ludzkości, Bogu, Panu wszechświata. Chrześcijan wywodzących się z Europy coraz mniej interesowała Jerozolima i historia Izraela.

Rozwój chrześcijaństwa w Rzymie postępuje od czasów apostołskich, nasila się w II w., by w III w. przejść w swoisty rozkwit. Obejmuje średnie i ubogie warstwy Rzymu. Najpierw uczniami Jezusa stawali się emigranci żydowski, których życie koncentrowało się w znacznej mierze na Zatybrzu (Trastevere). Z czasem Ewangelia dociera do nie-Żydów, wyznawcami Jezusa stają się przybysze z całego imperium i coraz częściej sami Rzymianie. To prawda, że ze szczególnym entuzjazmem Ewangelię przyjmuje ludność uboga: niewolnicy, wyzwolenicy, rzemieślnicy, jednak chrześcijaństwo nigdy nie było religią tylko ubogich. Już pierwsze wspólnoty chrześcijańskie mają silny potencjał intelektualny. Apologetycy i pisarze chrześcijańscy pierwszych wieków są ludźmi z wykształceniem klasycznym. Nie ustępują swoim polemikom rzymskim i greckim. Najbardziej opornie postępuje ewangelizacja wśród arystokracji rzymskiej. Chociaż i tam dociera głos Ewangelii – jak pisze Paweł, *pozdrawiają was wszyscy święci, zwłaszcza ci z domu Cezara* (Flp 4,22) – prawdopodobnie należy to do wyjątków. Drugą grupą najmniej otwartą na ewangelizację są mieszkańcy wsi. Termin „pogaństwo” wywodzi się właśnie od łacińskiego rzeczownika *paganus*, czyli mieszkańiec wsi, chłop.

W zachodniej części imperium rozwój chrześcijaństwa przebiega wolniej aniżeli we wschodniej, jednak urzędnicy cesarscy, kupcy, a nawet legionieści rzymscy niosą je także na jego zachodnie i północne krańce. Obok wędrownych głosicieli Ewangelii są oni, na wzór św. Pawła, misjonarzami głoszącymi wiarę w Jezusa Chrystusa aż po krańce imperium. Dlatego w przeddzień edyktu wolnościowego cesarza Konstantyna w 313 r. chrześcijaństwo jest obecne we wszystkich znaczniejszych miastach cesarstwa, nawet w najodleglejszych od Rzymu prowincjach, takich jak Brytania, Północna Afryka czy w krajach naddunajskich i nadreńskich. W miastach tych znajdują się biskupstwa, a wspólnoty chrześcijańskie wywierają mniejszy lub większy wpływ na życie mieszkańców.

Wielkim wyzwaniem Kościoła rzymskiego od samego początku są odstępstwa, które określono jako herezje. Ze stałym napięciem pomiędzy herezją a ortodoksją Kościół w Rzymie radzi sobie dobrze i jest punktem odniesienia dla innych Kościołów lokalnych. Powstają takie grupy, jak np. gnostycy, Walentynianie, montaniści czy zwolennicy nauki Marcjona z chłodnym, racjonalistycznym podejściem do Ewangelii. Pojawiają się fałszywi prorocy, wielu chce iść na łatwiznę i w imię otwartości na otaczający świat uprościć naukę Ewangelii oraz zredukować wymagania moralne.

Rzym w czasach cesarskich jest miastem kosmopolitycznym. Osiedlają się tam ludzie z całego imperium. Pluralizm narodowości, kultur, religii stanowi nie lada wyzwanie dla Kościoła. Przynosi ono pozytywne owoce. Wspólnota chrześcijańska staje się dla tych ludzi atrakcyjna i coraz bardziej przyciąga poszukujących sensu życia, wykształconych i bogatych. Cechuje ją niesłychanie twórczą głębia duchowa. Przyłgnąwszy do Jezusa Chrystusa, ludzie ci wnoszą do nowej wspólnoty cały potencjał



Posąg św. Pawła przed Bazyliką św. Piotra w Rzymie

swojej kultury. Tworzą promieniujący skarbiec sposobów wyrażania i przekazywania wiary. Wracając do swoich rodzinnych stron lub odwiedzając je, niosą też przesłanie Ewangelii do swoich rodaków i pobratymców.

W podejściu do sztuki, głównie malarstwa i rzeźby, chrześcijanie Rzymu na początku nie różnią się wiele od tych ze wschodniej części imperium. Specyfika architektury chrześcijańskiej pojawi się dopiero po prześladowaniach. W pierwszych trzech wiekach w Rzymie dominuje Kościół domowy. Ludzie gromadzą się najczęściej w domach prywatnych. Na początku chrześcijanie odcinają się od sztuki pogańskiej, którą postrzegają przesiąkniętą bałwochwalstwem i mitologią. Nie spieszą się też z przedstawianiem Jezusa Chrystusa lub Boga w malarstwie i rzeźbie. Z biegiem czasu zmienia się nastawienie do sztuki. Pojawiają się pierwsze dzieła chrześcijańskie, które w Rzymie zachowały się głównie w katakumbach (co ciekawe, dekoracja malarska ogranicza się do komór i krypt, a nie występuje na ścianach łączących je korytarzy). W pierwszych trzech wiekach zasadniczo nie występuje też tendencja do ozdabiania grobów męczenników ani obrazami, ani nagrobkami. Najstarsze dzieła sztuki, które zachowały się w katakumbach, pochodzą z początku III w. i są z reguły o tematyce biblijnej.

Kościół w Rzymie kształtował się ubogacony wyjątkową spuścizną Apostołów Piotra i Pawła, w ogniu prześladowań, w świecie wielokulturowości, w otoczeniu cywilizacji konsumpcyjnej i labiryntu różnych religii. Oprócz oficjalnej religii państwowej w mieście dominował synkretyzm religijny. Wymagało to silnego poczucia tożsamości wiary tak jednostek, jak i wspólnot. Wiara Kościoła rzymskiego była oparta na opoce wiary Piotra i Pawła, którzy swoją wierność Jezusowi Chrystusowi przypieczętowali męczeńską śmiercią. Prześladowań w imperium rzymskim najbardziej i najboleśniej doświadczała wspólnota wierzących w Rzymie, która najczęściej stawała się pierwszym celem ataków. Ofiara męczenników pomogła jej przetrwać burze dziejowe nie tylko w pierwszych wiekach, ale przez dwa tysiące lat. Doświadczenie dwóch tysięcy lat Kościoła w Rzymie oddziałuje i dzisiaj. Jest ono zakodowane w pomnikach tej długiej historii, które Rzym pielęgnuje w sposób wyjątkowy, a przede wszystkim w obecności następcy św. Piotra i silnej tradycji uniwersalności Kościoła.

Filmy godne uwagi widza



Powstanie Warszawskie

To pierwszy na świecie dramat wojenny non-fiction - film w całości złożony z dokumentalnych materiałów archiwalnych nagranych przez dwóch młodych reporterów w sierpniu 1944 roku. Posiłkując się nowoczesną technologią koloryzacji i rekonstrukcji materiałów audiowizualnych oraz zapraszając do współpracy grupę znamienitych twórców, jego autorzy zrealizowali projekt, który nie ma odpowiednika w skali światowej.



Szukając Vivian Maier

Niewiarygodna, ale prawdziwa historia życia Vivian Maier, wybitnie uzdolnionej i bardzo tajemniczej kobiety. Całe życie pracowała jako niania. Nikt nie zwracał uwagi na to, że codziennie, w wolnych chwilach robiła setki zdjęć, których nikomu nie pokazała, a większości nawet nie wywołała. Po jej śmierci odkryto kontener z ponad 100 000 negatywami zawierającymi zdjęcia, których nikt wcześniej nie widział, a które wywołały furorę na całym świecie.

KSIĄŻKI



Polonia Christiana - Szkice z dziejów Polski Chrześcijańskiej

Wiesław Jan Wysocki, IW PAX, Warszawa 2014

Jest to napisana z pasją historia Polski, której losy tak silnie splotyły się z chrześcijaństwem. Polskość stanowiła na tyle atrakcyjną propozycję kulturową, że pozwoliła jej przetrwać czas państwowego niebytu.



Anielka i wyjazd rodziców

Maria Kożuchowska, IW PAX, Warszawa 2014

Anielka to rezolutna dziewczynka, ale nie zawsze potrafi sobie poradzić z nowymi sytuacjami, w jakich ma się znaleźć. Tak właśnie było z wyjazdem rodziców. Książka dla dziecka w każdym wieku!



Bóg w Hollywood

Lukasz Adamski, Wydawnictwo AA, Kraków 2014

To nie jest książka o kinie *stricto* religijnym. Zestawienie opisanych w niej osób i filmów dla tych, którzy spodziewali się znaleźć tu *Ben Hura* i *Pasję*, może być zaskakujące, a nawet kontrowersyjne.



Czy Bogu można zaufać? Jak dojść do wiary w trudnych czasach

Thomas D. Williams, Wydawnictwo Jedność, Warszawa 2013

Lektura, która ludzką egzystencję opisuje od najbardziej optymistycznej strony i potrafi poruszyć nawet największego pesymistę, który nie widzi sensu życia, pracy, wysiłku, cierpienia, śmierci.



Oddziały Wyklętych

Szymon Nowak, Wydawnictwo Fronda 2014

Autor rozprawia się z wieloma utartymi pośądzeniami wobec żołnierzy podziemia antykomunistycznego. M.in. odnosi się do pogromów żydowskich oraz kwestii pośądzeń o współpracę z Niemcami.

Aplikacja miesiąca



Szlakiem JP II - m-przewodnik (Android)

Przewodnik zabierze was w podróż szlakiem Jana Pawła II w Małopolsce. Na trasie znajduje się wiele ciekawych obiektów. Każde z tych miejsc ma przypisany szczegółowy opis, galerię zdjęć, plik wideo oraz audio.

Porady pana domu



Rozpoczyna się sezon grillowy, a po udanym biesiadowaniu czeka nas czyszczenie grilla, które już taką przyjemnością nie jest. Jaki środek najlepiej się do tego nadaje? Polecam Ludwik do czyszczenia grilli. Preparat doskonale usuwa zabrudzenia i przypalenia powstałe na ruszcie grilla, w piekarnikach, na patelniach, rondlach i innych naczyniach emaliowanych, ceramicznych, żaroodpornych i ze stali szlachetnej. Wytworzona aktywna piana przywiera na dłużej do czyszczonej powierzchni, dzięki czemu skutecznie usuwa zabrudzenia, np. tłuszcz, mięso, ziemniaki itp. Wystarczy tylko nanieść pianę na zabrudzenie, odczekać kilka minut, usunąć zanieczyszczenie gąbką lub szmatką i spuścić dużą ilość wody. Podczas czyszczenia trzeba pamiętać o rękawicach ochronnych, aby żrący preparat nie uszkodził nam skóry.

Ludwik obchodzi swoje 50. urodziny

W tym roku obchodzimy 50. rocznicę pojawienia się na rynku Ludwika. Mimo upływu tylu lat nadal jest on najpopularniejszym płynem do mycia naczyń w Polsce. Regularnie używa się go w aż 46% gospodarstw domowych w naszym kraju. Dzięki wciąż udoskonalanej recepturze Klienci cenią go za wysoką jakość i skuteczność dostępną w atrakcyjnej cenie.

Zjednoczone Zespoły Gospodarcze INCO, obecnie GRUPA INCO S.A., rozpoczęły produkcję Ludwika w 1964 roku. Jego innowacyjna receptura została opracowana przez inż. Hannę Majchert i inż. Zbigniewa Kordeę. Wprowadzenie Ludwika do sprzedaży było przełomowym wydarzeniem – wcześniej na polskim rynku nie oferowano żadnego płynu do mycia naczyń. Dzięki temu, że znacząco ułatwiał codzienne życie, od razu zdobył uznanie i sympatię polskich rodzin. Do wzrostu jego popularności przyczyniła się również pierwsza kampania reklamowa. Hasło *Ludwiku do rondla* przełamywało stereotyp, że domowe porządki to domena wyłącznie kobiet. Klienci cenili również jego dostępność. Nawet w trudnych latach 70. i 80., kiedy to sklepowe półki świeciły zazwyczaj pustkami, nie było większych problemów z kupnem Ludwika. W okresie gdy brakowało surowców do produkcji opakowań, sprzedawany był z dystrybutorów.

„Ludwik to nasz sztandarowy produkt, który od 50 lat cieszy się niesłabnącym uznaniem Polaków. Aż 96% badanych respondentów odpowiada, że zna nasz płyn do mycia naczyń, a re-

gularnie używa się go w aż 46% gospodarstw domowych. Dzięki swojej wysokiej jakości, skuteczności oraz przystępnej cenie od lat jest on najczęściej wybieranym produktem w swoim segmencie. Prawie 24% wartości udziałów na rynku płynów do mycia naczyń gwarantuje mu niezagrożoną pozycję lidera” – mówi Sławomir Józefiak, Prezes Zarządu GRUPA INCO S.A.

NIE TYLKO DO RONDLA

Ludwik od zawsze był produktem uniwersalnym, wykorzystywanym na wiele różnych sposobów. Gdy na rynku wybór środków chemii gospodarczej był znacznie mniejszy niż obecnie, płyn do zmywania okazywał się pomocny w różnych sytuacjach. Do dziś bardzo często używa się go do sprzątania domu, mycia samochodu czy innych sprzętów, a także do zapierania tłustych plam. Praktycznie od samego początku fachowcy stosowali go do sprawdzania szczelności instalacji. Doskonale sprawdza się on również w żegludze morskiej do neutralizowania plam z ropy. Ludwik dostarcza także wiele atrakcji dzieciom, gdyż od pokoleń uznawany jest za najlepszy środek do robienia baniek.

RÓŻNE OBLICZA LUDWIKA

Obecnie płyn do zmywania Ludwik, oprócz tradycyjnego, o miętowym zapachu, dostępny jest w kilkunastu różnych wersjach, m.in. grapefruitowej, cytrynowej czy brzoskwińowej. W sprzedaży dostępne są również balsamy do naczyń, które nie tylko skutecznie myją, ale również dbają o deli-

katną skórę dłoni. Portfolio produktów oferowanych aktualnie pod marką Ludwik jest jednak znacznie bogatsze. Są w nim zarówno systemy do zmywarek, jak i płyny uniwersalne, do mycia szyb oraz glazury, środki do podłóg, udrażniania rur, żele i płyny piorące oraz wiele innych specjalistycznych produktów do czyszczenia praktycznie wszystkich powierzchni w domu.

„Nieustannie udoskonalamy receptury naszych płynów i balsamów do zmywania, tak aby były one zgodne z najnowszymi technologiami produkcji. Dzięki temu, pomimo upływu wielu lat są one cenione przez konsumentów za swoją wysoką jakość i skuteczność. Jednocześnie ciągle rozszerzamy asortyment produktów dostępnych pod marką Ludwik, tak aby jak najbardziej ułatwić Polakom utrzymanie porządku i czystości w domu” – mówi Sławomir Józefiak, Prezes Zarządu GRUPA INCO S.A.

CENIONY ZA JAKOŚĆ I SKUTECZNOŚĆ

Wysoka jakość produktów wytwarzanych przez spółkę GRUPA INCO S.A. sprawia, że są one regularnie nagradzane zarówno przez konsumentów, jak i podmioty branżowe. Wśród licznych nagród, wyróżnień i tytułów przyznanych marce Ludwik znajdują się m. in.: Złoty Laur Konsumenta, Złoty Paragon-Nagroda Kupców Polskich, Konsumentki Lider Jakości, Złote Godło Marki Godnej Zaufania, Przebojowy Produkt FMCG czy Hit Handlu.

